81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

18 lutego 2026 NR 40 (18433)

Sport

MILANO CORTINA 2026



Szczęśliwego Nowego Jorku!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 5a6dd4df85

Z DRUGIEJ STRONY



Andrzej Grygierczyk

Król Maciusiak I

By dochować wszelkiej rzetelności, trzeba byłoby zrobić kwerendę materiałów, jakie ukazywały się w polskich mediach w związku ze słabymi wynikami polskich skoczków narciarskich, oczywiście głównie w Pucharze Świata. Dominowała w nich krytyka wszystkich i wszystkiego. Dostawało się Adamowi Małyszowi jako prezesowi Polskiego Związku Narciarskiego, w którego przypadku uderzały na dodatek rykoszety związane z nominacjami olimpijskimi dla reprezentantów narciarstwa alpejskiego i ewidentny konflikt na tym tle z prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosławem Piesiewiczem. Nie mogło być inaczej – obrywał też mocno i bezlitośnie pierwszy trener kadry Maciej Maciusiak. Usprawiedliwiając – nie mógł nie obrywać, skoro nasze największe gwiazdy polskich skoków gasły w oczach, plącząc się na dalekich miejscach w klasyfikacji poszczególnych konkursów PŚ i nie dając specjalnej nadziei na poprawę; wyjątkiem był Kacper Tomasiak, który na igrzyska do Włoch pojechał jako 14. zawodnik klasyfikacji.

Odnosiło się wrażenie, że Maciusiak słabo się bronił. Jakby bez przekonania, jakby nie chciał zakładać podwójnej gardy, nie mówiąc o przystępowaniu do kontrofensywy. Z dzisiejszej perspektywy – o ileż to jesteśmy mądrzejsi! – trzeba byłoby powiedzieć, że zachowywał się jak... przyczajony tygrys, ukryty smok. Nie szarpał się, nie odgryzał, czekał. To, że pracował, czy też robił swoje, potraktujmy jako (cytat z klasyka) oczywistą oczywistość.

Ale przede wszystkim podejmował niesłychanie trudne decyzje personalne – i ze sportowego, i psychologicznego punktu widzenia. Nie zabrać na igrzyska Dawida Kubackiego, nie zabrać Piotra Żyły – ikony polskich skoków – to było coś więcej niż narażenie się na ryzyko. To było jakby położenie głowy pod gilotynę. Właściwie tylko o młodziana Tomasiaka nikt się nie awanturował, bo przez cały sezon – pierwszy dla niego w kadrze A – z uporem trzymał się za plecami największych światowych tuzów.

Maciusiak ryzyko podjął i dzisiaj może chodzić z wysoko podniesioną głową. Aczkolwiek wciąż sprawia wrażenie człowieka, do którego skala i rozmiary sukcesów na igrzyskach we Włoszech jakby nie docierała. Może to zwykła skromność, może przejaw osobowości, może chwilowy brak zdolności do ogarnięcia wszystkich wydarzeń na skoczniach w Predazzo.

No, a gdyby tych sukcesów we Włoszech nie było, chociaż zawodnicy byliby przygotowani dokładnie tak samo, jak byli? Ba! Bez żadnego ryzyka można przyjąć, że zaczęłaby się ostra jazda po Maciusiaku – za jego pracę i za jego personalne wybory, i pewnie za wszystko, co tylko można sobie wyobrazić. No i po Małyszu, chociażby za to, że na stanowisko trenera desygnował kogoś, kto do tego słabo się nadaje.

Przypadki Macieja Maciusiaka są kolejnym przejawem tego, jak cienka jest granica między upadkiem a wielkością trenera. Dzisiaj ten wciąż młody człowiek z Zakopanego – notabene absolwent katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego – może uchodzić za uosobienie wybitnego fachowca. Uchodzić? Po prostu nim jest, a te trzy medale olimpijskie to trzy niezmazywalne stemple na jego wszelkiego rodzaju dyplomach. To dlatego pozwalam sobie na nazwanie go „Królem Maciusiakiem I".

Miły problem wójta

Dzisiaj w Bystrej odbędzie się powitanie Kacpra Tomasiaka.



I pomyśleć, że niespełna 2 lata temu Kacper świętował zwycięstwo w zawodach z cyklu "Szukamy następców mistrzów". Dziś może uchodzić za mistrza niedoścignionego.

Fot. facebook/lksklimczokbystra

Wójt gminy Wilkowice Maciej Mrówka poinformował, że wyczyn skoczka narciarskiego LKS Klimczok Bystra Kacpra Tomasiak, który w tegorocznych igrzyskach olimpijskich zdobył trzy medale, zostanie upamiętniony. - Zastanawiamy się, jak to zrobić - przyznał.

W maju zostanie otwarty po odbudowie kompleks małych skoczni narciarskich na granicy Bielska-Białej i Bystrej, która jest częścią gminy Wilkowice. Jednak obiekt ma już swojego patrona, którym jest były skoczek Józef Przybyła. Z kolei ulica przebiegająca obok budynku klubowego Klimczoka ma nazwę upamiętniającą znanego polskiego malarza, który zmarł w Bystrej - Juliana Fałata.

Mrówka powiedział, że być może sposób upamiętnienia sukcesu we Włoszech Tomasiaka będzie znany w środę. Wówczas Tomasiak zostanie oficjalnie powitany w Bystrej po powrocie do Polski.

- Kilka dni temu mówiłem, że liczę na jego miejsce w pierwszej dziesiątce w konkursie indywidualnym na skoczni normalnej... Tymczasem mamy trzy medale igrzysk, które zdobył zawodnik związany z klubem z Bystrej – zauważył wójt gminy Wilkowice.

- Chciałbym, aby sposób tego upamiętnienia był ostatecznie pomysłem nie tylko władz gminy, ale także klubu. Zmiana nazwy kompleksu skoczni nie wchodzi jednak w grę – dodał Mrówka. **(PAP)**

KACPER TOMASIAK



Razem przyjemniej

Jak zaczynało padać, to może jeszcze dałoby się skakać, gdyby to szybko poszło. Ale przedłużali coś, manewrowali belkami, zaczęło sypać mocniej i niewiele dało się już zrobić. Ci, co po mnie mieli jeszcze skakać, też mogli spaść. Warunki były nieprzewidywalne. Wszystko się mogło wydarzyć. Sprawiedliwie było to odwołać. Srebro wywalczone w poniedziałek z Pawłem Wąskiem ucieszyło mnie szczególnie i najlepiej smakuje, bo w drużynie najprzyjemniej zdobywa się medale. To był jeden z najszczęśliwszych tygodni. Czuję radość i... zmęczenie. Najchętniej już bym się przeteleportował do domu, żeby nie odbywać tej podróży. Tylko znaleźć się w domu i odpocząć chociaż jeden, dwa dni.

ADAM MAŁYSZ



Pisze się nowa historia

Po ostatnich przed igrzyskami olimpijskimi konkursach Pucharu Świata w niemieckim Willigen nikt nie wróżył sukcesów Polakom na najważniejszej imprezie czterolecia. Tomasiak zajmował 14. miejsce w klasyfikacji generalnej, natomiast Wąsek i Kamil Stoch spisywali się gorzej od 19-latka z Bielska-Białej.

Czarnym koniem okazał się jednak Tomasiak, który najpierw zajął drugie miejsce na normalnym obiekcie, później był trzeci na dużej skoczni, a w poniedziałek wraz z Wąskiem sięgnął po srebrny medal w duetach.

- Chyba nikt by nie uwierzył w trzy medale. Myślę, że 90 procent kibiców nie stawiało nawet na jeden medal. Jestem pełen podziwu dla trenera Macieja Maciusiaka, który wierzył do końca. Jeszcze przed samymi igrzyskami mówił, że jedziemy po medal, ale chyba nie spodziewał się aż trzech. Pisze się nowa historia - podkreślił Małysz.

Trener polskiej kadry Maciusiak przez większość sezonu był w ogniu krytyki mediów i kibiców. Szkoleniowiec w zeszłym roku zastąpił Austriaka Thomasa Thurnbichlera, który przez trzy sezony prowadził biało-czerwonych.

- Na pewno jest wielka satysfakcja. Z drugiej strony to były bardzo trudne momenty. Ja się uodporniłem na pewne rzeczy, ale nowy trener miał przed sobą wielkie wyzwanie i parę miesięcy na to, żeby wytrenować chłopaków i zdobywać medale. To nie było proste. Z tego, co wiem, nie czytał wiadomości i gazet, ale jego rodzinie się dostawało - przypomniał były skoczek.

Małysz nie zdradził, czy kontrakt trenera Maciusiaka zostanie przedłużony.- Nie będę teraz deklarował. Zarząd PZN zdecyduje o tym po sezonie - poinformował.

Tyle zarobili

Z tytułu nagród zapowiedzianych przez Polski Komitet Olimpijski do 19-letniego Kacpra Tomasiaka trafi 400 i 300 tys. złotych za medale indywidualne oraz 200 tys. za wspólny sukces z Pawłem Wąskiem w konkursie duetów. Do tego trafi do niego w tokenach równowartość 550 tys. zł. Ponadto młody skoczek otrzyma obraz, voucher na wakacje oraz biżuterię o wartości do 2000 zł.

Bardziej skomplikowane jest wyliczenie nagród ministerialnych. Zgodnie z ustawą o sporcie w przypadku zdobycia w czasie tych samych zawodów, w tym wypadku igrzysk, dwóch lub więcej medali zawodnik otrzymuje jedną nagrodę finansową. Jej wysokość nie może przekroczyć 75 proc. sumy nagród za poszczególne osiągnięcia.

W przypadku Tomasiaka suma jednorazowych świadczeń wyniesie 218 tys., a 75 proc. z tej kwoty to 163 500 zł. Do tego - jak poinformował resort - medalista może liczyć na dwuletnie stypendium przewidziane dla najcenniejszego z medali, czyli w tym wypadku srebrnego, a zatem będą to 24 raty po 15427,26 zł, czyli łącznie 370254,24.

Łącznie te wszystkie kwoty złożą się 1,98 mln złotych nagród finansowych.

Paweł Wąsek może liczyć z PKOl na po 200 tys. zł w gotówce i tokenach, obraz, voucher na wakacje i biżuteria do 2000 zł. MSiT nagrodzi go łączną kwotą 394860,96 zł (jednorazowo 61516,80, resztę w 24 miesięcznych ratach po 13889,34 zł).

Czwarty dotychczas medal dla Polski w trwających igrzyskach w biegu łyżwiarskim na 10000 m wywalczył Władimir Semirunnij.

Cała trójka zapewniła sobie już także tzw. świadczenie olimpijskie, które od 1 stycznia tego roku wynosi 5116,99 złotych netto.

Sport 5a6dd4df85

Nie zawiódł trenera

Srebrny medal w konkursie duetów może być kolejnym przełomem w karierze Pawła Wąska.



Radość Pawła Wąska (z prawej) i Kacpra Tomasiaka była ogromna.

Fot. PAP/EPA

SKOKI NARCIARSKIE

Po słabych wynikach w grudniowych konkursach Pucharu Świata oraz kiepskich występach w Turnieju Czterech Skoczni, w którym był dopiero 35., dla wielu było przesądzone, że Paweł Wąsek przegrał rywalizację w reprezentacji na igrzyska Mediolan-Cortina d'Ampezzo. Wydawało się, że o trzecie miejsce w olimpijskiej drużynie obok Kamila Stocha i Kacpra Tomasiaka walczą Maciej Kot i Dawid Kubacki, którzy polecieli do japońskiego Sapporo, a Wąsek został w Polsce. Ogromnym zaskoczeniem była więc decyzja, że to jednak on uda się do Włoch. Potem okazało się, że trener Maciej Maciusiak taką decyzję podjął już w zasadzie po zawodach Pucharu Świata w Zakopanem (10-11 stycznia), mając plan na przygotowanie Wąska i Tomasiaka do olimpijskiej rywalizacji. Dlatego obaj byli nieobecni na mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie i w konkursach w Willingen.

Wyśmiewane deklaracje

Jak się okazało, był to plan na... medal! Ba, trzy medale, o których - bądźmy szczerzy - nawet nie marzyliśmy. 19-letni debiutant Kacper Tomasiak przeszedł do historii jako pierwszy polski skoczek, który zdobył trzy krążki na jednych igrzyskach – indywidualnie srebro na małej i brąz na dużej skoczni oraz srebro w duecie. Dla 26-letniego Pawła Wąska ten srebrny medal ma szczególne znaczenie, nie tyle że pierwszy w karierze, ile dlatego, że może pozwolić mu - po raz kolejny - uwierzyć w siebie.

Te medale to też wielka satysfakcja dla Macieja Maciusiaka. Przeżywał bowiem trudne chwile, gdy jego zawodnikom nie szło. Gdy wytykano mu, że najlepsi są ci, którzy byli w kadrze B (Kot i Tomasiak), a nie jego podopieczni. W zasadzie przeważała opinia, że po tym sezonie straci pracę. A gdy twierdził, że na igrzyska jego wybrańcy jadą walczyć o medale, to był wręcz wyśmiewany. Teraz jest chwalony za plan przygotowań, a także za to, że w konkursie superteamów postawił na Wąska.

Kreowany na następcę Stocha

A Wąsek go nie zawiódł, choć w konkursach indywidualnych było różnie. Źle na normalnej skoczni, bo nie wszedł do drugiej serii, na dużej było lepiej, bo był 14. Trener jednak wierzył w niego i ten odpłacił się w najlepszy możliwy sposób. Pokazał też wszystkim, że jest w nim potencjał na przyszłe sukcesy, które zresztą wróżono mu już wcześniej.

Pochodzący z Cieszyna zawodnik klubu WSS Wisła, miał być przecież następcą Kamila Stocha. Od debiutu w niższym rangą cyklu FIS Cup we wrześniu 2014 roku potrzebował jednak 10 lat, by wyjść z cienia doświadczonych i utytułowanych kolegów w kadrze A. Latem 2024 wygrał cykl Grand Prix na igelicie, co okazało się zwiastunem jego dobrej formy w zimowym sezonie 2024/25. Gdy Biało-czerwonym się nie wiodło, on zaczął wyrastać na lidera. W Pucharze Świata jako jedyny z Polaków stanął na podium - był trzeci 22 marca 2025 roku w Lahti. 20 dni wcześniej osiągnął swój najlepszy indywidualny rezultat w mistrzostwach świata, w Trondheim na skoczni normalnej uplasował się na 10. pozycji. - Ten wynik na pewno dał mi mocnego kopa - przyznał po najlepszym sezonie w karierze.

Pupil Thurnbichlera

Wąsek jako jedyny z polskiej kadry mocno rozwinął się pod skrzydłami trenera Thomasa Thurnbichlera, który jednak rok przed igrzyskami we Włoszech został zwolniony. Pojawił się pomysł, by on jako jedyny nie zmieniał szkoleniowca i nadal indywidualnie pracował z Austriakiem, ale Wąsek przyznał, że po zastanowieniu się nie przyjął tej propozycji władz Polskiego Związku Narciarskiego (PZN).

- Lubię pracować w tej grupie razem z chłopakami, to mnie napędza, gdy widzę, jak oni trenują. To mi daje dodatkowego kopa, żeby trenować jeszcze mocniej, żeby być lepszym od nich. Nakręcamy się, gdy jesteśmy razem, na trening samodzielny jestem chyba jeszcze za młody - tłumaczył i zaczął ćwiczyć pod okiem Macieja Maciusiaka, który objął reprezentację.

Wąsek nie ukrywał jednak, że jego współpraca z Thurnbichlerem układała się super - znaleźli wspólny język i na skoczni wszystko dobrze funkcjonowało. - Na pewno będzie mi go brakowało, ale było już widać, że atmosfera w zespole nie jest taka, jaka być powinna. Ta zmiana była potrzebna, żeby drużyna jako całość odżyła. Trener Maciusiak był z nami przez cały sezon, dlatego jestem optymistą. On wie, co jest mi potrzebne, liczę na to, że to będzie kontynuacja tego, co było - wskazał.

W cieniu Kacpra

Zmiana szkoleniowca nie posłużyła jednak zawodnikowi z Cieszyna, ponownie stał się tłem kadry A i znalazł się w cieniu choćby debiutującego w PŚ młodszego kolegi, 19-letniego Kacpra Tomasiaka. Na 16 zawodów, w których startował w tym sezonie PŚ, tylko siedmiokrotnie awansował do drugiej serii. Najwyżej uplasował się w Engelbergu w drugiej połowie grudnia - był 13. Jednak swoją postawą przekonał sztab szkoleniowy i otrzymał powołanie na najważniejszą imprezę czterolecia - igrzyska olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. To drugie igrzyska w dla Wąska, który debiutował cztery lata temu w Pekinie. Wówczas na dużej skoczni zajął 21. miejsce, a wraz z kolegami zajął szóstą lokatę w drużynie.

W Predazzo na skoczni normalnej był 35., ale już treningi na większym obiekcie pokazały, że jego forma rośnie - w indywidualnych zmaganiach zajął 14. miejsce, co zaowocowało nominacją na konkurs duetów, nazywany oficjalnie superteam.

W nim, w dramatycznych okolicznościach, wspólnie z Tomasiakiem, z przytupem wdarł się do panteonu polskiego sportu, razem sięgnęli po srebro. Wąsek w ostatniej, trzeciej serii spisał się nieco słabiej, ale potem nad skocznią w Predazzo rozszalała się śnieżyca i po nieudanej próbie drugiego Polaka w arcytrudnych warunkach jury zdecydowało się anulować całą finałową rundę.

Zaczynał od slalomów

Wąsek pochodzi z uspotowionej rodziny. Mama biegała na nartach, a tata i - zwłaszcza - starsza siostra uprawiali narciarstwo alpejskie. On też zaczynał od tej specjalności, odnosił nawet sukcesy jako dziecko. Później jednak postawił na skoki, a jego trenerem był m.in. Jan Szturc, wujek i wychowawca Adama Małysza.

W 2015 roku wziął udział w Zimowym Olimpijskim Festiwalu Młodzieży Europy, a w sezonie 2016/17 triumfował w cyklu FIS Cup. Zanim pojawiły się jednak pierwsze sukcesy, przeżył przykre doświadczenie - w 2014 roku jako przedskoczek miał groźny wypadek w Wiśle Malince. Choć na chwilę stracił przytomność, obyło się bez poważnych obrażeń. Największe ślady pozostawiło to zdarzenie w jego psychice, a strach przed skakaniem pokonywał później powoli, choć systematycznie. Najdłużej towarzyszył mu na największych obiektach, tzw. mamutach i długo skakał na nich poniżej możliwości. W styczniu 2025 w Oberstdorfie poszybował na odległość 233 metrów, do dziś jest to jego rekordowe osiągnięcie.

W Pucharze Świata zadebiutował w styczniu 2018 na Wielkiej Krokwi w Zakopanem, rok później zdobył tam pierwsze punkty, zajmując 27. pozycję. Jedyny raz stanął na podium 22 marca 2025 w Lahti i w tym jest lepszy od partnera z olimpijskiego konkursu duetów.

Wielką pasją Wąska jest motoryzacja. Już jako pięciolatek jeździł na motorze crossowym. Teraz w wolnych chwilach lubi pościgać się na torze kartingowym, ale ze względów bezpieczeństwa najczęściej tej pasji oddaje się na... symulatorze, który ma w domu. Nic dziwnego, że uwielbia oglądać Formułę 1, a jego idolem jest holenderski kierowca Max Verstappen.

(PAP-awa)

Szczęśliwe Predazzo

Predazzo jest wyjątkowo szczęśliwym miejscem dla polskich skoczków . W 2003 roku Adam Małysz wygrał tu dwa konkursy mistrzostw świata. 10 lat później w imprezie tej rangi triumfował Kamil Stoch. Teraz w igrzyskach olimpijskich we Włoszech Biało-czerwoni trzy razy stanęli na podium.

PAWEŁ WĄSEK

Wysoko w niebie...



Konkurs duetów, który miał składać się z trzech serii, zakończono po dwóch ze względu na opady śniegu i podmuchy wiatru. Paweł Wąsek zdążył przed decyzją sędziów oddać wszystkie próby i długo czekał na dole na dalszy ciąg, w tym na ostatni skok Kacpra Tomasiaka.

- Bardzo ciężko było mi zasnąć przed konkursem, od rana było wiele emocji we mnie, ale udało się. Skoki zafunkcjonowały. Pod względem technicznym to były chyba moje najlepsze skoki na tych igrzyskach. Wiedziałem, że z takim zawodnikiem jak Kacper muszę oddać najlepsze możliwe skoki i wtedy możemy powalczyć o ten medal, ale wiedziałem też, że będzie ciężko. Mój ostatni skok nie był idealny, spadliśmy z wirtualnego podium. Wiedziałem, że Kacper i tak to może wyciągnąć, bo już wielokrotnie pokazał na tych igrzyskach, że dla niego to nie problem. Ale emocje były ogromne, przeżywało się to wszystko.

Sport już niejednokrotnie udowodnił, że wszystko można zrobić, z każdego dołka można wyjść. Początek zimy był dla mnie bardzo ciężki, na turnieju Czterech Skoczni byłem mentalnie rozwalony, a teraz jestem wysoko, wysoko w niebie, ze szczęściem.

Sport 5a6dd4df85

Bawcie się dobrze

Lokaty w biegu pościgowym bardzo umocniły nasze reprezentantki przed sztafetą.

BIATHLON

Trzy miejsca Polek w drugiej dziesiątce niedzielnego biegu na dochodzenie mają bardzo konkretne przełożenie na olimpijskie zmagania w Anterselvie. Choć przed wyjazdem na igrzyska niewielu wierzyło chyba w ten scenariusz, w sobotnim biegu masowym, wieńczącym biathlonową rywalizację na igrzyskach, zobaczymy właśnie trzy nasze reprezentantki: Kamilę Żuk, Natalię Sidorowicz i Joannę Jakiełę. Wcześniej – już w środę – cała trójka, uzupełniona o Annę Mąkę, wystartuje w sztafecie 4x6 km.

W poszukiwaniu atmosfery

Anterselva to zdecydowanie najbardziej odległa arena olimpijskich zmagań; od Cortiny dzieli ją ok. 50 km. - Trochę brakuje nam tego pełnego olimpijskiego uczucia, którego można doświadczyć, kiedy mieszka się w jednym miejscu z przedstawicielami innych dyscyplin – zaznaczał w rozmowie z Polską Agencją Prasową trener Tobias Torgersen. Aby poczuć nieco lepiej czar igrzysk, w jeden z wolnych dni żeńska część kadry, w towarzystwie członka misji olimpijskiej Marcina Dorosza, pojechała na wycieczkę do Cortiny. Wszystko po to, by znaleźć równowagę między koncentracją na treningach i występach, odpoczynkiem i umiejętnością cieszenia się atmosferą. - Powiedziałem dziewczynom: „Nie zapominajcie, że lubimy biathlon, że mamy wspaniałą arenę, bawcie się dobrze w tej atmosferze, na tej wielkiej scenie" - tłumaczył szkoleniowiec. Z miejsca jednak zaznaczał: - Trzeba jednak też umieć szybko przełączyć się na tryb pełnego skupienia.

Fighterka i duch bojowy

To skupienie będzie oczywiście arcyważne na strzelnicy. Na razie bowiem nasze zawodniczki biegają szybko, gorzej bywa z celnością. Może wyjąwszy Natalię Sidorowicz, która w niedzielę wpakowała w cel wszystkie 20 pocisków. - Czy jestem fighterką? Pewnie tak! - cieszyła się zawodniczka AZS-u AWF-u Katowice, która w biegu pościgowym awansowała aż o 28 lokat, na 13. miejsce! - Byłam bardzo skupiona na sobie i na tym, co mam do wykonania na strzelnicy – mówiła w niedzielę.

- Najważniejsze było to, by nie wpaść „w dołek" po biegu indywidualnym – zaznaczała z kolei Joanna Jakieła, która poprawiła się o 12 lokat w stosunku do sprintu. - Niedzielne wyniki dodały nam dużo pewności siebie. Pokazały, że jesteśmy mocne i w dobrej formie – dopowiadała.

- Z telewizyjnych wypowiedzi dziewcząt widać było, że naprawdę nastawione są bardzo bojowo i że znają swoją wartość – ocenia były długoletni trener naszej kadry, Adam Kołodziejczyk. - Na dodatek mamy jednych z najlepszych serwismenów, którzy przyszli do nas jeszcze z teamu Justyny Kowalczyk. Robią genialną robotę, może najlepszą w świecie – podkreśla.

„Czarny koń" zaatakuje?

Środowa sztafeta będzie znakomitą okazją, żeby tę pewność siebie naszych zawodniczek przełożyć na dobry rezultat. Jaki? - Patrząc na obecne okoliczności: dziewczyny są zdrowe, w dobrym stanie psychicznym, mają dobrze przygotowane narty, czyli wszystko jest tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Ale... nie przystępujemy do sztafety jako kandydat do medalu. Świadczy o tym nasz numer startowy, prawdopodobnie 11. On odzwierciedla nasz dotychczasowy poziom przez cały sezon – przypomina trener Torgensen. To nie jest tylko „gra na alibi". W tym sezonie w czterech biegach sztafetowych Polki zajmowały miejsca dość odległe (10., 12., 9. i 12.), przy czym tylko raz, w pierwszym starcie w Oestersundzie, pobiegły w obecnym olimpijskim składzie, jednak w pozostałych trzech biegach w ekipie była też doświadczona olimpijka, Monika Hojnisz-Staręga. - Podstawowym celem jest to, żeby być lepszym niż dotychczas – deklaruje opiekun Biało-czerwonych. - Ale nie narzucajmy sobie zbyt dużych ambicji; spróbujmy być „czarnym koniem" tej rywalizacji.

- Sztafeta zawsze rządzi się swoimi prawami. Najważniejsze to... po prostu zachować spokój na trasie i na strzelnicy – podsumowała receptę na ewentualny sukces Joanna Jakieła.

Rywalizacja pań w sztafecie 4x6 km rozpocznie się w środę o godz. 14.45.

Dariusz Leśnikowski



Natalia Sidorowicz z jednym z atrybutów, od którego zależeć będzie w środę bardzo wiele.

Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus



Do ścisłej czołówki jeszcze sporo brakuje, ale reprezentanci Polski nie kryli dumy.

Fot. PAP/EPA

Aż się popłakali...

Para sportowa Julia Szczecinina i Michał Woźniak zaprezentowała niemal bezbłędny program dowolny, zajmując 13. miejsce.

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

Gdy już wybrzmiały ostatnie takty utworu, do którego jechali, reprezentanci Polski nie ukrywali wzruszenia. W ich zachowaniu widać było zarówno szczery śmiech, jak i łzy wzruszenia. Julia Szczecinina i Michał Woźniak nie bardzo wiedzieli, jak się zachować. Ukradkiem spoglądali na siebie, kręcili głowami z niedowierzania, ciesząc się tak, jakby zdobyli medal olimpijski. Przy gromkich brawach położyli się na tafli i łapali oddech. Nie docierało do nich, że zaprezentowali bardzo dobry program dowolny. W oczekiwaniu na noty sędziów cały czas się uśmiechali, bo wiedzieli, że będą wysokie. Gdy wyświetliło się 120,63 pkt, zaczęli piszczeć, bo dodając do tego 65,23 pkt, wyszło, że zdobyli 185,86 pkt, a to ich rekord życiowy. - Już po programie krótkim byliśmy z siebie bardzo zadowoleni. Choć zajęliśmy 15. miejsce, zagwarantowaliśmy sobie awans do finału i powiedzieliśmy sobie, że postaramy się pojechać jeszcze lepiej. Dotrzymaliśmy słowa, bo pojechaliśmy tak, jak zakładaliśmy. Wykonaliśmy wszystkie zaplanowane skoki, wyrzucenia, podnoszenia, sekwencje kroków. Przy jednym można się było dopatrzyć uchybienia, ale teraz to nie ma znaczenia. Igrzyska to nie mistrzostwa świata czy Europy. Na igrzyskach panuje inna, niepowtarzalna atmosfera i choćby z tego względu trzeba dawać z siebie maksimum. My daliśmy i teraz możemy się cieszyć - powiedział Woźniak, który wraz z partnerką na niedawnym Euro w Sheffield zajęli 8. miejsce, a w Mediolanie finiszowali na 13., awansując od dwie pozycje. Urodzona w Niżnym Nowogrodzie Szczecinina również była w siódmym niebie. - Przyjechaliśmy na igrzyska i zaprezentowaliśmy dwa najlepsze programy, na jakie nas było stać. Myślę, że przez kilka najbliższych dni albo i tygodni będę się tylko uśmiechała - powiedziała 30-letnia łyżwiarka, której - ze względu na problemy zdrowotne poprzedniego partnera - przeszły koło nosa igrzyska w Pekinie, gdzie miała reprezentować Węgry. Teraz ma obywatelstwo polskie, wiele rozumie w naszym języku, ale mówi przepiękną angielszczyzną.

W ścisłej czołówce doszło do sporych przetasowań. Uchodzący za faworytów Japończycy Riku Miura i Ryuichi Kihara po programie krótkim zajmowali 5. pozycję, ale w dowolnym tak się spięli, że pojechali wręcz koncertowo. Zdobyli 158,13 pkt, co łącznie dało im 231,24 pkt i złoty medal. Drugą pozycję utrzymali mistrzowie Europy, Gruzini Anastasija Mietiołkina i Łuka Bierułława (221,75), a brąz trafiło do Niemców Minervy Hase i Nikity Volodina (219,09), liderów po programie krótkim.

Marek Hajkowski

W poszukiwaniu artysty

Jeszcze u progu czwartej zmiany Biało-czerwoni mieli szanse nawet na czołową szóstkę! Skończyli dużo niżej, ale wielkiego rozczarowania nie czuli.

BIATHLON

Wielkich złudzeń nie było: miejsce w dziesiątce już byłoby sukcesem najmłodszej biathlonowej reprezentacji spośród wszystkich, jakie pojawiły się na trasach w Anterselvie. Skończyło się tuż za wymarzoną dziesiątą lokatą, choć... mogło być ciut – a nawet dużo – lepiej. U progu czwartej zmiany, na którą ruszał Marcin Zawół, nasi co prawda plasowali się poza dziesiątką, ale do szóstego miejsca tracili... niespełna dziesięć sekund. Mogło więc być pięknie... - Szkoda pierwszego strzelania. Było wolne i do tego pudła się zdarzyły. Przez to straciłem kontakt z grupą. A gorzej się biegnie, jak nie masz nikogo tuż przed sobą – tłumaczył na mecie wychowanek MKS Karkonosze Jelenia Góra.

- Cóż, przed tym strzelaniem w pozycji leżącej na czwartej zmianie walczyliśmy nawet o 6. miejsce – potwierdzał trener naszej męskiej reprezentacji, Uroš Velepec. - Ale nie mamy na razie takiego artysty, który by tę walkę pociągnął skutecznie. Nie poszliśmy więc idealnie w sztafecie, ale możemy być zadowoleni z 11. pozycji – dodawał Słoweniec.

Zawół w pewnym momencie spadł nawet na trzynastą lokatę, ale finiszował udanie, awansując o dwie lokaty. - Na ostatniej pętli zrobiłem, co mogłem – deklarował.

Nasi generalnie strzelali nie najgorzej (obeszło się bez karnej rundy), za to słabiej niż się spodziewano wypadł biegowo Konrad Badacz otwierający rywalizację w naszej ekipie. - Może nie jest w szczytowej formie, ale w normalnej – tak. Mimo świetnego smarowania, co pokazała swym startem nasza pozostała trójka, wręcz „latając" na trasie, on miał na swej zmianie kłopoty z nartami – zaznaczał trener Velepec.

W biegu triumfowali Francuzi, przed Norwegami i Szwedami. „Trójkolorowi" mają już w dorobku 16 medali, co jest ich rekordem w historii zimowych igrzysk. We wtorek biegli w składzie: Fabien Claude, Emilien Jacquelin, Quentin Fillon Maillet i Eric Perrot. Byli jedyną drużyną z czołowej szóstki w klasyfikacji końcowej, która musiała biec karną rundę. Stało się to na pierwszej zmianie (przy drugim strzelaniu) Claude'a, co kosztowało jego zespół chwilowy spadek aż na 20. lokatę. Później jednak on i koledzy szybko odrabiali straty. Szczególne powody do satysfakcji może mieć 33-letni Fillon Maillet, którego dorobek w całej karierze wynosi obecnie osiem olimpijskich medali - pięć złotych i trzy srebrne. W IO 2026 zanotował już trzy triumfy.

(DaL)

Sport 5a6dd4df85

Meldunki do prezesów

Faworyci nie zawiedli, choć Czesi byli w poważnych opałach.

TURNIEJ OLIMPIJSKI PANÓW



Szwajcarzy awansowali do ćwierćfinału, ale marzą o grze w kolejnej części turnieju.

Fot. PAP/EPA

Panie prezesie, zadanie wykonane – taki komunikat mogli wystosować do swoich związkowych szefów hokeiści Szwajcarii, Niemiec i Czech po awansie do ćwierćfinału igrzysk w Mediolanie. Część playoffowa najwyraźniej zmobilizowała wszystkie zespoły, które pokazały nieco inne oblicze niż w eliminacjach. Chwała zwycięzcom, ale słowa uznania należą się również pokonanym, którzy postawili rywalom twarde warunki. Zwłaszcza Duńczycy byli bliscy sprawienia sporej niespodzianki.

Ostatnio Szwajcarzy dwa razy z rzędu sięgnęli po wicemistrzostwo świata, z kolei brązowe medale igrzysk to odległe czasy (1928 i 1948) i pewnie na pożegnanie trenera Patricka Fischera chcieliby znaleźć się na podium; potem jeszcze mają u siebie - w maju - mistrzostwa świata. Dwa medale w krótkim odstępie byłyby efektownym rozstaniem z zasłużonym szkoleniowcem. Helweci nie błyszczeli w eliminacjach, ale spotkali się z outsiderami turnieju, Włochami. Damian Clara, golkiper gospodarzy, dwoił się i troił, zaliczył 48 skutecznych interwencji, ale trzy razy krążek znalazł drogę do jego siatki po strzałach Philippa Kurasheva, kapitana Romana Josiego oraz Nico Hischiera. Ten ostatni oraz Timo Meier zaliczyli po dwa podania. Zespół miał mocne wsparcie w Leonardo Genonim, który obronił 20 strzałów i zanotował drugie czyste konto w tym turnieju.

Teraz przed Helwetami spore wyzwanie, bowiem zagrają przeciwko obrońcom tytułu mistrzowskiego, Finom. Skandynawowie jak na razie są nieobliczalnym zespołem - przegrali w szkolny sposób ze Słowacją, wygrali ze Szwecją i rozgromili Włochów. Szwajcarzy muszą się wznieść na wyżyny umiejętności i sporo będzie zależało od postawy bramkarza.

Leon Draisaitl, jeden z liderów Edmonton Oilers oraz kapitan reprezentacji Niemiec, w meczu z Francją znów był wiodącą postacią, otworzył konto bramkowe oraz dołożył dwie asysty. Nie tylko był najlepszym zawodnikiem na tafli, ale również spędził na lodzie najwięcej czasu (24:07 min) i oddał cztery strzały. Wygrana jego drużyny 5:1 nie podlegała dyskusji.

Dzisiaj Niemcy zagrają o półfinał z rewelacją turniej Słowacją i jesteśmy ciekawi jak się zaprezentują na tle powiewu młodości rywali. Tylko żelazna konsekwencja przez cały mecz może im przynieść końcowy sukces.

Czesi w fazie eliminacyjnej niczym nie zaimponowali i trener Radim Rulik przed play offem musiał dokonać zmian w ustawieniu formacji. Roman Cervenka, 40-letni kapitan, znów został partnerem Davida Pastrnaka oraz Lukasa Sedlaka. I to był trafny wybór, bo ten atak zyskał na jakości i weteran oraz szef reprezentacji zdobył zwycięskiego gola po podaniu Pastrnaka. Do tej sytuacji i również po niej byliśmy świadkami niesłychanie wyrównanej gry. Hokeiści Danii nie zamierzali rezygnować i byli bliscy sporej niespodzianki. Nie wykorzystali pod koniec 2. tercji sytuacji sam na sam, zaś innym razem bramkarz Lukas Dostal ratował skórę swoim kolegom. Duńczycy atakowali z niesłychaną pasją, ale i Czesi również zatrudniali doświadczonego golkipera Minnesoty, Feredrika Andersena. Zaliczył on 28 obron, zaś jego vis-a-vis Dostal – 24.

Teraz nasi południowi sąsiedzi zmierzą się z reprezentacja Klonowego Liścia. Patrząc na ich dotychczasowe dokonania raczej nie mają szans, jednak wszystko rozstrzygnie się na lodzie.

BARAŻE O ĆWIERĆFINAŁ

■ **Niemcy – Francja 5:1 (3:0, 0:1, 2:0)**
1:0 – Draisaitl – Samanski – Stutzle (3:40), 2:0 – Tiffels (10:54), 3:0 – Peterka – Stutzle (18:13), 3:1 – Bellemare – Perret (24:02), 3:0 – Samanski – Draisaitl – Seider (47:01, w przewadze), 5:1 – Sturm – Draisaitl – Reider (59:04, do pustej).
Kary: Niemcy – 4 min, Francja - 6 min.

■ **Szwajcaria – Włochy 3:0 (2:0, 0:0, 1:0)**
1:0 – Kurashev – Hischier – Meier (1:19), 2:0 – Josi – Andrighetto – Hischier (10:25, w przewadze), 3:0 - Hischier – Riat – Meier (45:53).
Kary: Szwajcaria – 6 min, Włochy – 12 min.

■ **Czechy – Dania 3:2 (0:0, 3:2, 0:0)**
1:0 – Necas – Hronek – Cervenka (25:39, w przewadze), 1:1 – True – Blichfeld (29:02), 2:1 – Kampf – Rutta – Necas (30:15), 3:1 – Cervenka – Pastrnak (31:24), 3:2 – Olesen – Moelgaard – Blichfeld (37:12, w przewadze).
Kary: Czechy – 8 min, Dania - 4 min

■ Mecz **Szwecja – Łotwa** zakończył się po zamknięciu wydania.

■ **Dzisiaj ćwierćfinały:** Słowacja – Niemcy (12.10), Kanada – Czechy (16.40), Finlandia – Szwajcaria (18.10), USA – Szwecja/Łotwa (21.10).

(sow)

Dobre znajome...

Po raz siódmy w ósmym finale igrzysk zobaczymy reprezentacje USA i Kanady.

TURNIEJ OLIMPIJSKI PAŃ

Marie-Philip Poulin, kapitanka reprezentacji Klonowego Liścia, to niewątpliwie najwybitniejsza postać hokeja kobiecego. Trzykrotna mistrzyni olimpijska zdobywała gole w każdym w finale i ma bogatą kolekcję medali (m.in. cztery złote) mistrzostw świata. Ba, po igrzyskach w Pekinie otrzymała propozycję gry w... męskim zespole ECHL (trzeci poziom rozgrywkowy), ale pozostała w Montreal Victorie (liga zawodowa kobiet PWHL), a ponadto jest w sztabie szkoleniowym zespołu NHL, Montreal Canadiens, jako trenerka ds. rozwoju graczy. Poulin na początku turnieju w Mediolanie zmagała się z kontuzją, ale powróciła do zespołu na decydujące potyczki i to z wielkim przytupem! To nie kto inny jak właśnie 34-letnia napastniczka zdobyła dwa gole, które zadecydowały o zwycięstwie nad Szwajcarią 2:1 i awansie Kanady do ósmego finału. Poulin ma już 20 goli w turniejach olimpijskich i poprawiła osiągnięcie Hayley Wiekenheiser (18).

Obrończynie tytułu mistrzowskiego w Mediolanie przeżyły męczarnie. W fazie grupowej nie miały nic do powiedzenia z USA 0:5 i to był najniższy, naszym zdaniem, wymiar kary. W półfinale z Helwetkami miały niesłychaną przewagę (w strzałach 46-8), ale to nie przełożyło sięna wynik końcowy. Owszem Andrea Braendli, bramkarka Szwajcarek, przez całą imprezę zbierała pochwały, bo jest wysokiej klasy fachmanką, ale to Kanadyjki wykreowały ją na bohaterkę. Gdy Rachel Enzler, po zagraniu Anity Muller, zdobyła kontaktowego gola, zrobiło się nerwowo. Zespół Klonowego Liścia atakował z pasją, ale Braendli nie dała się pokonać. Szwajcaria po raz drugi w historii będzie miała szansę na brązowy medal. W Soczi 2014 pokonała Szwecję 4:3, ale teraz szanse obu zespołów są równe.

■ **Kanada – Szwajcaria 2:1 (0:0, 2:0, 0:1)**
1:0 – Poulin – Jaques – Watts (21:49), 2:0 – Poulin – Watts – Shelton (28:21), 2:1 – Enzler – Muller (44:53).
Kary: Kanada – 6 min, Szwajcaria – 4 min.

W czwartek mecze o medale - o 3. m: Szwajcaria – Szwecja (14.40); **finał:** USA – Kanada (19.10). **(ws)**

Polacy na szarym końcu...

Kombinację norweską zdominował skandynawsko-austriacki duet. Norweg Jens Luraas Oftebro zdobył dwa złote medale. Johannes Lamparter został dwukrotnym wicemistrzem olimpijskim. Brąz przypadł we wtorek Finowi Ilce Heroli.

KOMBINACA NORWESKA

We wtorek odbyła się druga konkurencja w kombinacji norweskiej, dyscyplinie, która jest na igrzyskach olimpijskich od samego początku, od debiutu w 1924 roku, w Chamonix. W Polsce kombinacja norweska ma duże tradycje. W 1956 roku w... Cortina d'Ampezzo Franciszek Groń-Gąsienica zdobył brązowy medal i został pierwszym z Biało-czerwonych, który stanął na olimpijskim podium w igrzyskach zimowych. Dziś? Szkoda słów...

Wygrywa, kto pierwszy...

Zawody rozgrywane są w ciągu jednego dnia tzw. metodą Gundersena, którą opracował norweski dwuboista Gunder Gundersen. Najpierw rywalizuje się w konkursie skoków, a zdobyte punkty są przeliczane na różnice czasowe w biegu, one decydują o kolejności startu do biegu. Zawodnik, który był najlepszy na skoczni pierwszy rozpoczyna bieg. Kolejni ruszają na trasę zgodnie z przelicznikiem, który wynosi cztery sekundy opóźnienia za każdy punkt straty. Czyli 15 punktów oznacza minutę straty. Wygrywa ten, kto pierwszy osiągnie metę. Dodajmy jeszcze, że wszyscy zawodnicy z powyżej dwu i pół minutową stratą wypuszczani są później razem, w tak zwanej fali, właśnie 150 sekund po liderze, żeby nie czekali 5-6 minut na start i dłużej, a później oczywiście te sekundy, które im dano, są odliczane po zakończonym biegu.

Spadli z progu

Tym razem zawody składające się ze skoków i biegu na 10 kilometrów rozpoczęły się na skoczni dużej, 141-metrowej, przy progu usytuowanym na 128. metrze. W stawce było dwóch Biało-czerwonych. Pierwszy zaprezentował się niepocieszony po pierwszej konkurencji – był sklasyfikowany dopiero na 35. pozycji - Miłosz Krzempek. Wczoraj skoczył w miarę poprawnie, ale 120 metrów dało mu dopiero 26. miejsce i stratę 2.21. Bardzo słabo wypadł natomiast drugi z Polaków. 19-letni Kacper Jarząbek spadł z progu lądując na 102. metrze, oznaczającym ostatnie, 36. miejsce (4.55). Liderem był Japończyk Ryota Yamamoto, który skoczył 136,5 m i na trasę biegu ruszył z przewagą ośmiu sekund nad Austriakiem Johannesem Lamparterem, który 11 lutego zdobył srebro, gdy rywalizowano na skoczni normalnej. Trzeci - ze stratą 16 sekund - był Norweg Andreas Skoglund.

Selekcja na trasie

Na bardzo trudnej, 10-kilometrowej trasie w Tesero, z podbiegami, wieloma zakrętami, na grząskim śniegu – w poniedziałek dopadało 15 centymetrów – Polacy nie poprawili swych pozycji. Krzempek ostatecznie był 33. Natomiast 19-letni Jarząbek nie zdołał nikogo wyprzedzić, ale... awansował „oczko", ponieważ do tej części zmagań przystąpiło 35 zawodników, już bez Estończyka Ruuberta Tedera.

Złoty medal przypadł w udziale Norwegowi Jensowi Luraas Oftebro. 25-letni Oftebro, który po raz pierwszy triumfował sześć dni wcześniej (normalna skocznia), ruszał do biegu we wtorek z piątej pozycji. Rozstrzygnął wyścig, zdecydowanie nacierając na ostatnim podbiegu na finałowym odcinku 10-kilometrowej trasy. Wicemistrzem olimpijskim ponownie został Austriak Johannes Lamparter, a trzeci był Fin Ilkka Herola, natomiast Yamamoto spadł aż na 15. miejsce.

Zbigniew Cieńciała

Sport 5a6dd4df85

KLASYFIKACJA MEDALISTÓW

	zł.	sr.	br.	razem
1. Norwegia	15	8	9	32
2. Włochy	9	4	11	24
3. USA	6	10	5	21
4. Holandia	6	6	1	13
5. Niemcy	5	8	7	20
6. Austria	5	8	4	17
7. Francja	5	7	4	16
8. Szwecja	5	5	2	12
9. Szwajcaria	5	2	3	10
10. Japonia	4	5	10	19
11. Kanada	3	4	5	12
12. Australia	3	1	1	5
13. W. Brytania	3	-	-	3
14. Czechy	2	2	-	4
15. Słowenia	2	1	1	4
16. Korea Płd.	1	2	3	6
17. Brazylia	1	-	-	1
Kazachstan	1	-	-	1
19. Chiny	-	3	3	6
20. POLSKA	-	3	1	4
21. Łotwa	-	1	1	2
Nowa Zelandia	-	1	1	2
23. Gruzja	-	1	-	1
24. Finlandia	-	-	4	4
25. Bułgaria	-	-	2	2
26. Belgia	-	-	1	1

BOBSLEJE

DWÓJKI MĘŻCZYZN

NIEMCY
■ 3:39,70, Johannes Lochner i Georg Fleischhauer

NIEMCY
■ strata 1,34, Francesco Friedrich i Alexander Schueller

NIEMCY
■ 1,82, Adam Ammour i Alexander Schaller

■ 4. Frankie del Duca i Joshua Williamson (USA) 2,26 ■ 5. Mihai Cristian Tentea i George Iordache (Rumunia) 2,67 ■ 6. Michael Vogt i Amadou David Ndiaye (Szwajcaria) 2,90 ■ 7. Patrick Baumgartner i Robert Mircea (Włochy) 2,97 ■ 8. Jekabs Kalenda i Matiss Miknis (Łotwa) 2,98

NARCIARSTWO DOWOLNE

BIG AIR MĘŻCZYZN



TORMOD FROSTAD
■ Norwegia 195,50



MAC FOREHAND
■ USA 193,25



MATEJ SVANCER
■ Austria 191,25

■ 4. Troy Podmilsak (USA) 184,50 ■ 5. Konnor Ralph (USA) 178,00 ■ 6. Luca Harrington (Nowa Zelandia) 160,50 ■ 7. Dylan Deschamps (Kanada) 137,50 ■ 8. Birk Ruud (Norwegia) 118,25

BIATHLON

SZTAFETA 4X7,5 KM MĘŻCZYZN

FRANCJA
■ 1.19:55,2, Fabien Claude, Emilien Jacquelin, Quentin Fillon Maillet, Eric Perrot

NORWEGIA
■ strata 9,8, Martin Uldal, Johan-Olav Botn, Sturla Holm Laegreid, Vetle Sjaastad Christiansen

SZWECJA
■ 57,5, Viktor Brandt, Jesper Nelin, Martin Ponsiluoma, Sebastian Samuelsson

■ 4. Niemcy 1:48,3 ■ 5. USA 2:27,4 ■ 6. Czechy 2:31,3 ■ 7. Finlandia 2:34,1 ■ 8. Szwajcaria 2:41,4... ■ **11. Polska (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół) 3:37,3**

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

WYŚCIG DRUŻYNOWY KOBIET

KANADA
■ 2:55,81, Ivanie Blondin, Valerie Maltais, Isabelle Weidemann, Beatrice Lamarche

HOLANDIA
■ 2:56,77, Joy Beune, Merel Conijn, Marijke Groenewoud, Antoinette Rijpma-de Jong

JAPONIA
■ 2:58,50 w finale B, Momoka Horikawa, Ayano Sato, Miho Takagi, Hana Noake

■ 4. USA 3:02,00 ■ 5. Niemcy 3:00,65 w finale C ■ 6. Belgia 3:04,92 ■ 7. Chiny ■ 8. Kazachstan się wycofał

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

WYŚCIG DRUŻYNOWY MĘŻCZYZN

WŁOCHY
■ 3:39,20, Davide Ghiotto, Andrea Giovannini, Riccardo Lorello, Michele Malfatti

USA
■ 3:43,71, Ethan Cepuran, Casey Dawson, Emery Lehman, Conor McDermott-Mostowy

CHINY
■ 3.41,38 w finale B, Liu Hanbin, Ning Zhongyan, Wu Yu, Li Wenhao

■ 4. Holandia 3:41,47 ■ 5. Francja 3:43,90 w finale C ■ 6. Norwegia 3:48,92 ■ 7. Niemcy 3:45,25 w finale D ■ 8. Japonia 3:47,39

KOMBINACJA NORWESKA

DUŻA SKOCZNIA I 10 KM INDYWIDUALNIE



JENS LURAAS OFTEBRO
■ Norwegia 24:45,0



JOHANNES LAMPARTER
■ Austria strata 5,9



ILKKA HEROLA
■ Finlandia 14,8

■ 4. Andreas Skoglund (Norwegia) 41,9 ■ 5. Eero Hirvonen (Finlandia) 46,5 ■ 6. Einar Luraas Oftebro (Norwegia) 49,3 ■ 7. Kristjan Ilves (Estonia) 1:01,4 ■ 8. Stefan Rettenegger (Austria) 1:09,7... ■ **33. Miłosz Krzempek 8:35,9** ■ **35. Kacper Jarząbek 9:12,0**

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

PARY SPORTOWE

JAPONIA
■ 231,24 pkt, Riku Miura, Ryuichi Kihara

GRUZJA
■ 221,75, Anastasija Mietiołkina, Łuka Beruława

NIEMCY
■ 219,09, Minerva Fabienne Hase, Nikita Volodin

■ 4. Maria Pavlova, Alexei Sviatchenko (Węgry) 215,26 ■ 5. Sui Wenjing, Han Cong (Chiny) 208,64 ■ 6. Sara Conti, Niccolo Macii (Włochy) 203,19 ■ 7. Emily Chan, Spencer Akira Howe (USA) 200,31 ■ 8. Lia Pereira, Trennt Michaud (Kanada) 199,66... ■ **13. Julia Szczecinina i Michał Woźniak 185,86**

DZIŚ I JUTRO NA IGRZYSKACH

ŚRODA, 18 LUTEGO

CURLING
9.05, 19.05 faza grupowa k, 14.05 faza grupowa m*

BIEGI NARCIARSKIE
9.45, 10.15 kwalifikacje sprintów drużynowych techniką dowolną k i m (Polska), 11.45, 12.15 FINAŁY - TVP 1, TVP Sport, Eurosport 1, Eurosport 2

NARCIARSTWO ALPEJSKIE
10.00 1. przejazd slalomu k (Aniela Sawicka), 13.30 FINAŁ 2. przejazd – TVP 1, Eurosport 1

NARCIARSTWO DOWOLNE
11.30 FINAŁ 11.30 skoki k - Eurosport 1

HOKEJ
12.10 - TVP Sport, Eurosport 1, 16.40 - TVP Sport, 18.10 - TVP Sport, Eurosport 1, 21.10 ćwierćfinały m – Eurosport 1

SNOWBOARD
11.20,14.30 FINAŁY slopestyle'u m i k

BIATHLON
14.45 FINAŁ sztafeta 4x6 km k (Joanna Jakieła, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk) - TVP Sport, Eurosport 1

SHORT TRACK
20.15 ćwierćfinały 500 m (Felix Pigeon), 20.42 półfinały, 21.24 finał B, 21.29 FINAŁ A 500 m m - TVP Sport, Eurosport 1
20.50 finał B sztafety 3000 m k, 20.59 FINAŁ A - TVP Sport, Eurosport 1

CZWARTEK, 19 LUTEGO

CURLING
9.05, 19.05 faza grupowa m, 14.05 faza grupowa k

KOMBINACJA NORWESKA
10.00, 14.00 FINAŁ drużynowy duża skocznia i sprint 2x7,5 km (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek) - TVP Sport, Eurosport 1, Eurosport 2

HOKEJ
14.40 o brązowy medal k - Eurosport 1, 19.10 FINAŁ k - TVP Sport

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE
16.30 FINAŁ 1500 m (Władimir Semirunnij) - TVP Sport

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
19.00 FINAŁ program dowolny solistek (Jekaterina Kurakowa) - TVP 2, Eurosport 1

NARCIARSTWO DOWOLNE
10.30, 19.30 kwalifikacje halfpipe k i m
11.30 FINAŁ skoków m - Eurosport 1

SKIALPINIZM
9.50, 10.30 kwalifikacje sprintu k (Iwona Januszyk) i m (Jan Elantkowski), 12.55, 13.25 półfinały, 13.55, 14.15 FINAŁY - TVP Sport, Eurosport 1

* m - mężczyźni, k - kobiety, mix - drużyny mieszane

Sport 5a6dd4df85

Za ile pójdzie liga, jeśli Legia spadnie?

Tytułowe pytanie z tygodnia na tydzień zadaje sobie coraz więcej kibiców. Czy powinni nad tym zastanawiać się również zarządzający Ekstraklasą SA oraz nadawca rozgrywek? Do rozstrzygnięcia kolejnego przetargu na prawa do pokazywania naszej ligi w latach 2027-2031 dojdzie pod koniec tego roku.

Wartość obecnego kontraktu na pokazywanie ekstraklasy w Canal+ jest niebagatelna i wynosi 1 miliard 140 mln złotych. Rosnąca wartość klubów, jak i całej ekstraklasy oraz dobre występy naszych klubów w europejskich pucharach sprawiły, że niemalże przesądzone było, że wartość kolejnej umowy będzie jeszcze wyższa. Czy ewentualny spadek tak medialnego klubu jak Legia mógłby odwrócić ten trend?

– Zastrzelił mnie pan pytaniem, nie zastanawiałem się nad tym z jednego prostego powodu: nie wyobrażam sobie, aby Legia mogła spaść. Oczywiście musi to wywalczyć na boisku, ale jednak nie biorę pod uwagę takiego scenariusza – mówi nam Kamil Kosowski, były reprezentant Polski, obecnie komentator Canal+.

Przypomnijmy, że w październiku zeszłego roku ruszył proces sprzedaży praw mediowych do ekstraklasy na lata 2027-2031. Przyszły sezon będzie ostatnim, kiedy prawa do pokazywania rozgrywek ma zagwarantowany obecny nadawca. Zakończenie przetargu jest planowane na końcówkę 2026 roku. Kibice przyzwyczaili się do tego, że mecze najwyższej klasy rozgrywkowej mogą oglądać na antenach Canal+. To ta stacja od 1995 roku transmituje naszą ligę. Sublicencję na pokazywanie jednego meczu w kolejce ma TVP.

OGLĄDALNOŚĆ EKSTRAKLASY W CANAL+ I TVP (W MLN WIDZÓW)

2020/21	33,71
2021/22	34,95
2022/23	46,55
2023/24	47,81
2024/25	50,59

Scenariusz prawie niemożliwy

Powróćmy jednak do pytania tytułowego, a popuszczając jeszcze bardziej wodze fantazji, wyobraźmy sobie scenariusz, w którym – obok Legii – spadają także Widzew oraz Pogoń, a więc kluby bardzo medialne, z olbrzymią bazą kibicowską. Scenariusz mocno z kategorii science fiction, ale w iluś procentach zapewne możliwy. Dla wielu kibiców poza Warszawą, Łodzią i Szczecinem byłby zapewne nie lada gratką i nie mieliby nic przeciwko jego realizacji. Ale dla władz ligi oraz telewizji posiadającej prawa do pokazywania rozgrywek już niekoniecznie. Zwłaszcza gdyby w ich miejsce pojawiłyby się Pogoń Grodzisk Mazowiecki czy Chrobry Głogów. Nic tym klubom nie ujmując, sportowo grają świetną piłkę, ale nie generują zbyt dużego zainteresowania. A to w przypadku nowego przetargu na pokazywanie naszej ligi pytania nie bez znaczenia.

Najważniejsze osoby w polskiej piłce nie chcą się w tej sprawie wypowiadać pod nazwiskiem, ale nieoficjalnie przyznają, że o ile spadek Legii nie powinien mieć większego przełożenia na wartość ligi czy jej atrakcyjność, to już spadek trzech bardzo atrakcyjnych i medialnych klubów, przy jednoczesnym awansie drużyn, które nie mogą pochwalić się dobrymi „zasięgami", mógłby wygenerować problem.

Liga mocna sama w sobie

Scenariusz, w którym spada doborowe trio, możemy sobie chyba darować, bo to jednak prawie niemożliwe. Sporo kibiców ekscytuje się jednak ewentualną degradacją Legii, która wciąż nie wydostała się ze strefy spadkowej. Co oznaczałby jej spadek? Ostatnio z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w... 1936 roku. Nie będziemy dopowiadać, co było potem, skupimy się wyłącznie na marketingowo-biznesowym ujęciu tego zagadnienia. – Nie wydaje mi się, aby ewentualny jeden sezon ekstraklasy bez Legii miał zaważyć na kontrakcie, bo już sam wzrost wartości ligi jest drastyczny. Wartość naszej ekstraklasy rośnie z roku na rok. Spadały już z ligi wielkie kluby – Widzew, Wisła, a liga dalej rosła – mówi nam Grzegorz Brudnik, strateg marketingowy, były dyrektor marketingu Rakowa, a obecnie... pisarz kryminałów.

Legia to klub, który generuje największy ruch w sieci. To mecze stołecznych cieszą się największym zainteresowaniem widowni, przynajmniej tej telewizyjnej. Co zatem w sytuacji, gdy liga nie miałaby do zaoferowania meczów Legii? Wartość kontraktu telewizyjnego mogłaby znacznie spaść?

– Ekstraklasa zwyczajnie nie zgodziłaby się na to, aby uzależniać jej wartość od tego, kto z niej spadł czy do niej awansował. To są długoterminowe umowy na transmisje produktu, który stale wzrasta. Byłoby to nawet nie do końca poważne – uważa Brudnik, którego zdaniem nawet spadek trzech „dużych" klubów nie powinien mieć wpływu na wartość umowy. - Z ekstraklasą nic by się nie stało, zyskałaby za to na tym gigantycznie pierwsza liga. Nie znam wszystkich uwarunkowań biznesowych tej umowy – dodaje nasz rozmówca.



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Czy ekstraklasa bez Legii będzie mniej warta?

Rekompensata z Krakowa

Spadek Legii mógłby zostać w znacznym stopniu zrekompensowany bardzo prawdopodobnym awansem Wisły Kraków. – Któryś z tych wielkich klubów spadnie. Dopuszczam, że może to być Legia, jeśli szybko się tam coś nie zadzieje. W piłce nie ma jednak próżni. Wisła była mocną siłą ekstraklasy i byłaby nią nadal. Wydaje mi się, że oglądalność Wisły nie byłaby na gorszym poziomie niż Legii – mówi Brudnik.

Z drugą częścią wypowiedzi zgadza się również Kosowski. – Po awansie Wisły liga będzie jeszcze mocniejsza. Chciałbym, żeby w ekstraklasie grały największe marki, a jeszcze kilka ich jest. Wierzę, że liga będzie coraz silniejsza. Od strony marketingowej nie jestem w stanie oszacować takiej ewentualnej wymiany, ale jak powiedziałem wcześniej, nie wierzę, aby Legia spadła – dodaje 52-krotny reprezentant Polski.

Jeden zarządca

Spec od marketingu sportowego zwraca uwagę jeszcze na inny aspekt, który podniósłby jakość naszej piłki ligowej, nie tylko w ekstraklasie. – Reformy wymaga cały nasz system ligowy. Myślę tutaj o angielskim stylu zarządzania. Wszystkie trzy czołowe ligi powinny mieć jednego wspólnego zarządcę. To zwiększyłoby atrakcyjność nie tylko ekstraklasy, ale również dwóch niższych lig centralnych. Jeżeli pierwsza liga dostaje ułamek pieniędzy, które są w ekstraklasie, a to jest naprawdę ciekawa liga, z bardzo dobrymi klubami, to nie możemy mówić o zbilansowanym rozwoju. Pierwsza liga jest opakowana coraz lepiej, ale to się dzieje samo, a nie strukturalnie. W trzech czołowych ligach nie powinno być również drużyn rezerw, nic tak nie psuje ligi jak drugie zespoły. Im lepiej dzieje się w niższych ligach, tym jeszcze wyższa jest wartość ekstraklasy. Moglibyśmy mieć 30-40 jakościowych klubów, a nie 15 – uważa Brudnik.

Mariusz Rajek



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Ekstraklasa bez zawodników Legii? To możliwe!

CZY WIESZ, ŻE...

■ Pierwszy mecz polskiej I ligi (dzisiejszej ekstraklasy) transmitowany był na antenie Canal+ – to nie Prima Aprilis! – 1 kwietnia 1995. Była to potyczka Legia Warszawa – GKS Katowice. Mecz komentowali Janusz Basałaj i Maciej Szczęsny (wówczas zawodnik Wojskowych, leczący jednak w tym czasie kontuzję), a reporterem boiskowym przeprowadzającym wywiady był Tomasz Smokowski.

Sport 5a6dd4df85

Z Palmy leją się łzy

Honduranin bardzo chciałby zostać w Poznaniu, ale nie wszystko zależy od niego...



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Luis Palma bardzo się stara, ale nie zawsze wszystko wychodzi. I wtedy emocje buzują...

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Polski powoli wracają na odpowiednie tory. Po dwóch porażkach na inaugurację rundy wiosennej przyszły dwa zwycięstwa, z Górnikiem w Zabrzu (1:0) i u siebie z Piastem (3:0).

Kierunek: kontrola sytuacji

Dla Lecha zwłaszcza to drugie spotkanie może być satysfakcjonujące, ponieważ było to pierwsze czyste konto na swoim stadionie od 24 maja 2025 roku i meczu z... niebiesko-czerwonymi, które przyniosło upragniony tytuł. Z kolei dwa spotkania z rzędu bez straty gola to pierwsza taka sytuacja od listopada 2024 roku. W Poznaniu liczą, że nie jest to chwilowy skok formy, a tendencja stała, bo czołówka jest w zasięgu. – W tabeli jest ciasno, widać to gołym okiem. W Europie jest inaczej, w Polsce nikt nie ma wysokiej średniej punktów. To wyjątkowy sezon, w którym wszystko może się wydarzyć. Musimy nadal punktować, by polepszyć naszą pozycję, chcemy bardziej kontrolować sytuację w polskiej lidze – mówił po meczu trener Niels Frederiksen.

Im bardziej się stara, tym gorzej wychodzi

I chociaż cały zespół notuje progres formy, swojej optymalnej dyspozycji wciąż szuka Luis Palma. 26-latek miał bardzo mocne wejście do Kolejorza i z marszu pokazał, że może stać się gwiazdą nowej drużyny. Reprezentant Hondurasu w 29 spotkaniach w niebiesko-białych barwach strzelił sześć goli i zaliczył siedem asyst. Jednak ostatnia bramka to początek listopada i starcie z Rayo Vallecano (2:3).

Ten rok Palma rozpoczął jako rezerwowy i widać po każdym wejściu na boisko, że bardzo chce wrócić do podstawowego składu. Jednak... im bardziej się stara, tym gorzej wychodzi. Z Piastem skrzydłowy najpierw świetnie dograł wzdłuż bramki do Yannicka Agnero, ale Iworyjczyk niezdarnie uderzył wprost we Frantiska Placha; później Palma sam miał okazję do pokonania słowackiego bramkarza. Gdy jednak go minął, jego strzał zablokował jeden z obrońców.

Takie sytuacje mocno oddziałują na Honduranina, który zdaje sobie sprawę, że na razie jest cieniem samego siebie. Po końcowym gwizdku z niebiesko-czerwonymi był blisko... płaczu, a pocieszał go jeden z członków sztabu. Słabsza dyspozycja nie ma jednak związku z niesprzyjającą aurą. – Pogoda wcale mi nie przeszkadza. Może nie jest tak jak w Hondurasie, ale macie piękną zimę i nie jest to dla mnie problem – tłumaczył skrzydłowy.

Okazja do poprawy będzie już w czwartek w rozgrywkach Ligi Konferencji, Lechici zmierzą się z fińskim KuPS Kuopio. Od mistrzów Polski wymaga się, żeby poradzili sobie z takim rywalem.

Los w kieszeni prezesa

26-letni pomocnik jest wypożyczony z Celticu. Prezes Piotr Rutkowski ujawnił, że sam nie wierzył, że uda się dopiąć ten transfer, ale zadziałać miały dobre kontakty z władzami szkockiego klubu. Mistrzowie Polski zapewnili sobie opcję wykupu, ale musieliby zapłacić około 4 miliony euro. W Poznaniu przyznają, że na razie nie stać ich na taki wydatek i być może w tej kwestii się nic nie zmieni. Dyrektorzy Lecha chcieliby jednak renegocjować tę kwotę, co pokazuje, że determinacja (choć niekoniecznie finansowa...) w klubie jest.

Na pozytywny finał rozmów liczy Palma, który wprost określił, gdzie chce kontynuować swoją karierę. – Mam nadzieję, że zostanę w Lechu na dłużej, ale to nie tylko moja decyzja. Robię swoje z dnia na dzień i bardzo mnie to cieszy. Tego się trzymam i mam nadzieję, że zostanę w klubie – przyznał w wywiadzie dla Canal+.

Miłosz Cebo

Pójdą na rekord?

Gdyby Lech zdecydował się wyłożyć za Luisa Palmę 4 mln euro, byłby to rekordowy transfer przychodzący poznańskiego klubu. Do tej pory kwoty wydawane na zawodników były dużo niższe.

Oto największe zakupy Lecha (w mln euro):

1.	Yannick Angero (Halmstad)	2,3
2.	Patrik Walemark (Feynenoord)	1,8
	Ali Gholizadeh (Charleroi)	1,8
4.	Afonso Sousa (Belenenses)	1,2
	Adriel Ba Loua (Viktoria Pilzno)	1,2
	Pablo Rodriguez (Lecce)	1,2

Zaklęte rewiry

Stołeczna drużyna latem sprowadziła dwóch napastników; obu... dramatycznie nieskutecznych.

LEGIA WARSZAWA

Remisując w piątek z GKS-em Katowice, Legia przedłużyła serię ekstraklasowych meczów bez wygranej do 12. To fatalna statystyka, na którą zapracowało trzech trenerów: zwolniony wraz z końcem października Edward Iordanescu, jego chwilowy następca Inaki Astiz oraz aktualny opiekun Marek Papszun.

Infantylizm defensywny

Nie ma przypadku w tym, że ekipa ze stolicy znajduje się w strefie spadkowej. Po starciu na Górnym Śląsku Marek Papszun zwrócił uwagę na grę w defensywie. – Tracimy bramki po stałych fragmentach. Popełniamy infantylne błędy. Był koniec pierwszej połowy. Wybroniliśmy się po rzucie rożnym, ale sfaulowaliśmy w banalnej sytuacji i po rzucie wolnym straciliśmy gola. Piłkarze nie mogą zachowywać się w taki sposób – stwierdził szkoleniowiec.

My natomiast skupimy się na grze ofensywnej Wojskowych, która również nie funkcjonuje najlepiej.

Bezsilność wyładowana na... koszulce

W letnim oknie transferowym do Legii dołączył Mileta Rajović. Miał być gwiazdą ligi. Zapłacono za niego 3 miliony euro, co wówczas było rekordem transferowym ekstraklasy. Przychodził z Watfordu. Miał zjeść ekstraklasę, a na razie to ona zjada jego. W 20 meczach zdobył trzy gole. Jest kompletnie nieskuteczny, czym tylko irytuje kibiców. W grudniu Legia grała z Motorem (1:1) i Piastem (0:2). W obu meczach Rajović znalazł się w sytuacjach sam na sam, w których fatalnie przestrzelił. Z kolei po przerwie zimowej w meczu z Koroną (1:2) podszedł do wykonania rzutu karnego i uderzył beznadziejnie, po czym oddał jeszcze gorszą dobitkę. W skrócie – jest jednym z największych niewypałów transferowych ostatnich lat w lidze. Nie ma w nim ani jednej cechy, nad którą moglibyśmy się zachwycać. Wydane na niego pieniądze równie dobrze można było spalić w piecu.

Marek Papszun zauważył problem Duńczyka. Już podczas obozu zimowego Rajović pokazywał irytację z powodu fatalnej formy, gdy podczas sparingu po niewykorzystanej świetnej okazji, rozerwał koszulkę z wściekłości.

Anomalia, nie norma

W Katowicach w pierwszym składzie zagrał Antonio Colak, który tydzień wcześniej ustrzelił dublet w meczu z Arką, wchodząc z ławki. Problem polegał jednak na tym, że były to dwa pierwszego gole Chorwata w tym sezonie ekstraklasy i raczej jego trafienia można traktować jako anomalię, a nie normę. W każdym razie w Katowicach Colak rozegrał bardzo słaby mecz, nie potwierdzając formy z Gdyni. Jedynego gola zdobył Wahan Biczachczjan, który wypełnił rolę napastnika w polu karnym, ale przecież nie jest klasyczną „dziewiątką".

LICZBA WSTYDLIWA

3

BRAMKI

zdobył w tym sezonie w ekstraklasie najskuteczniejszy zawodnik Legii. W żadnym innym zespole lider klubowych strzelców nie ma tak mizernego dorobku.

Tęsknota za Kameruńczykiem

Niezależnie od powyższych spostrzeżeń, Rajović jest... najlepszym strzelcem Legii w tym sezonie. A narzekają na niego – słusznie! – wszyscy. Sytuacja jest fatalna. Dlatego przy Łazienkowskiej ze zniecierpliwieniem czekają na powrót do pełni sprawności Jeana-Pierre'a Nsame. Kameruńczyk fenomenalnie rozpoczął sezon. W kwalifikacjach do Ligi Europy zdobył cztery gole w pięciu meczach. Trafił też do siatki w kwalifikacjach do Ligi Konferencji. Zagrał dwa mecze od pierwszej minuty w ekstraklasie i trafił do siatki raz.



Fot. Paweł Bejnarowicz / Press Focus

Chyba tylko interwencja z niebios może pomóc Milecie Rajoviciowi w zdobywaniu bramek.

W sierpniu zerwał jednak ścięgno Achillesa. Niedawno Legia pochwaliła się, że Nsame powrócił do treningów na murawie. Nieoficjalnie wiadomo jednak, że jego powrót się wydłuży. Trudno przewidzieć, kiedy będzie gotowy do gry. Co więcej, nie da się wywróżyć, czy po powrocie będzie przydatny, czy będzie potrzebował więcej czasu, żeby powrócić do formy przed pół roku.

Na ratunek... pierwszoligowiec

Tym samym siła ofensywna Legii jest w rękach przypadku lub... Rafała Adamskiego, 24-latka, którego Warszawianie sprowadzili tydzień temu z Pogoni Grodzisk Mazowiecki. Do tej pory zagrał 27 meczów w ekstraklasie, trafiając do siatki dwa razy... Cóż, tonący chwyci się nawet brzytwy.

Kacper Janoszka

Sport 5a6dd4df85



Fot. Marta Badowska / Press Focus

Jarosław Kubicki (na pierwszym planie) stoczył wiele potyczek. Tej najważniejszej sędzia nie zakwalifikował jako faul na nim.

Kij w szprychy

Najpierw trzy i pół minuty czekania na decyzję VAR-u. Potem prawie dwie kolejne na dyskusję arbitra głównego z wideoasystentami. No i wreszcie decyzja, która wzburzyła trenera Michala Gasparika. Ale...

GÓRNIK ZABRZE

Zdecydowana przewaga w posiadaniu piłki (70 do 30), ale też coś, co telewizyjni komentatorzy zwykle nazywają „przewagą optyczną" – walczący o doszlusowanie do liderującej Jagiellonii Górnik zrobił wiele, by z Niecieczy wywieźć upragnione trzy punkty. Tyle że w realizacji planu zanotowali... dwuminutowy poślizg. I to wystarczyło, by zamiast trzech „oczek", zgarnąć ledwie jedną trzecią zakładanego dorobku. Nic dziwnego, że objawy frustracji towarzyszyły Michalowi Gasparikowi od pierwszych sekund pomeczowej konferencji.

Tydzień nauki, dwie minuty przyśnięcia

– Jeszcze wciąż nie wierzę, że już w 2 minucie zrobiliśmy to, co zrobiliśmy... – Słowak miał na myśli gapiostwo Michala Sacka i Kryspina Szcześniaka, które pozwoliło Michaelowi Fassbenderowi nie tylko bezkarnie urwać się im, ale i poprawić swój własny, odbity przez Marcela Łubika, strzał. Najbardziej bolesny był dla Gasparika fakt, że tego typu akcja, która przyniosła Niecieczanom powodzenie, była dokładnie rozpisana przez zabrzański sztab jego podopiecznym. – Nie wiem, jak to się mogło zdarzyć, bo cały tydzień przygotowywaliśmy się na tę jedną sytuację. A i tak straciliśmy bramkę – zauważał z goryczą opiekun Zabrzan.

Spojrzenie bez wątpliwości

Ten etap żalów szkoleniowca wynikał z gapiostwa jego zawodników. Ale była i druga ich odsłona, związana ze starciem Wojciecha Jakubika z Jarosławem Kubickim w „szesnastce" gospodarzy. – To był czysty, ewidentny karny! Widać to dokładnie na jednej z powtórek, nie mam co do tego wątpliwości – deklarował trener zabrzańskiej drużyny. A zatem – skradzione punkty? Oficjalnej interpretacji eksperta – dokonywanej zwykle w studio Canal+ Sport przez Adama Lyczmańskiego – w poniedziałkowy wieczór jednak zabrakło...

Tajemnica „ruchu poprzecznego"

Za to my zapytaliśmy jednego z aktywnych jeszcze rozjemców ligowych. Kolegi po fachu pod nazwiskiem oceniać nie chciał. Przyznał natomiast, że sytuacja dla VAR-u była bardzo trudna do oceny. Generalnie stanęło na tym, że – jego zdaniem – to raczej Zabrzanin, wykonując „ruch poprzeczny" w kierunku piłki i wsadzając stopę w tor zamachu obrońcy Termaliki, popełnił przewinienie! To było coś, co w sędziowskim slangu nazywane jest „wsadzeniem kija w szprychy".

Zdaniem naszego rozmówcy, najpoważniejszym błędem Pawła Malca było... samo przerwanie akcji gwizdkiem w tej sytuacji. Łodzianin – a wskazywała na to cała mowa jego ciała – nie do końca był bowiem pewien swej decyzji. Nawet komentarzy telewizyjni przez kilka sekund zastanawiali się, czy przypadkiem rozjemca nie wskazał na... rzut rożny. Ów gwizdek zaprzągł jednak do roboty wideoasystentów. I sprawił, że niemal przez sześć minut obie drużyny – i blisko trzy tysiące fanów na trybunach – czekały na rozstrzygnięcie. Okazało się korzystne dla gospodarzy, co mocno dołująco podziałało na gości. – Do karnego nasza gra wyglądała dobrze. Widzieliśmy, że naciskamy, że wszystko na boisku jest ułożone i wierzyłem, że wykorzystamy jakąś sytuację. Po odwołanym karnym ostatnie dziesięć minut nie było już takie dobre w naszym wykonaniu – podkreślił Gasparik.

Szansa na odrobienie straconych punktów już w sobotę. O 17.45 Zabrzanie podejmą szczecińską Pogoń.

(DaL)

Nie jest zaskoczeniem

18-letni Mateusz Tabisz ma za sobą dwa krótkie występy w ekstraklasie. W meczu z Jagiellonią niewiele zabrakło, by jego akcja miała wpływ na wynik.

CRACOVIA

Syn byłego wiceprezesa klubu, Jakuba Tabisza, zadebiutował w wyjazdowym spotkaniu z Lechią. Po tym jego umowa została automatycznie przedłużona do 30 czerwca 2027.

Dwie trzecie życia w Pasach

Mateusz Tabisz w koszulce w pasy występuje bez przerwy od szóstego roku życia. Wcześniej najwyższej grał w III lidze, w rezerwach Krakowian. Jego ojciec Jakub Tabisz przez ponad 20 lat był prawą ręką prezesa Janusza Filipiaka. To po nim odziedziczył smykałkę do gry w piłkę, ale szybko zdążył go przebić. Do pierwszego zespołu awansował niedawno, ale już wcześniej przyglądali mu się trenerzy seniorów. Szansę debiutu dał mu niedawno Luka Elsner. Tabisz-junior (rocznik 2007) wziął udział w dwóch meczach ekstraklasy z Lechią (1:1) i Jagiellonią (0:0). Może występować na obu skrzydłach, wahadłach i „dziesiątce". Trener Elsner dużo z nim rozmawia, by czuł się coraz pewniej. Przyznaje, że początki w nowej szatni były trudne, ale z upływem czasu zaczął funkcjonować coraz lepiej. – Zawsze wierzyłem w siebie, w swoje umiejętności. Każdy, kto bardzo chce coś robić w swoim życiu, nigdy się nie podda – podkreśla Mateusz Tabisz.

Emocje do okiełznania

W drugim meczu (w niedzielę przeciwko Jagiellonii) wszedł dopiero w 90 minucie, jednak jego odważna akcja mogła mieć duże znaczenie. Po faulu na nim tuż przed polem karnym Amir Al-Ammari uderzył z rzutu wolnego i niewiele się pomylił. – Niestety Amirowi trochę brakło. Natomiast gdyby nie faul, to mógłbym uderzyć na bramkę i kto wie, jak by to się skończyło – mówi Tabisz.

Nie ukrywa, że przed pierwszymi meczami towarzyszył mu stres. Jest jednak przekonany, że po kolejnych szansach z emocjami będzie coraz lepiej. Być może za jakiś czas „wystrzeli", jak obrońca Oskar Wójcik, który jest jednym z objawień tego sezonu. Debiut w ekstraklasie i gra przy – jak podkreśla – wspaniałych kibicach Cracovii było jednym z jego wielu marzeń. Kolejne, w tym te największe, dopiero zamierza spełnić. Jak każdy dzieciak, który zaczyna grać w piłkę, chciałby kiedyś wystąpić w reprezentacji Polski.



Fot. Cracovia

Mateusz Tabisz (z prawej) trenuje w Cracovii od szóstego roku życia.

Duża efektywność

Osoby odpowiedzialne za szkolenie wraz z trenerem Elsnerem regularnie omawiają profile zawodników najbardziej perspektywicznych, szczególnie z drużyn U-17, U-19 i rezerw. Rozmowy są oparte nie tylko na subiektywnej obserwacji sportowej, ale również na faktach, na twardych danych. – Mateusz Tabisz w poprzedniej rundzie, którą spędził w Cracovii II, w każdym ze wspomnianych obszarów: techniczno-taktycznym i motorycznym na podstawie liczb wykazywał bardzo dużą efektywność i zbieżność z wymaganiami, które są tożsame na poziomie pierwszej drużyny czy całej ekstraklasy – wskazuje Patryk Kajderowicz, dyrektor Akademii Cracovii.

Podkreśla, że zestawiając te aspekty z jego potencjałem i wykonywaną pracą, debiut ofensywnego piłkarza nie jest zaskoczeniem. – Pamiętajmy jednak, że tak naprawdę to dopiero początek jego przygody w pierwszym zespole. Teraz przed Mateuszem kolejne ważne wyzwania, aby był on początkiem wielu wartościowych chwil. Debiut Mateusza w ekstraklasie jest dla nas ważną chwilą i m.in. jednym z wydarzeń, które jest potwierdzeniem tego, że obraliśmy odpowiednią drogę.

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

MOTOR LUBLIN

Posiłki z Danii

■ Motor przeprowadził pierwszy transfer w zimowym okienku transferowym. W klubie reagują na słabą dyspozycję defensywy: do zespołu dołączył duński prawy obrońca Thomas Santos, mający także brazylijski paszport. 27-latek z IFK Goeteborg podpisał kontrakt do 30 czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia o kolejny sezon. Defensor większość kariery spędził w Danii, a w ostatnim zespole występował od sezonu 2023/24 i stanowił fundamentalną postać w drużynie.

GÓRNIK ZABRZE

Dwa talenty

■ Chociaż Górnik Zabrze był aktywny tej zimy na rynku transferowym i dokonał kilku wzmocnień, to władze klubu wciąż rozglądają się za nowymi piłkarzami. Według informacji portalu goal.pl nowy trop prowadzi do Ameryki Południowej i 17-letniego Dominica Hernandeza, napastnika klubu America de Cali. I chociaż Kolumbijczyk zagrał tylko jeden mecz w pierwszym zespole, to dzięki niemu przeszedł do historii, stając się najmłodszym debiutantem w historii klubu. Hernandez uznawany jest za bardzo dużo talent, w kolejce po niego ustawiają się kluby brazylijskie, ale najbliżej ma mu być właśnie do Górnika.
Oficjalnie natomiast Zabrzanie ogłosili pozyskanie innego talentu. 18-letni Michał Synoś dołączy do drużyny 14-krotnych mistrzów Polski po dokończeniu sezonu 2025/2026 w barwach Stali Rzeszów. Młody stoper podpisał kontrakt na 4 lat do 30 czerwca 2030 roku.

RADOMIAK

Rzucił, więc wyleciał!

■ Nie milkną echa dantejskich scen, które miały miejsce po meczu Radomiaka z Koroną. Miejski Urząd Pracy w Radomiu podjął decyzję o zwolnieniu mężczyzny, który z trybun trafił butelką w głowę Michała Siejaka, dyrektora ds. marketingu i komunikacji w Koronie. Pracownik klubu z Kielc zalał się krwią i został przetransportowany do szpitala. Tam spędził całą noc, a rozcięcie skończyło się na pięciu szwach.

(MC)

Sport 5a6dd4df85

Wychodziliśmy już z takich kryzysów



Rozmowa z **Tomaszem Stefankiewiczem**, dyrektorem sportowym Polonii Bytom

Beniaminek słabo rozpoczął rozgrywki po zimowej przerwie. Porażka 2:3 z ŁKS-em przy prowadzeniu 2:0 była koszmarem, ta 1:3 w Rzeszowie zaskakująca rozmiarem i przebiegiem. Gdzie leży największy problem Polonii?

- Gołe statystyki i raporty z meczów pokazują, że wszystko jest OK, że odbieramy piłkę, że jesteśmy intensywni, że prowadzimy grę, że stwarzamy sytuacje. Niestety, efekt jest taki, że po dwóch meczach mamy zero punktów. To daje do myślenia, mamy swoje wnioski.

Sprowadzając sprawę do banału, piłka to gra błędów. Jakie są grzechy główne piłkarzy z Bytomia?

- Popełniamy indywidualne błędy w zabezpieczeniu bramki. Paradoksalnie rywale stwarzają sobie mniej szans bramkowych niż w ostatnich meczach tamtej rundy - na przykład Stal Mielec miała z nami większy współczynnik oczekiwanych goli, tzw. xG, niż ŁKS i Stal Rzeszów łącznie. Wygraliśmy 4:1. Teraz na 8 szans rywale wbili nam sześć goli. Martwi nas to. Jesteśmy w stanie zrozumieć błąd techniczny, nieczyste trafienie w piłkę czy uchylenie się przed strzałem i brak bloku, jak przy pierwszym golu dla Stali. Ale brak zamknięcia strefy tuż przed bramką, co zdarzyło się w obu meczach, jest niewytłumaczalny i nie może się powtarzać, bo to wbrew naszym zasadom. Musimy teraz wywrzeć na zawodnikach i na sztabie zdrową presję.

Atak też pozostawia chyba do życzenia - w Rzeszowie Kamil Wojtyra trafił dopiero w doliczonym czasie gdy już było „pozamiatane"...

- Jasne, w ofensywie musimy dołożyć jakości. Warunki były, jakie były, ale Stal potrafiła trzy razy trafić do naszej bramki. Nam zabrakło finalizacji. Może nie stworzyliśmy jakichś przekonujących okazji, ale kilka razy nasze strzały zostały zablokowane. Trener Patryk Czubak wprowadził pewne zmiany w ofensywie, zespół uczył się ich w pierwszych tygodniach. Faza budowania akcji wygląda dobrze, jest tempo gry, ale problemy pojawiają się w trzeciej tercji, w timingu, ustawieniu, w jakości wykończenia. Jak wrócimy do jesiennego meczu ze Stalą Rzeszów, przegranego 0:1, to mieliśmy problem z kreowaniem sytuacji nawet w jedenastu na dziesięciu przeciwników. Martwiliśmy się tym, ale wyszliśmy z tego obronną ręką, zaczęliśmy trafiać.

Okienko transferowe wciąż trwa, czy planujecie jeszcze jakieś wzmocnienia?

- Wiele wskazuje na to, że kadra pozostanie zamknięta. W grę wchodzi co najwyżej jeden ruch.

No właśnie, ci bardziej niecierpliwi fani Polonii sugerują, że zespół nie walczy o awans, bo prezes Sławomir Kamiński uczciwie przyznał - m.in. w wywiadzie dla „Sportu" - że klub na kilku polach nie jest gotowy na ekstraklasę. O co Polonia gra wiosną?

- Mamy swoje ambicje, chcemy wygrać każde najbliższe spotkanie, sprawiać frajdę kibicom. Nikt z nas, przystępując do meczu, nie zastanawia się, czy infrastruktura klubu i jego finanse pozwalają awansować. W każdym meczu gramy o zwycięstwo - tak było jesienią, tak jest i teraz. Nie porównujemy się z innymi, staramy się robić swoje na każdym polu – począwszy od sportowego, a skończywszy na kwestiach organizacyjnych. Dlatego jesteśmy niesamowicie wściekli za to, co się wydarzyło w pierwszych meczach roku. Daleki jednak jestem od myślenia, że czegokolwiek na boisku nie możemy. My niczego nie musimy, na pewno możemy.

Myślę sobie, że insynuacje, że sportowiec nie chce wygrać meczu, pojedynku, walki muszą być dla niego obrażające...

- Dokładnie tak. Nie ma drugiego dna w tym, że byliśmy wiceliderem, a teraz przegraliśmy dwa mecze. To jest to krzywdzące w stosunku do zawodników. Nikt nie sugerował zawodnikom, że mają przegrywać mecze i wiem, że takie sugestie nie padną ani z moich ust, ani z ust prezesa. Takie rzeczy nie dzieją się w Bytomiu, jestem przekonany, że nie mają miejsca dzisiaj w profesjonalnym sporcie, te czasy na szczęście już za nami. Ale przypomnę, że jesienią mieliśmy dwie serie: trzech porażek i czterech meczów bez zwycięstwa, ale wyszliśmy z tego. Ambicją każdego sportowca, w tym piłkarza Polonii Bytom, jest walczyć w każdym meczu o pełną pulę. To jest sport, inni też mają ambicje i cele. Gdzie nas to zaprowadzi na końcu, czas pokaże, w maju będziemy mądrzejsi.

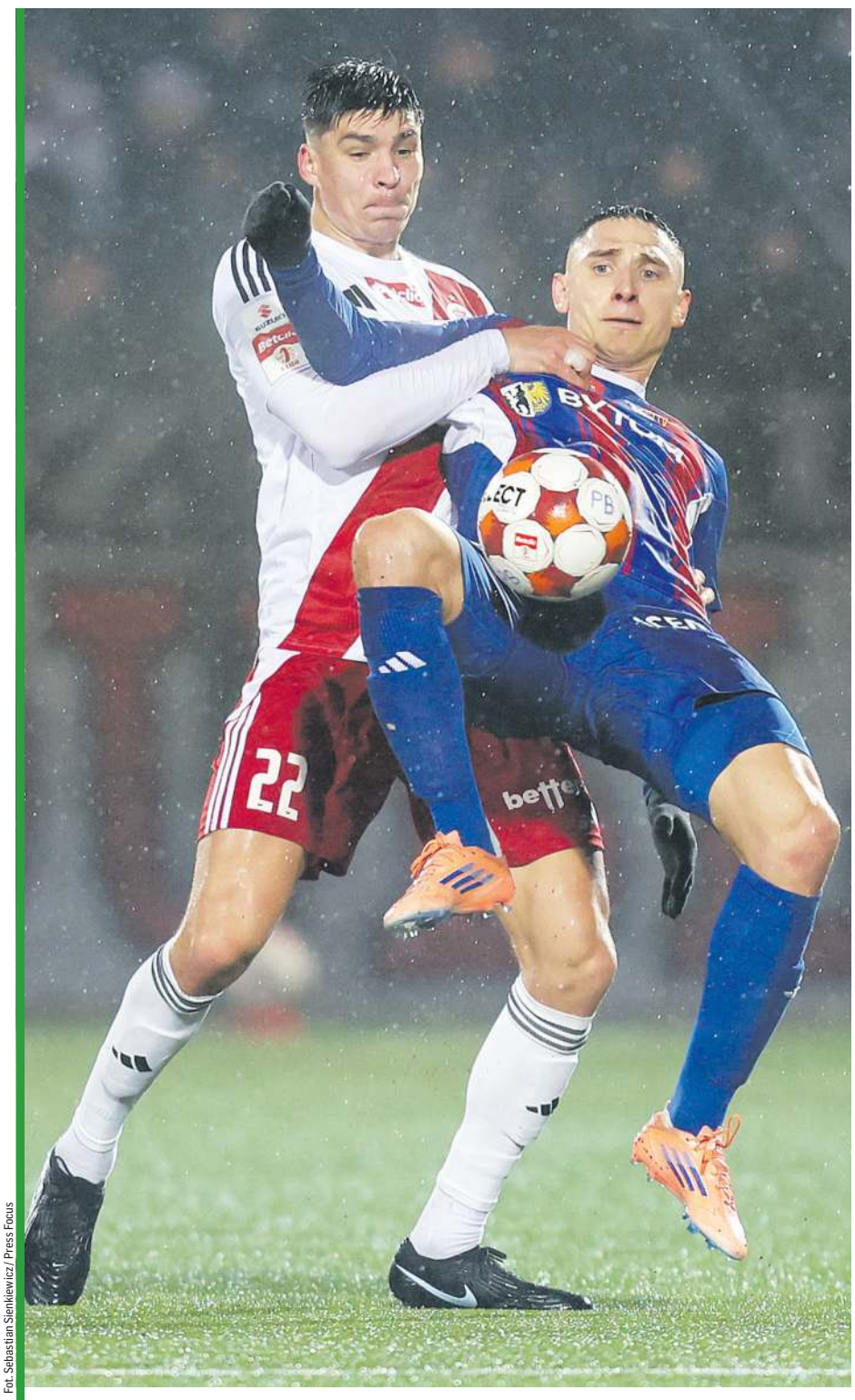
Mam wrażenie, że ci malkontenci - delikatnie rzecz ujmując - nie dostrzegają pozytywnych zmian, jakie w Polonii dokonały się w ostatnich pięciu latach, wystarczy zapytać Patryka Stefańskiego jak funkcjonowała Polonia 8-10 lat temu, choć oczywistym jest, że wciąż wiele pracy przed wami.

- Myślę, że efekty naszej pracy są widoczne i trudno tego nie zauważać. Doprowadziliśmy obiekt przy Piłkarskiej do poziomu pierwszoligowego, spełniamy kolejne standardy i cały czas go ulepszamy. Każdego dnia ludzie w tym klubie ciężko pracują, żeby na różnych obszarach zbliżyć go do poziomu ekstraklasy. Jasne, niektóre z nich wymagają horrendalnych nakładów, ale no kurczę... Chcemy podnosić ten klub w górę i robimy to już od ośmiu lat. I raczej powinno się nam bardziej ufać niż wątpić.

A propos obiektu - nie macie podgrzewanej murawy, a licencja jest warunkowa - czy przy zimowej aurze niedzielny mecz z Pogonią Siedlce nie jest przy Piłkarskiej 8 zagrożony?

- W niedzielę prognozy przewidują plusową temperaturę. A nawet jak pojawi się jakiś opad, to będzie pod naszą kontrolą, nic złego nie powinno się wydarzyć. Zapraszamy kibiców na mecz, mamy ponad dwa tysiące miejsc, zespół będzie potrzebował wsparcia, takiego, jakie dostał w Rzeszowie. Blisko 400-osobowa grupa fanów pokazała coś niesamowitego, że jest z nami na dobre i na złe. Ubolewamy, że wróciliśmy bez punktów, jest w nas duża sportowa złość, by w końcu wygrać.

Rozmawiał Tomasz Mucha



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Jakub Arak i pozostali piłkarze Polonii po dwóch meczach dźwigają na plecach spory balast...

KRÓTKA PIŁKA

CHROBRY GŁOGÓW

PIERWSZY TRANSFER

■ Klub z Głogowa sięgnął do kieszeni i zapłacił drugoligowej Resovii za Radosława Bąka. Urodzony w 2004 roku defensywny pomocnik to wychowanek rzeszowskiego zespołu, który jesienią był tam podstawowym zawodnikiem. Mimo cofniętej pozycji, był najskuteczniejszym strzelcem siódmej ekipy II ligi z pięcioma golami. Bąk podpisał z Chrobrym 2,5-letni kontrakt z opcją przedłużenia, stając się zarazem pierwszym zimowym nabytkiem jednej z pierwszoligowych sensacji, obecnie znajdującej się tuż za podium.

POGOŃ GRODZISK MAZ.

UWIERZYLI W NIEWYPAŁ

■ Hubert Adamczyk rozwiązał kontrakt z Zagłębiem Lubin, gdzie przez dwa i pół roku dorobił sobie łatkę wielkiego niewypału. Dla Miedziowych zagrał tylko sześć spotkań, a w bieżącym sezonie – ani jednego. 27-letni ofensywny pomocnik ponownie zakotwiczy w I lidze, gdzie w przeszłości zagrał 130 razy, głównie dla Arki Gdynia, ale też GKS-u Tychy i Olimpii Grudziądz. Z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, która jako jedyna z pierwszoligowego grona nie zakontraktowała tej zimy nikogo (jedynie oddała największą gwiazdę, Rafała Adamskiego, do Legii Warszawa), podpisał kontrakt do końca obecnego sezonu z opcją przedłużenia o kolejny. Adamczyk to ciekawa postać, bo w przeszłości „liznął" akademii Chelsea. W jednym z turniejów wystąpił przeciwko Porto, grając u boku Nathana Ake, Andreasa Christensena, Trevora Chalobaha czy Rubena Loftus-Cheeka.

GÓRNIK ŁĘCZNA

PRZEBUDZENIE (ZE) ŚPIĄCZKI?

■ Najbliższą kolejkę I ligi zainauguruje pasjonujący mecz... w strefie spadkowej: Górnik Łęczna podejmie GKS Tychy. Gospodarze wierzą, że pomoże im 34-letni Bartosz Śpiączka, który w zeszły weekend wrócił do gry po tym, jak stracił kilka miesięcy z powodu kontuzji. Doznał jej 21 września w spotkaniu z Wisłą Kraków. „Śpiona" najwięcej meczów w karierze zagrał właśnie w Łęcznej, co podzielił na kilka pobytów. Ostatni raz do Górnika trafił latem z... GKS-u Tychy. Łęcznianie wierzą, że Śpiączka pomoże pokonać swoich byłych kolegów, tym bardziej że będzie to jego jubileuszowe spotkanie – już 200. na zapleczu ekstraklasy! W tym sezonie snajper z Wolsztyna ma dwa gole i dwie asysty.

(PTub)

Sport 5a6dd4df85

Pieniądze szczęścia nie dają

We Wrocławiu spokoju nie ma, a atmosfera wokół Śląska została dodatkowo podgrzana... upublicznieniem płac w zespole i sztabie szkoleniowym.

ŚLĄSK WROCŁAW

45 milionów złotych, które w ostatnim czasie otrzymał od właściciela – tj. miasta – Śląsk, nie rozwiązały jego problemów. Pieniądze to nie wszystko, można by rzec, patrząc jednocześnie na pierwszoligową tabelę, gdzie spadkowicz zajmuje 9. miejsce, z trzema punktami straty do strefy barażowej. Drużyna nie wygrała siedmiu kolejnych ligowych spotkań, w międzyczasie odpadając jeszcze z Pucharu Polski.

A może... Tarasiewicz?

Oczekiwania wobec Śląska były ogromne, więc obecna lokata jest odbierana jako rozczarowanie. Jak to w futbolu bywa, coraz więcej osób wskazuje palcami na trenera Ante Simundzę, który na pewno nie może spać spokojnie. Czekają teraz Wrocławian trzy mecze domowe z: Odrą, Chrobrym oraz Wisłą i zdecydowanie można je nazwać decydującymi. Gazeta Wrocławska donosi, że za plecami słoweńskiego szkoleniowca już zaczynają się delikatne ruchy. Rzekomo jednak nie są one inicjowane przez nowego prezesa Remigiusza Jezierskiego i nowego-starego dyrektora sportowego Rafała Grodzickiego (który zresztą sam przecież ściągnął Simundzę), a przez... miejską wiceprezydent Renatę Granowską. Podobno miała ona spotkać się w ratuszu z trenerem Ryszardem Tarasiewiczem, wrocławską legendą, który jednak w ostatnich latach nie notował zbyt dobrych wyników. Magistrat co prawda stanowczo odcina to spotkanie od bieżącej formy Śląska, no ale czy aby na pewno?



Fot. Porzucek / Press Focus

Czy trener Ante Simundza straci swój gwiazdorski kontrakt w Śląsku?

Kwoty robią wrażenie

Na niekorzyść Simundzy działa również fakt, że jest on najlepiej zarabiającym trenerem I ligi. Sieć Obywatelska Watchdog Polska, założone ponad 20 lat temu stowarzyszenie stróżujące działalność publiczną, opublikowało listę płac sztabu szkoleniowego i zespołu Śląska – bez nazwisk, bo zobowiązany do ujawnienia tych danych na podstawie ustawy o dostęp do informacji publicznej klub... zasłonił się prywatnością. 43 osoby w grudniu 2025 roku otrzymały w sumie ponad 1,8 mln złotych. Dwie osoby zarobiły 99 tysięcy zł, a dwie – 123 i 133 tysiące! Dziewięciu ludzi mieści się w przedziale 60-90 tys. Rzecz jasna to kwoty brutto, jak to w świecie piłki bywa – większość z nich to umowy B2B, więc mniej więcej jedna czwarta z tych sum to różnego rodzaju opłaty i podatki. Tak czy siak, są to jednak kwoty imponujące jak na I ligę. Jak podał Piotr Janas z GW, cztery najwyższe kwoty to Piotr Samiec-Talar, trener Simundza, Petr Schwarz (kontuzjowany od blisko roku) oraz Serafin Szota (z końcem stycznia odszedł do Arki Gdynia). Jak przekazał w styczniu sam Jezierski, Śląsk rocznie wydaje na pierwszy zespół 23,2 mln zł. Niby człowiek wiedział, że mowa o takiej skali, ale po rozłożeniu jej na czynniki pierwsze robi to jeszcze większe wrażenie.

Wydawaj mądrze

Ktoś mógłby powiedzieć, że skoro ich stać, to płacą. I okej, tylko że jeszcze niedawno przecież Śląsk miał wielkie problemy finansowe i na kolanach szedł do ratusza, by prosić o kolejne publiczne pieniądze. O samorządowym wsparciu można dyskutować wiele, natomiast kłopot klubu jest taki, że nie robi nic, aby od miejskiej kroplówki się odciąć, aby rozliczyć się z wydawanych pieniędzy, aby... wydawać je mądrze. Pieniądze podatników są tymczasem po prostu przepalane, bo żeby chociaż dawały jeszcze jakieś sukcesy – a Śląsk jest przecież w krajowej czołówce, jeśli chodzi o fundusze otrzymywane od miasta.

Warto też jeszcze dodać, jakie są najniższe kwoty na liście: 4500 zł, 5105, przedział 7-8 tysięcy. Również brutto. Ciekawe spostrzeżenie w tym kontekście przedstawił na portalu X Andrzej Gomołysek, były analityk Śląska w latach 2021-23. „Ogromną rolę przywiązuje się do pozyskiwania zawodników (i przepłacania przy tym), a za małą do dbania o nich, kiedy już są w klubie. Bo kiedy o zawodnika za 100 koła miesięcznie, jego przygotowanie i rozwój, dba człowiek pracujący za minimalną, to coś jest nie tak. I to już nawet pomijając aspekty ekonomiczne, zwyczajnie ktoś pracujący za minimalną raczej hiperfachowcem nie jest" – napisał.

W najbliższym czasie we Wrocławiu chcą wdrożyć plany naprawcze czy restrukturyzacyjne... Czy coś z tego jednak tym razem wyjdzie? Tam zawsze piękni mówili, ale nie zawsze pięknie działali.

Piotr Tubacki

Dwóch niezadowolonych

Po remisie Tyszanie żałują, a Opolanie czują niedosyt.

Obaj trenerzy po ostatnim meczu 21. kolejki I ligi weszli na konferencję prasową z nietęgimi minami. Remis nie zadowolił żadnej ze stron. Było to wyraźnie słychać zarówno w słowach wypowiadanych przez prowadzącego Odrę Jarosława Skrobacza, jak i w głosie szkoleniowca GKS-u Łukasza Piszczka.

Murawa, która przeszkadzała

– Nastrój w szatni pokazuje, jak odbierany jest przez nas ten remis 1:1 – podkreślił doświadczony szkoleniowiec Opolan, dla których punkt wywalczony w Tychach oznacza pozostanie na 12. pozycji w tabeli i utrzymanie 12 punktów przewagi nad strefą spadkową. – Jest lekki niedosyt. Z drugiej strony popełniliśmy błąd przy dośrodkowaniu z rzutu rożnego, bo nie wybroniliśmy się z tego zagrożenia. Potem było jednak jeszcze sporo czasu i można było strzelić na 2:1. Przy wyprowadzaniu piłki było jednak trudno o płynność, mam na myśli płytę boiska, bo to opóźniało niektóre momenty przejścia do fazy ofensywnej. Oczywiście murawa była taka sama dla obydwu drużyn i jednym oraz drugim przeszkadzała w rozwijaniu akcji po ziemi, piłka niekiedy zostawała pod nogą. Dlatego musieliśmy się decydować na sporo piłek granych górą, z pominięciem linii środkowej. To miało wpływ na jakość gry, ale warto podkreślić, że murawa była przygotowana najlepiej, jak w tych zimowych warunkach potrafili gospodarze. Tym niemniej boisko było bardzo ciężkie i zawodnicy, szczególnie ci mocniej zbudowani, mieli problem z poruszaniem się.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Daniela Rumina momentami pilnowało aż dwóch Opolan. I nie upilnowało...

Strata rośnie

Trener Tyszan miał więcej powodów do narzekania. Łukasz Piszczek nadal w I lidze nie poznał jeszcze smaku zwycięstwa, a jego drużyna jak była na 16. miejscu w momencie przejmowania jej przez niego, tak na nim pozostaje. W dodatku rywale „odskakują". Wszak po 16. kolejkach GKS potrzebował jednego punktu, żeby wydostać się ze strefy spadkowej, a teraz strata do bezpiecznej lokaty wynosi już cztery „oczka"!

– Taktycznie przydarzył nam się jeden moment, kiedy nie wykonaliśmy zadania tak, jak byśmy chcieli, i od razu dostaliśmy z tego bramkę – stwierdził 66-krotny reprezentant Polski. – Szkoda, bo naprawdę graliśmy dobrą drugą połowę. Chcieliśmy grać bardziej zawieszoną piłkę na Daniela Rumina, bo to funkcjonowało w pierwszej połowie, której początek nie był za dobry w naszym wykonaniu. Dobrze, że drużyna potrafiła się z tego wybronić. Im dalej w mecz, tym lepiej wykonywaliśmy swoje zadania na boisku. Niestety „Rumkowi" w znakomitej sytuacji piłka skoczyła nad nogą i nie zdobyliśmy bramki tuż po przerwie, ale później po jego strzale wyrównaliśmy.

Właśnie po to jest dziewiątka

– Wiadomo, że Odra też miała sytuacje i wynik mógł się przechylić w jedną i drugą stronę, ale my musimy wygrywać swoje mecze. Dlatego żałujemy, że nie udało się wywalczyć trzech punktów. Cieszę się, że Rumin strzela, bo po to jest naszą „dziewiątką", żeby to robił, ale zadowolony jestem też z „Wełny" (Kacpra Wełniaka – dop. aut.) i Piotrka (Krawczyka – dop. aut.), bo oni też w treningu bardzo dobrze wyglądają. Mamy jednak jedno miejsce na szpicy ataku i ta rywalizacja jest duża, napędzając też „Rumka" do tego, żeby dawał z siebie zawsze maksa. Uważam ogólnie, że nasza ofensywa nieźle sobie radziła w drugiej połowie i szkoda, że nie padła jeszcze jednak bramka. Gramy odważnie na połowie przeciwnika wysokim pressingiem i wymuszamy na rywalu granie bardzo dużo długi piłek, a sami dobrze bronimy i zbieramy drugie piłki. Potrafimy wtedy napędzić swój atak i z piłką w drugiej połowie bardzo dobrze to wyglądało. Niestety musimy się zadowolić jednym punktem.

Jerzy Dusik

Sport 5a6dd4df85

Zasłonił twarz i obraził

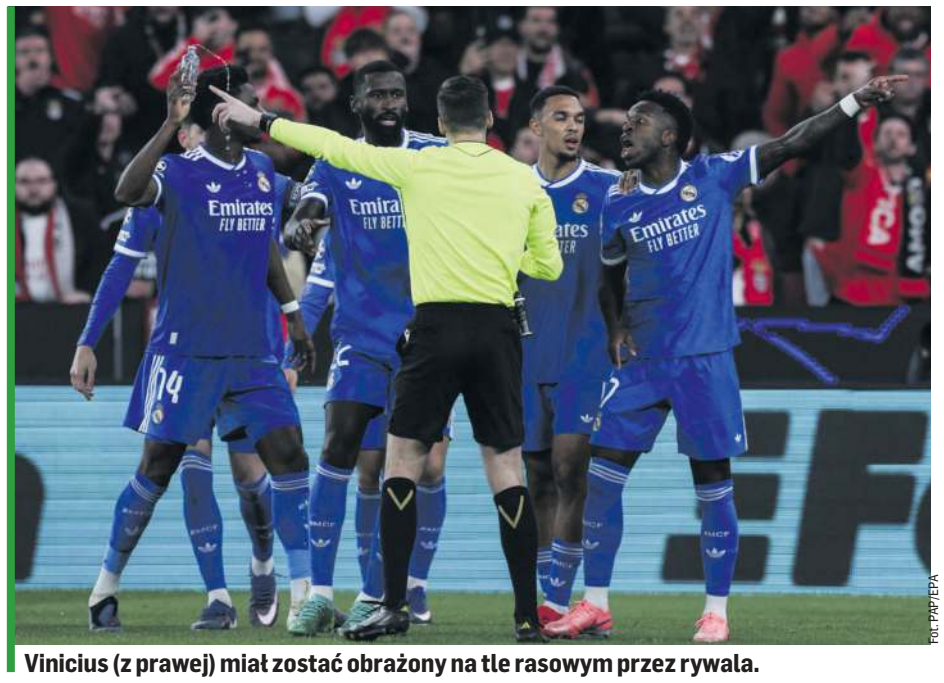
Real Madryt zrewanżował się Benfice za porażkę sprzed trzech tygodni. W Lizbonie doszło także do rasistowskiego skandalu.

LIGA MISTRZÓW

We wtorkowy wieczór trener Juventusu Luciano Spalletti z ponurą miną opuszczał murawę stadionu w Stambule. Trudno się mu dziwić. Stara Dama nie wygrała czterech ostatnich spotkań we wszystkich rozgrywkach. W miniony weekend poniosła porażkę z Interem Mediolan w lidze, po bramce Piotra Zielińskiego na chwilę przed ostatnim gwizdkiem. Wczoraj z kolei jego zespół został upokorzony przez Galatasaray. Być może usprawiedliwieniem są kontuzje napastników (jako snajper wystąpił Weston McKennie, nominalny pomocnik), ale Juventus przegrał 2:5. Nie był więc to jedynie wynik problemów kadrowych w ofensywie. Była to konsekwencja braku formy, koncentracji i ogólnej słabości. Co z tego, że pierwsza połowa zakończyła się prowadzeniem 2:1 Turyńczyków, gdy dubletem (pierwsze bramki w sezonie) popisał się Teun Koopmeiners, skoro po zmianie stron kompletnie nie miało to znaczenia, bo przewaga została błyskawicznie roztrwoniona. Galatasaray – zespół, który nie jest europejskim gigantem – wyglądało na tle Juventusu jak kandydat do zwycięstwa w Lidze Mistrzów. Przy wyniku 3:2 ciśnienia nie wytrzymał rezerwowy Juan Cabal, który w ciągu 20 minut zobaczył dwie żółte kartki… Tym samym Juventus jest o krok od odpadnięcia z Ligi Mistrzów. Z pewnością nie tak wyobrażał sobie powrót do klubowego futbolu trener Spalletti, który jeszcze rok temu był selekcjonerem reprezentacji Włoch. Stara Dama pod jego wodzą nie tylko jest już jedną nogą za burtą Champions League, a znajduje się też dopiero na piątym miejscu w Serie A z 15 punktami straty do liderującego Interu.

Rewanż z kontrowersjami

Na Estadio da Luz po trzech tygodniach powrócił Real Madryt. Cały piłkarski świat pamięta o tym, jak Lizbończycy sprawili, że Królewscy wypadli poza top 8 fazy ligowej, gdy gola na 4:2 zdobył golkiper Orłów Anatolij Trubin. Los chciał, że obie ekipy spotkały się ponownie w play offie i Los Blancos mieli okazję do rewanżu. W tym spotkaniu działo się niewiele mniej niż w poprzednim, szczególnie w drugiej połowie. Vinicius otworzył wynik rywalizacji po zmianie stron, oddając fantastyczny strzał w okienko. Wówczas doszło do niecodziennej sytuacji. Gdy piłkarze czekali na wznowienie gry od środka, Vinicius podbiegł do sędziego, sygnalizując mu, że został obrażony na tle rasowym, wskazując palcem na Gianlucę Prestianniego, 19-letniego Argentyńczyka. Powtórki pokazały, że zasłonił on usta koszulką, kierując słowa w stronę skrzydłowego Realu. Sędzia Francois Letexier zatrzymał grę i po kilku minutach, gdy atmosfera się uspokoiła, wznowił ją, a Vinicius do końca meczu zmagał się z gwizdami z trybun. Był też obrzucany butelkami i zapalniczkami. Nic sobie jednak z tego nie robił, a Real utrzymał jednobramkowe prowadzenie.


Vinicius (z prawej) miał zostać obrażony na tle rasowym przez rywala.
Fot. PAP/EPA

Nerwowej atmosfery nie wytrzymał także trener Benfiki, Jose Mourinho, który zobaczył dwie żółte kartki i ostatnie minuty meczu oglądał z perspektywy trybun. Wszystko przez żywiołową reakcję na faul Viniciusa, gdy domagał się kartki dla Brazylijczyka.

Odrobione straty

Trzeci raz w sezonie pauzować z powodu kontuzji będzie Ousmane Dembele, zdobywca Złotej Piłki za sezon 2024/25. Francuz w meczu z AS Monaco musiał zejść z boiska w 27 minucie. W tym momencie ekipa z Księstwa wygrywała 2:0, a PSG było świeżo po niewykorzystanym rzucie karnym przez Vitinhę. Za Dembele na murawie pojawił się Desire Doue i… zaraz potem wpisał się na listę strzelców. W ten sposób Paryżanie rozpoczęli drogę o powrót do meczu i do już do przerwy doprowadzili do stanu 2:2. Gdy w 48 minucie Aleksandr Gołowin zobaczył czerwoną kartkę za brutalny faul, stało się jasne, że zespół Luisa Enrique zaraz wyjdzie na prowadzenie. I zrobił to w 67 minucie, gdy dublet ustrzelił Doue. Tak właśnie PSG z problemami wygrało z Monaco.

Wybici z rytmu

Z 15-minutowym opóźnieniem rozpoczął się mecz Borussii Dortmund z Atalantą. Niemiecki klub poinformował, że zespół za późno przyjechał na stadion. Być może to wytrąciło z rytmu przyjezdnych z Bergamo (w wyjściowym składzie znalazł się Nicola Zalewski), bo już w 3 minucie stracili gola po uderzeniu Serhou Guirassy'ego. Atalancie zabrakło koncentracji także w newralgicznym momencie, czyli w ostatnich minutach pierwszej połowy, gdy Maximilian Beier trafił do siatki po podaniu Guirassy'ego. I na tym właściwie ten mecz się skończył. Atalanta nie miała argumentów do tego, żeby zmniejszyć straty do Dortmundczyków, nie wspominając już o doprowadzeniu do wyrównania, a tym bardziej zwycięstwie.

Kacper Janoszka

1/16 FINAŁU

■ **Galatasaray – Juventus 5:2 (1:2)**
1:0 – G. Sara (15), 1:1 – Koopmeiners (16), 1:2 – Koopmeiners (32), 2:2 – Lang (49), 3:2 – D. Sanchez (60), 4:2 – Lang (75), 5:2 – Boey (86)

■ **Borussia Dortmund – Atalanta 2:0 (2:0)**
1:0 – Guirassy (3), 2:0 – Beier (42)

■ **Benfica – Real Madryt 0:1 (0:0)**
0:1 – Vinicius (50)

■ **AS Monaco – PSG 2:3 (2:2)**
1:0 – Balogun (1), 2:0 – Balogun (18), 2:1 – Doue (29), 2:2 – Hakimi (41), 2:3 – Doue (67)

Mecze rewanżowe odbędą się 25 lutego (środa).

Piszą historię

Karabach, jako pierwsza drużyna w historii Azerbejdżanu, awansował do fazy pucharowej Ligi Mistrzów. Czy wykorzysta szansę?

LIGA MISTRZÓW

Gdy w sierpniu 2024 roku Mateusz Kochalski opuszczał Stal Mielec, przenosząc się do Karabachu, zapewne nie przypuszczał, że w ciągu kilkunastu miesięcy będzie pisał piękną historię klubu i azerskiego futbolu. Szybko został pierwszym bramkarzem zespołu, mistrzem kraju, przeszedł przez kwalifikacje do Ligi Mistrzów i zagrał w fazie ligowej tych zmagań. Po siedmiu latach przerwy Karabach awansował z fazy kwalifikacyjnej Champions League. Wówczas niewielu ekspertów sądziło, że ten azerski zespół będzie w stanie uprzykrzyć życie znacznie wyżej notowanym zespołom z najlepszych lig na Europie. W fazie ligowej zremisował 2:2 z Chelsea, wygrał 3:2 z Benficą, pokonał Eintracht Frankfurt 3:2 i Kopenhagę 2:0. Po raz pierwszy w historii drużyna Qurbana Qurbanova, który jest trenerem drużyny nieprzerwanie od 2008 roku, awansowała do fazy pucharowej Ligi Mistrzów! Dziś będzie walczyć w play offie z Newcastle i znów chce sprawić niespodziankę.

– To mecz, który traktujemy jako możliwość zdobycia doświadczenia. Po raz pierwszy w historii azerskiego futbolu zespół z naszego kraju gra w fazie pucharowej Ligi Mistrzów. Zagramy z bardzo silnym rywalem. Newcastle to ekipa z najlepszej ligi na świecie. Nasi zawodnicy są jednak odpowiedzialni i czują podekscytowanie. Z niecierpliwością czekamy na spotkanie i każdy nastawiony jest na to, żeby zagrać najlepsze zawody w życiu. Gramy przed własną publicznością i będziemy walczyć dla naszych kibiców, przy okazji starając się grać mądrze – tak zapowiedział spotkanie Qurbanov. Pomimo że niedawno w rozmowie z Przeglądem Sportowym Mateusz Kochalski przyznał, że przyjął już ofertę Widzewa Łódź, ale ostatecznie Karabach nie zgodził się na transfer, dalej ma mocną pozycję w zespole. W Lidze Mistrzów zagrał we wszystkich spotkaniach i dziś nie powinno się to zmienić, choć Kochalski myśli już o przeprowadzce z powodu poczucia samotności. Najprawdopodobniej najszybciej Agdam będzie mógł jednak opuścić dopiero latem. Do tego czasu będzie miał okazję napisać cudowną sportową historię z Karabachem. Czy jego zespół zaskoczy Newcastle? Czy pokona Anglików w dwumeczu, po raz kolejny wprawiając w zaskoczenie cały futbolowy świat? – Czeka nas historyczny mecz! Zrobimy wszystko, żeby osiągnąć dobry wynik! – zapewnił Camilo Duran, kolega z zespołu Kochalskiego.

Kacper Janoszka

LIGA MISTRZÓW – PLAY OFF

Środa, 18 lutego
Karabach – Newcastle (18.45), Olympiakos – Bayer Leverkusen, Bodo/Glimt – Inter Mediolan, Club Brugge – Atletico Madryt (wszystkie 21.00).


Mateusz Kochalski chciałby opuścić Azerbejdżan, ale jeszcze musi pomóc zespołowi w Lidze Mistrzów.
Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

Sport 5a6dd4df85



Fot. Harvey Murphy/News Images/SIPA USA / Press Focus

U Bukayo Saki wszystko w tym sezonie jest na opak.

Co się z nimi dzieje?

Najmocniej w składzie lidera ligi angielskiej zawodzą... Anglicy.

ANGLIA

Że najsilniejsze zespoły Premier League opierają się na obcokrajowcach, wiemy nie od dziś. Różnie rozkładają się te proporcje, ale średnia przekracza 70 procent. Dodatkowo w gronie krajowych piłkarzy zawsze jest kilku nieodgrywających większej roli młodziaków.

Arsenal ma jeden z najwęższych zespołów w stawce. To 24 piłkarzy (plus ewentualne zaplecze w rezerwach), z których tylko siedmiu to Anglicy: obrońcy Ben White i Myles Lewis-Skelly, pomocnik Declan Rice oraz gracze szeroko pojętej ofensywy, tj. Eberechi Eze, Bukayo Saka, Noni Madueke i 16-letni talent Max Dowman. White i Lewis-Skelly przegrywają miejsce na bokach defensywy, Madueke jest drugim wyborem na skrzydle, a Dowman – to wizja przyszłości. Najwięcej z tego grona gra Rice, lider Arsenalu, którego trudno się o coś czepiać. Najciekawsza jest z kolei sprawa Eze oraz Saki.

Ten pierwszy był wielkim hitem transferowym. Kanonierzy zapłacili za gwiazdę Crystal Palace 70 mln euro, a ta... zupełnie zawodzi. To rezerwowy, którego statystyki z tego sezonu ratuje tylko niespodziewany hat trick w derbach z Tottenhamem – taki wyczyn w Arsenalu potrafi kupić sporo czasu. Poza tym jednak 27-latek jest cieniem samego siebie z poprzedniego zespołu, bo popis ze Spurs to były ostatnie „liczby", jakie dał w Premier League. A miało to miejsce 23 listopada!

Saka z kolei jest bezapelacyjnie największą gwiazdą Kanonierów. To najwyżej wyceniany piłkarz w talii trenera Mikela Artety, który – mimo że nie boryka się problemami zdrowotnymi, jak w poprzednim sezonie – gra bardzo słabo. Szkoleniowiec niekiedy sadza go na ławce rezerwowych, lecz nie po to, aby odpoczął, ale dlatego, że są po prostu lepsi. W sezonie 2022/23 Saka miał w Premier League 26 punktów w klasyfikacji kanadyjskiej (gole plus asysty), rok później 28, w zeszłym sezonie – naznaczonym długą kontuzją – 17, a w tym ma jak na razie 9. Należy tu jednak zaznaczyć, że liczba minut spędzonych na boisku jest bliska tej, jaką zanotował w poprzedniej kampanii. 24-latek ma ewidentny kryzys, a złośliwi wytykają , że statystyki i tak ma poprawione dzięki rzutom karnym (z siedmiu goli we wszystkich rozgrywkach dwa padły po uderzeniu z 11 metrów). Jeszcze inni wskazują, że – tu też licząc wszystkie fronty – identyczny bilans kanadyjski ma ogłoszony gigawpadką transferową i często wyśmiewany Florian Wirtz, za którego Liverpool zapłacił około 136 mln euro, co stanowiło w tamtej chwili jego rekord.

U Niemca widać jednak tendencję zwyżkową, a u Anglika? Dla walczącego o mistrzostwo Arsenalu dobrze by było, aby jego (chyba) najlepszy piłkarz znowu zaczął błyszczeć. Okazję będzie miał już dzisiaj, z Wolverhampton będącym już jedną nogą w Championship. To mecz przełożony o miesiąc z marca, kiedy Londyńczycy będą grali w finale Pucharu Ligi.

(PTub)

Zepchnięci z fotela

W oparach kontrowersji Blaugrana przegrała z Gironą i została wyprzedzona przez Real Madryt.

HISZPANIA

Ponad dwa miesiące temu, 6 grudnia 2025 roku, Barcelona wygrała z Betisem 5:3. Dzień później Real Madryt przegrał z Celtą 0:2. Od tamtego momentu Duma Katalonii była na szczycie Primera Division. Utrzymywała się na fotelu lidera aż do minionego poniedziałku, gdy niespodziewanie przegrała z Gironą 1:2 i została wyprzedzona przez Królewskich.

– Piłkarze są trochę zmęczeni. Być może to normalne. Miałem nadzieję, że będziemy mieli więcej kontroli nad meczem, że popełnimy mniej błędów. Musimy teraz być głodni zwycięstw – powiedział trener Hansi Flick. Porażka z Gironą nadeszła zaraz po tym, jak jego podopieczni przegrali 0:4 z Atletico w Pucharze Króla. – Wszyscy jesteśmy rozczarowani. Będziemy jednak walczyć. Mamy czas, żeby wrócić, przez następne dwa tygodnie nie mamy spotkań między weekendami. Będziemy trenować, a piłkarze będą mieli możliwość do odpoczynku – podkreślił niemiecki szkoleniowiec.

W pierwszej połowie rzutu karnego nie wykorzystał Lamine Yamal, trafiając w słupek. Blaugrana dopiero po zmianie stron zdobyła gola, a na listę strzelców wpisał się Pau Cubarsi. Nie miało to jednak znaczenia, ponieważ później do głosu doszli gospodarze z Girony. W 86 minucie wyszli na prowadzenie. I zapewne z porażką ekipie Barcelony było łatwiej się pogodzić, gdyby nie kontrowersja przy trafieniu Frana Beltrana na 2:1. Na sekundy przed golem faulowany był Jules Kounde, ale sędzia główny Cesar Soto Grado nie zauważył przewinienia na Francuzie, podobnie zresztą jak sędziowie VAR.

To spowodowało frustrację trenera, który podczas konferencji prasowej zapytał dziennikarza Santiego Ovalle z Cadena SER, czy według niego był faul. – Dla mnie to był faul – usłyszał od niego odpowiedź.

– Dziękuję bardzo i nie mam więcej nic do dodatnia. To było oczywiste – skomentował Niemiec. Wcześniej przerwał rozmowę z dziennikarzem DAZN, który nie chciał odpowiedzieć na takie samo pytanie.

Nie gryzł się w język Raphinha, skrzydłowy Barcelony. „Bardzo trudno gra się wtedy, gdy przepisy zmieniają się w zależności od tego, czy działają na twoją korzyść, czy przeciwko tobie. Musimy grać przeciwko wszystkim, żeby wygrywać. Nie ma problemu: zrobimy to" – napisał w swoich mediach społecznościowych Brazylijczyk. Hiszpański serwis Archivo VAR, który analizuje wszystkie pomyłki sędziów w LaLiga, podał wstrząsającą statystykę. W tym sezonie sędziowie popełniali błędy na niekorzyść Barcelony dziesięciokrotnie! Na drugim miejscu w tej statystyce są zespoły Realu Madryt i Realu Sociedad, przeciwko którym sędziowie mylili się po pięć razy! Walka więc jest zdecydowanie nierówna...



Fot. PAP / EPA

Jules Kounde był sfaulowany przy golu Girony, ale sędziowie tego nie zauważyli.

Kacper Janoszka

W domu najlepiej

ZALEGŁE SPOTKANIE 24. KOLEJKI SERIE A

Środa: Milan – Como (20.45)

Pierwotnie spotkanie Milanu z Como miało się odbyć na innym kontynencie, ale ten pomysł szybko upadł.

WŁOCHY

Odbywające się w Mediolanie i jego okolicach zimowe igrzyska olimpijskie sprawiły, że stadion San Siro przez jakiś czas był niedostępny, ponieważ trwały przygotowania do ceremonii otwarcia. Akurat wtedy przypadło domowe spotkanie Milanu z Como. Ostatecznie rywalizacja odbędzie się w środę w Mediolanie, chociaż w połowie grudnia nie było to pewne. Prezes Serie A, Ezio Simonelli, wpadł na pomysł, żeby spotkanie rozegrać w... australijskim Perth! Superpuchar Włoch już wielokrotnie był grany poza Półwyspem Apenińskim, ale to byłby pierwszy w historii mecz o punkty ligi włoskiej rozegrany na innym kontynencie. Kością niezgody w negocjacjach była... obsada sędziowska. Ostatecznie Simonelli zgodził się nawet, żeby to australijscy arbitrzy poprowadzili tę rywalizację.

Taka decyzja wywołała oburzenie we Włoszech, zwłaszcza wśród kibiców Milanu. Nic więc dziwnego, że kilka dni po jej ogłoszeniu wycofano się z niej. Prezes Serie A tłumaczył, że zdecydowały ryzyko wielkich strat finansowych, niedopuszczalne żądania, jakie miały napłynąć ze strony Azjatyckiej Konfederacji Piłkarskiej do australijskiego związku, a także inne mniejsze komplikacje. I chociaż kibice obu drużyn cieszyli się, że spotkanie odbędzie się w kraju, a zespoły w środku sezonu nie będą musiały pokonywać tysięcy kilometrów, dla władz ligi była to bolesna porażka wizerunkowa.

Odstawiając na bok sprawy pozasportowe, warto zauważyć, że na San Siro spotkają się dwa zespoły, które bardzo dobrze się prezentują. Co prawda Como ostatnio zanotowało wpadkę z Fiorentiną (1:2), ale włoskie media bardzo często zachwycają się grą zespołu Cesca Fabregasa. Drużyna z Lombardii jest w grze o europejskie puchary. Z kolei Rossoneri od porażki w półfinale Superpucharu Włoch w połowie grudnia notują passę dziewięciu spotkań bez przegranej i utrzymują się za plecami Interu.

Absolutnym liderem drużyny jest 40-letni Luka Modrić. Pomimo wieku gra najlepiej i najrówniej. W ostatnim meczu z Pisą (2:1) strzelił zwycięskiego gola. Tym samym Chorwat stał się trzecim najstarszym strzelcem w Serie A, mając w dniu zdobycia bramki 40 lat i 157 dni. Starsi byli tylko Alessandro Costacurta (41 lat i 25 dni) oraz Zlatan Ibrahimović (41 lat i 166 dni). Co ciekawe, cała trójka strzelała swoje gole w barwach Milanu. Być może Modrić będzie miał jeszcze okazje, żeby przebić konkurentów.

Miłosz Cebo

Sport 5a6dd4df85



Fot. Przemysław Jendroska / materiały promocyjne

Zdrajca - jak to łatwo powiedzieć...

W hotelowym barku Ezi (Andrzej Chyra) i Kaziu (Zbigniew Zamachowski) przywołują wielkie postacie światowej piłki.

NIE PRZEGAP

„Ezi", reż. Janusz Zaorski

Teatr Telewizji poniedziałek, 23.02., godz. 20.30 – TVP 1

Czy strzelać gole, czy strzelać do ludzi? – daj Bóg, byśmy nigdy już nie stawali przed koniecznością dokonywania takich wyborów. To o tym między innymi jest spektakl „Ezi" – już w wkrótce w Teatrze Telewizji.

Urodziłem się 100 metrów od kina i 50 metrów od boiska. Więc kiedy – dzięki panu Wojciechowi Majcherkowi, wicedyrektorowi Teatru Telewizji – dostałem do rąk fantastyczny tekst Roberta Talarczyka, pomyślałem sobie bezczelnie: „Przecież to jest napisane dla mnie. Kto inny mógłby się tym zająć?". A jak coś robisz z powodów osobistych, to te prace o wiele lepiej wyglądają niż to, co ktoś cię poprosił, zlecił czy udostępnił – Janusz Zaorski, reżyser legendarnego „Piłkarskiego pokera", po niemal czterech dekadach wrócił do piłki nożnej w obiektywie kamery. Tym razem w bardzo subtelnym, kameralnym widowisku autorstwa wspomnianego dyrektora Teatru Śląskiego.

Dla Roberta Talarczyka śląskość – z polskim paszportem, ale jednak z własną godką, kulturą, tradycją – jest ważna od lat; od chwili, gdy totalitarne państwo przestało mieć patent na jedyne prawilne myślenie, na jedyną wersję historii, na wygumkowywanie tych, którzy do tej wersji swym życiorysem nie pasowali. – Krótki passus odnotowany we wspomnieniach Kazimierza Górskiego o spotkaniu Ernesta Wilimowskiego podczas finałów mistrzostw świata w 1974; o rozmowie składającej się ledwie z trzech zdań, zanim Górskiego odwołano do telefonu, skłonił mnie do wymyślenia tego, o czym te dwie wybitne postaci polskiego futbolu mogłyby pogadać, gdyby znalazło się dla nich miejsce gdzieś na zapleczu pensjonatu „Sonne Post" – tak autor spektaklu (a przy okazji prawdziwy kibic piłkarski) wyjaśniał powody, dla których zajął się tym tematem. Kontrowersyjnym? Zapewne tak, biorąc pod uwagę łatkę zdrajcy przypiętą Wilimowskiemu (w czasie II wojny światowej grał w reprezentacji III Rzeszy) w czasie 45 lat trwania PRL-u. Do dziś w wielu regionach kraju nie potrafią o „Ezim" mówić bez powtarzania tego słowa. Słowa padającego w spektaklu z ust samego Wilimowskiego (pochodzące – jak podkreśla nieprzypadkowo – „z Kattowitz", co Górski podmienia na... brzmiące identycznie „z Katowic"), ale też i trenera wszech czasów. Padającego w kontekście zgoła nieoczekiwanych dla tych, co łatwo szermują epitetami „zdrajca" z jednej strony, a „legenda" z drugiej. No bo czyż nie była zdradą (Zbigniew Zamachowski, czyli teatralny Górski, sam się z tym dylematem zmaga) gra dla sowieckich klubów we Lwowie w czasie okupacji tego miasta przed wkroczeniem do niego Niemców i po opuszczeniu go przez nich?

– Kibicując nie tylko tożsamości śląskiej, ale też jej atrakcyjności, strasznie się cieszę z tego spektaklu – mówi Zbigniew Rokita, piewca śląskości w swych książkowych dziełach, laureat literackiej Nagrody Nike. – Wilimowski jest postacią dla wielu osób bluźnierczą, heretycką. Spór o niego ma duży sens, choć grzech pierwotny tego sporu polega na chęci znalezienia odpowiedzi, czy zrobił dobrze, czy źle. A na to nie ma odpowiedzi „tak" albo „nie". Jest za to cała suma niuansów, które się na tę odpowiedź – indywidualną dla każdego – składają. No bo każdy pewnie inaczej odpowie na pytanie, czy lepiej, żeby jakiś człowiek strzelał gole, czy strzelał do innych ludzi na Ostfroncie. A właśnie front wschodni był tutaj alternatywą życiową dla Wilimowskiego, ale i wielu innych Górnoślązaków.

Kazimierz Górski na takie pytanie odpowiedział wprost. Przypomniał o tym reżyser spektaklu. – Przez lata byłem sąsiadem pana Kazimierza, który mieszkał po drugiej stronie ulicy. Uznałem, że muszę go wprost zapytać, kto był dla niego najlepszym polskim piłkarzem w historii. Myślałem, że skupi się na Deynie, kapitanie swej wielkiej drużyny. A on bez wahania powiedział „Wilimowski" – wspomina Zaorski. Ten epizod też znajduje artystyczne odzwierciedlenie w spektaklu: w kapitalnej scenie, w której zaskoczeni – i usatysfakcjonowani też – będą między innymi kibice... Górnika Zabrze.

Zaskoczeń w „Ezim" jest bardzo wiele. Banałów – jak słynne powiedzonka Górskiego („Piłka jest okrągła, a bramki są dwie" itp.) – na szczęście dużo mniej. Ale intencje autora rozumiemy: bez tego typu kulturowych już odniesień do postaci trenera wszech czasów być może nie skłoniłby nie-Ślązaków – a przecież ta sztuka łamać ma schematyczne postrzeganie śląskości i historii Śląska i Ślązaków w innych częściach kraju – do rzucenia okiem na telewizyjny ekran. A jak już ktoś nim na niego rzuci, przez godzinę nie oderwie wzroku. Zobaczyć trzeba „Eziego" koniecznie!

Dariusz Leśnikowski

Mój wewnętrzny widz mówi: Fajne to było

Rozmowa z **Andrzejem Chyrą**, odtwórcą roli Ernesta Wilimowskiego w spektaklu „Ezi"

Co pana najbardziej ujęło w tej historii, którą opisał autor spektaklu, Robert Talarczyk?

– To taka wersja historii, którą najbardziej lubię: opowieść o człowieku wyrzuconym poza nawias, wyrzuconym jak gdyby z historii, ponieważ nie odpowiada standardom, które akurat w danym momencie historycznie i politycznie są potrzebne. Człowiek jest istotą zmagającą się czasem z potwornościami czy przeciwnościami ponad jego siły. Być może ten spektakl, ta opowieść będzie dla kogoś uwalniająca. Poznajemy dzięki niej życiorys nie do końca idealny, z pewną plamą na nim. Ale któż z nas jest idealny w życiu?

A co było dla pana najciekawsze w pracy nad postacią Ernesta Wilimowskiego?

– Jako aktor bardziej skupiam się nad detalami dotyczącymi granej postaci niż nad tym, co sam myślę o bohaterze. Ciekawe było to, że „Ezi", choć całe dzieciństwo i młodość spędził w jednym i tym samym miejscu, to przecież urodził się w Niemczech, a wychował w Polsce. Ten fakt i to miejsce miało zapewne wpływ na jego powierzchowność i oczywiście na późniejsze losy. Spotykamy człowieka, który czuje, że powinien być w glorii sławy, że należy mu się ten blask, a pozostaje w głębokim cieniu. To jest paradoks. A dla mnie właśnie paradoks jest iskrą życia, która najlepiej sprzedaje się w widowiskach takich jak film, teatr, w ogóle sztuka. Paradoks jest tym, co daje nam „mięso".

A czy znaczenie miało to, że tego – jak pan mówi – życiowego paradoksu doświadczał sportowiec, a nie na przykład artysta, aktor, człowiek sztuki? Że może wymazanie go z kart historii w PRL-u zdarzyło się dlatego, że fusbal to ludyczność, to masowe zainteresowanie?

– Nie wiem, czy to jest aż tak istotne. Fusbal jest tylko tematem rozmów między bohaterami, pretekstem do pokazania pomieszania historii, pomieszania znaczeń i pomieszanie tych należnych, jak sobie wyobrażamy, sprawiedliwych nagród za zasługi. I to jest dla nas najbardziej interesujące, bo wyłamuje się spod klasycznego, „normalnego" życia.

Długo się pan zastanawiał nad przyjęciem propozycji Janusza Zaorskiego?

– Nie. Może dlatego, że często do mnie przychodzą twórcy z takimi właśnie dziwnymi postaciami, o pokręconych losach. A poza tym od razu zaproponowano udział także Zbyszkowi Zamachowskiemu. My się już wcześniej parę razy spotkaliśmy, ale takich zawodowych spotkań nigdy dość. Teatr telewizji to jest coś, co musi zmieścić dwóch ludzi w kamerze, często w bliskim planie, oko w oko, ząb w ząb. Trzeba działać nie tym dużym gestem, ale niuansem. To był ważny dla mnie argument.

Przyznam, że kiedy Wilimowski założył otrzymany od Górskiego dres z napisem „Polska", przeszły mnie ciarki – a o emocje widza przecież chodzi. Nie wiem, na ile aktor wchodzi w postać bohatera, ale... nie miał też w tej scenie „skoku adrenaliny"?

– Coś się na pewno czuje w takich momentach, by być wiarygodnym na ekranie. Ale to nie jest wcale takie proste i łatwe do uzyskania. Natomiast w tym przypadku, przeglądając po raz pierwszy cały materiał, miałem chwile wzruszeń. Dlatego jestem zadowolony z efektu. Dla mnie to jest taka najczystsza recenzja, kiedy ten mój wewnętrzny widz mówi mi: Fajne to było.

Podczas dnia otwartego na planie „Eziego" w Wiśle pojawił się także trener Antoni Piechniczek. Pan podkreśla, że właśnie mundial w Hiszpanii był pańskim... ostatnim momentem prawdziwego zainteresowania piłką nożną. Spotkanie z selekcjonerem miało dla pana wartość?



– Przywitaliśmy się, poznaliśmy. Ale byliśmy wtedy na planie w wielkim biegu, a on przyszedł tylko na chwilę. I kiedy skończyliśmy nagranie, już nie było okazji do rozmowy... Wie pan, to trochę jak w tej oryginalnej historii spotkania Górskiego z Wilimowskim. Zamienili trzy zdania, potem Górski został poproszony do telefonu, a kiedy wrócił, „Eziego" już nie było...

Rozmawiał i notował Dariusz Leśnikowski

Sport 5a6dd4df85

Powrót snajpera

Szymon Sobczak, najskuteczniejszy w ostatnich latach piłkarz Zagłębia, wraca do Sosnowca.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Szymon Sobczak wzmocni zespół Wojciecha Łobodzińskiego. 33-latek, który ostatnie półtora roku spędził w Arce Gdynia, po zakończeniu rundy jesiennej otrzymał wolną rękę w poszukiwaniu nowego pracodawcy. W minionej rundzie zagrał tylko w ośmiu ligowych meczach. Znacznie większą rolę odgrywał w zespole z Wybrzeża w minionym sezonie. W 33 meczach o punkty zdobył 13 goli, mając udział w jego awansie do ekstraklasy. Trenerem Arki był wówczas Łobodziński, który doskonale zna mocne strony doświadczonego gracza.


Fot. Tomasz Kudala / Press Focus

Szymon Sobczak znów będzie grał w klubie, w którym czuje się bardzo dobrze.

Runda z kontuzją

Sobczak po raz pierwszy do klubu z Sosnowca trafił zimą 2021 roku z Jagiellonii Białystok. Pierwsze pół roku nie było udane, bo tylko raz wpisał się na listę strzelców, ale trzeba wspomnieć, że niemal całą rundę grał z kontuzją. Potem było lepiej. W dwóch kolejnych sezonach pochodzący z Zakopanego piłkarz był najskuteczniejszym graczem Zagłębia. W sumie w 77 meczach ligowych zdobył 27 bramek; sezon 2022/23 zakończył z dziewięcioma trafieniami. Złośliwi niemal na każdym kroku podkreślali, że spora część goli padała z rzutów karnych, ale prawda jest taka, że Sobczak sam je sobie wywalczył... Wydawało się, że zawodnik nie wypełni umowy, bo pod koniec 2022 roku prowadzący wówczas Zagłębie Artur Skowronek odsunął go od zespołu. Piłkarz był już wtedy łączony między innymi z Wisłą Kraków, ale został przywrócony do pierwszej drużyny, a gdy Skowronek opuścił Sosnowiec. W jego miejsce przyszedł Dariusz Dudek, który stawiał na „Sopla", więc problem sam się rozwiązał.

Pieczęć na utrzymaniu

Po raz ostatni Sobczak w barwach Zagłębia wystąpił 15 maja 2023 roku w starciu z Podbeskidziem Bielsko-Biała. Sosnowiczanie wygrali 1:0 po golu... Sobczaka z rzutu karnego, podyktowanego po faulu na nim samym i ten sposób praktycznie przypieczętowali pozostanie w I lidze. Napastnik w meczu tym doznał kontuzji ucha, był konsultowany przez laryngologów i w ostatnich kolejkach już nie zagrał. To charakterny piłkarz, który nigdy nie gryzie się w język, co oczywiście nie wszystkim i nie wszędzie się podoba; broni się jednak przede wszystkim postawą na boisku.

Słowo ważniejsze od pieniędzy

Po wypełnieniu kontraktu z Zagłębiem latem 2023 roku napastnik przeniósł się do Wisły Kraków. Pochodzący spod Tatr piłkarz nigdy nie ukrywał sympatii do zespołu Białej Gwiazdy i wielokrotnie podkreślał, że reprezentowanie jej barw to jego marzenie. W Wiśle występował jednak tylko przez sezon, sięgając po Puchar Polski. W europejskich pucharach nie było mu dane jednak zagrać. – Byłem gotowy zakończyć karierę w Wiśle za kilka ładnych lat, bo ciągle czuję się młody. Jestem bardzo rozczarowany, że tak się nie stało. Dwa razy byłem informowany, że – bez względu na to, jak zakończy się sezon – zostanę w klubie; słowo ważniejsze od pieniędzy. Jeśli jednak moja przyszłość miałaby zależeć od osoby, która nie mówi prawdy, to lepiej się stało, że mnie już przy Reymonta nie ma – mówił po rozstaniu z Wisłą.

Mimo kilku ofert zakotwiczył w Gdyni, a teraz przyjdzie mu na powrót występować w Sosnowcu, choć jeszcze kilka dni temu wydawało się, że zasili Sandecję Nowy Sącz. Wraca jednak do Zagłębia, które wiosną chce się bić o powrót na zaplecze ekstraklasy. Zmagania miało zacząć w najbliższy piątek, ale już wiadomo, że mecz w Skierniewicach został przełożony na nieokreślony termin.

Krzysztof Polaczkiewicz

Głodne nowych doświadczeń

Od meczów z Holandią i Francją rozpoczną walkę o awans na przyszłoroczne mistrzostwa świata wybranki Niny Patalon.

REPREZENTACJA KOBIET

Każda zawodniczka jest istotna i mam nadzieję, że zarówno te, które wybiegną na murawę, jak i te, które znajdują się w szerokiej kadrze, będą siłą napędową wciąż głodnego nowych doświadczeń, rozwoju i sukcesów, zespołu. 3 marca zaczynamy z Holandią w Gdańsku, a 7 marca w Dijon podejmie nas Francja. Mamy bardzo wymagających przeciwników, ale jesteśmy przygotowani i doświadczeni o to wszystko, co miało miejsce miedzy 2023 a 2025 rokiem. Jeżeli chodzi o skład, to zbyt wielu zmian nie ma – powiedziała selekcjonerka, Nina Patalon. Dodajmy, że trzecim rywalem Biało-czerwonych na drodze do mundialu 2027 będzie Irlandia. Gospodarzem 10. mistrzostw świata będzie Brazylia. W turnieju wezmą udział 32 zespoły na ośmiu stadionach.

■ **Bramkarki**: Natalia Radkiewicz (Pogoń Szczecin), Kinga Szemik (West Ham United FC), Oliwia Szperkowska (Czarni Sosnowiec).

■ **Obrończynie**: Jagoda Cyraniak (Olympique de Marseille), Paulina Dudek (Paris Saint-Germain FC), Sylwia Matysik (FC Koeln), Emilia Szymczak (FC Barcelona), Martyna Wiankowska (Koeln), Oliwia Woś (Bristol City WFC), Wiktoria Zieniewicz (FC Basel 1893 Frauen).

■ **Pomocniczki**: Adriana Achcińska (Koeln), Weronika Araśniewicz (VfL Wolfsburg), Gabriela Grzybowska (Dijon FCO), Ewelina Kamczyk (AC Milan), Milena Kokosz (Rosenborg BK Kvinner), Tanja Pawollek (FC Union Berlin), Patrycja Sarapata (Czarni).

■ **Napastniczki**: Klaudia Jedlińska (Paris FC), Nadia Krezyman (Dijon), Natalia Padilla Bidas (Bayern Monachium), Ewa Pajor (Barcelona), Paulina Tomasiak (Górnik Łęczna), Weronika Zawistowska (Koeln).

(m)

Zimowy przekładaniec

Rekord Bielsko-Biała z Sandecją zmierzy się dopiero za miesiąc, a losy meczu Śląska II Wrocław z Podbeskidziem jeszcze się ważą. Górale analizują terminarz i za wszelką cenę chcą grać w sobotę.

BETCLIC 2. LIGA

Na przełożenie spotkania muszą się zgodzić obie strony – tak wynika z wytycznych, jakie PZPN rozesłał do drugoligowych klubów w poniedziałek – po tym, jak odstąpiono od pomysłu odwołania całej zaplanowanej na ten weekend kolejki. W przypadku decyzji o przełożeniu spotkania nowym terminem jest jedna z dwóch dat – wtorek lub środa, 17-18 marca. Dla Podbeskidzia oznaczałoby to konieczność rozegrania trzech spotkań w ciągu tygodnia – w weekend wyjazdowego meczu z Hutnikiem Kraków, w tygodniu zaległego z rezerwami Śląska i w kolejny weekend domowego z Olimpią Grudziądz. W tej sytuacji bielski klub – po uzgodnieniu stanowiska z trenerem Marcinem Włodarskim – odmówił gospodarzom, którzy chcieli przełożyć spotkanie, argumentując to problemami z murawą stadionu przy Oporowskiej i na ten moment Górale kontynuują przygotowania do inauguracji wiosennych zmagań.

W weekend w Bielsku-Białej i jego okolicach spadło ponad 20 centymetrów śniegu. Łącząc to z kilkustopniowym mrozem oraz niekorzystnymi prognozami na najbliższe dni, w poniedziałkowy wieczór odwołane zostało starcie Rekordu z Sandecją Nowy Sącz. Drugoligowiec z Cygańskiego Lasu przeczuwał tego rodzaju problemy. Zawczasu zadbał więc o wynajem głównej areny w mieście i przygotowywał się do meczu w roli gospodarza na Rychlińskiego, gdzie jest podgrzewana murawa. Cóż z tego, skoro zalega na niej na tyle gruba warstwa śniegu, że o dobrym przygotowaniu płyty nie ma mowy, a poza tym gra w takich warunkach wiązać się będzie z jej zniszczeniem. W tej sytuacji zarząd Rekordu, w porozumieniu z dyrekcją Bielsko-Bialskiego Ośrodka Sportu, wystosował prośbę o przełożenie spotkania, na co bez problemu zgodzili się przeciwnicy. Wstępnie ustalono, że mecz odbędzie się w środę, 18 marca. O ile oczywiście aura pozwoli, bo już słychać, że trzeci miesiąc tego roku ma być wyjątkowo zimny.

Lista przekładanych spotkań się wydłuża. Jeszcze w poniedziałek KKS Kalisz nie zgłaszał problemów z murawą, ale od wczoraj wiadomo, że Stal Stalowa Wola w sobotę od niego nie przyjedzie. Na boisku Chojniczanki śniegu jest po kostki, więc zamiast grać z rezerwami ŁKS-u Łódź, pojedzie na zgrupowanie do Torunia... Na ten moment niezagrożone są tylko mecze Podhale Nowy Trag - Olimpia Grudziądz, Resovia - Hutnik Kraków i Warta Poznań - Świt Szczecin, ale do niedzieli jeszcze daleko...

(gru, mar)

Z deszczu pod rynnę

Na inaugurację zmagań w grupie mistrzowskiej ekipa z Lublina nie dała najmniejszych szans mocno osłabionym Koszaliniankom.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Bohaterki ostatniego meczu fazy zasadniczej wpadły niejako z deszczu pod rynnę. Ledwie cztery dni wcześniej – po dramatycznym zwycięstwie z Piotrcovią – awansowały z 6. na 4. miejsce, co zmusiło je do wybiegnięcia na boisko już we wtorkowy wieczór. W międzyczasie „wykruszyły się" czołowe zawodniczki, obrotowa i kapitan koszalińskiego zespołu, Hanna Rycharska czy jedna z najlepszych bramkarek Superligi, Mai Gomma. Ich brak był aż nadto widoczny, a Lublinianki wręcz bezlitosne. Od pierwszego gwizdka narzuciły mocne tempo i sukcesywnie powiększały przewagę. Alicja Klarkowska, jedyna bramkarka miejscowych, została poddana solidnej próbie, ale wszystkich rzutów nie była w stanie obronić; zmienniczka wspomnianej Egipcjanki zakończyła mecz z 22-procentową skutecznością. Znacznie trudniej było zastąpić Rycharską, bo takich kołowych w klubach z elity jest niewiele. – Wiedzieliśmy, z kim przyjdzie nam się mierzyć. Lublin to kandydat do złotego medalu, my co najwyżej możemy pomarzyć o brązie, ale i o niego – przy takich brakach kadrowych, jakie nas teraz trapią – będzie o to bardzo trudno – powiedział szkoleniowiec pokonanych, Dmytro Hrebeniuk, mając nadzieję, że nieobecne szybko się wyleczą i znów stanowić będą o sile jego zespołu. Z kolei trener Paweł Tetelewski miał prawo być zadowolony, bo z najdalszego wyjazdu jego zespół przywiózł 13. z rzędu zwycięstwo, zrównał się punktami z liderującym Zagłębiem Lubin i może myśleć o kolejnych wyzwaniach.

■ **PR Koszalin - PGE MKS El-Volt Lublin 19:33 (12:19)**

KOSZALIN: Klarkowska - Furmanets 1, Kovarzova 4/1, Knežević 4/1, Nowicka 1, Arsenievska 5/1, Lasek 1, Aydin 2/1, Żmijewska, Jura, Bayrak 1. Kary: 10 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

LUBLIN: Wdowiak, Martins - Górna 7, Prieto 10/3, Lima, Andruszak, Rosiak, Radosavljević 5, Szynkaruk 2, D. Więckowska, Przywara 3, M. Więckowska 2, Planeta, Gliwińska 3, Tomczyk, Matuszczyk 1. Kary: 6 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

1. Zagłębie	18	51	655:486
2. Lublin	19	51	615:480
3. Piotrcovia	18	34	540:488
4. Gniezno	18	27	534:499
5. Kobierzyce	18	27	525:515
6. Koszalin	19	27	515:577
7. Galiczanka	18	21	479:537
8. Sośnica	18	16	491:565
9. Start	18	14	507:594
10. Ruch	18	5	492:612

(mar)

Sport 5a6dd4df85

POLACY ZA GRANICĄ

REPREZENTANCI W FORMIE

■ W lidze hiszpańskiej Unicaja podejmowała lidera z Madrytu. Mecz był szalenie zacięty, ale ostatecznie to Real wywiózł punkty z Malagi (96:92). Aleksander Balcerowski wyszedł na boisko w pierwszej piątce, w 22 minuty zdobył 9 punktów, miał też 2 zbiórki. Trafiał 2/4 za dwa, 0/1 za trzy oraz 5/6 z linii osobistych. Przegrało także Surne Bilbao (69:76 z Kosner Baskonia), a Luke Petrasek w 22 minuty zdobył 7 punktów. Dodatkowo nasz były reprezentant miał 5 zbiórek i 2 asysty. Rzucał z bardzo dobrą skutecznością (2/2 za dwa, 1/2 za trzy). Malaga jest na 6. miejscu w tabeli, a Bilbao zajmuje 9. pozycję. Real Madryt pozostaje na czele.

■ W lidze włoskiej ważne punkty na Sardynii zdobył Bertram Derthona Tortona (89:82 z Banco di Sardegna Sassari). Dominik Olejniczak był na boisku 24 minuty – zdobył 10 punktów, zebrał 4 piłki. Nasz środkowy trafił 5 z 6 rzutów za dwa punkty. Drużyna z miasta Tortona w Piemonciezajmuje 5. miejsce w tabeli. Liderem jest nadal Virtus Bolonia.

■ W Bundeslidze Rostock Seawolves wygrali na wyjeździe z Syntainics MBC (94:80). Dobry mecz rozegrał Łukasz Kolenda, który w niespełna 20 minut zdobył 14 punktów (3/4 za dwa, 2/3 za trzy oraz 5/7 z linii osobistych). Nasz rozgrywający miał też 2 asysty. Seawolves po 19. kolejkach zajmują 6. miejsce w tabeli. Na czele Bayern Monachium.

■ W lidze tureckiej Anadolu Efes wygrało u siebie z Trabzonsporem (99:87). Jordan Loyd z ławki rezerwowych zdobył 9 punktów (0/1 za dwa, 3/6 za trzy). Miał też 3 zbiórki i asystę. Kolejny mecz przegrała Karsiyaka (72:82 z Galatasaray), a Michał Sokołowski należał do najlepszych w swoim zespole (7 punktów, 5 zbiórek, 4 asysty). Bahcesehir w gorących derbach Stambułu pokonał Erokspor (72:60), a Mateusz Ponitka spisał się bardzo solidnie (10 punktów, 5 zbiórek, 3 asysty). Bahcesehir awansował na 3. miejsce w tabeli, Anadolu jest piąte, a Karsiyaka przedostatnia. Prowadzi Fenerbahce. **(pp)**



Fot. X

Jeremy Sochan i jego partnerka Mya Mills.

Odliczanie do debiutu

Jeremy Sochan ma nowy klub. Ale to nie jest jedyna ważna zmiana w jego życiu.

NBA

W najlepszej koszykarskiej lidze świata trwa tradycyjna krótka przerwa i odpoczynek dla zawodników po All Star Weekend. Polscy kibice czekają na debiut Jeremy'ego Sochana w Knicks. Wszystko wskazuje na to, że może to być już w nocy z czwartku na piątek, gdy Nowojorczycy w Madison Square Garden podejmować będą liderów Konferencji Wschodniej, Detroit Pistons. Grupki fanów znad Wisły planują szybki zakup biletów lotniczych, żeby zdążyć na pierwszy historyczny mecz rodaka.

Ramówkę zmieniła TVP. Zaraz po transferze zdecydowano, że w nocy z czwartku na piątek TVP Sport pokaże na żywo mecz New York Knicks – Detroit Pistons z komentarzem Radosława Spiaka i Michała Pacudy. Początek transmisji o 1.30.

Co wiadomo o transferze? Kontrakt z Knicks obowiązuje do końca obecnego sezonu (2025/26). Jest to umowa na poziomie minimum dla weterana (tzw. pro-rated veteran minimum). Sochan wybrał numer 20 na koszulce, jego dotychczasowa „dziesiątka" w Knicks jest zastrzeżona dla legendy klubu, Walta „Clyde'a" Fraziera, koszykarza Knicks w latach 1967-1977, który w ich barwach zdobył dwa tytuły mistrzowskie (1970 i 1973).

Nowojorczycy szukali wszechstronnego obrońcy po kontuzji Milesa McBride'a. Sochan ma być „energetyczną bombą" z ławki, zdolną kryć zawodników na niemal każdej pozycji. Dodatkowo problemy zdrowotne ma ostatnio Brytyjczyk OG Anunoby. To wszystko może oznaczać, że nasz zawodnik przynajmniej na początku otrzyma nieco więcej minut na boisku.

W trakcie przerwy na Mecz Gwiazd głos w sprawie Sochana zabrały gwiazdy Knicks. – Bardzo się cieszę, że zagramy w jednym zespole. Myślę, że Jeremy wniesie do drużyny twardość. Z tego, co widziałem, jest też świetnym kolegą z drużyny, jestem tym bardzo podekscytowany. To wielka szansa dla nas, ale też dla niego – mówi Jalen Brunson.

O Sochanie oraz Jose Alvorado (Portorykańczyk dołączył do ekipy na sam koniec okienka transferowego) wypowiedział się także Karl-Anthony Towns. – Dotychczas byli moimi przeciwnikami. Teraz mogę ich nazywać kolegami z drużyny. To niesamowite widzieć, kim Jeremy jest w szatni, co wnosi do naszej drużyny... Jesteśmy szczęśliwi, że mamy Jose i Sochana. Ta dwójka będzie dla nas prawdziwym przełomem – komentuje środkowy, jeden z liderów zespołu.

Rola Sochana pozostaje na razie niejasna. Kilku zawodników Knicks nie dostaje już zbyt wielu minut na ławce rezerwowych, w tym Tyler Kolek, Kevin McCullar Jr. i Pacome Dadiet. Sochan ma jednak oczywiście większe doświadczenie w NBA niż wyżej wymienieni zawodnicy i jest zdecydowanie najlepszym obrońcą z całej grupy.

Jeremy już zdążył „zaczepić" nowych kolegów na platformie X. Udostępnił nagranie z Times Square z piosenką „Empire State of Mind", na co szybko odpowiedział Josh Hart (znany z poczucia humoru), pisząc: „O nie, zaczyna się...".

To nie koniec zmian w życiu naszego reprezentanta. 22-latek wkrótce zostanie ojcem. Jego partnerka Mya Mills w mediach społecznościowych potwierdziła, że jest w ciąży. „Pięć miesięcy wspólnego dorastania – jesteśmy już w połowie drogi do pierwszego uścisku. Choć nie tak wyobrażałam sobie ogłoszenie tej nowiny, wierzę, że niektóre rzeczy wychodzą na jaw dokładnie wtedy, gdy powinny. To doświadczenie tylko mnie wzmocni. Do zobaczenia, moja mała" – napisała Mya Mills na Instagramie. Dziewczyna koszykarza jest modelką, na Instagramie obserwuje ją 745 tysięcy osób.

Sochan tymczasem... poszukuje fryzjera. „Kto może mi zrobić fryzurę w Nowym Jorku? Muszę jak najszybciej zmienić kolor włosów" – napisał na swoim Instagramie. Zawodnik chce zmienić kolor na barwy Knicks, czyli niebiesko-pomarańczowo-srebrne... **(pp)**

Bez kompromisu

PZKosz planuje drastyczne zmiany w terminarzu zaplecza męskiej ekstraklasy. Kluby są przeciwne.

I LIGA MĘŻCZYZN

W Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli klubów I Ligi z władzami Polskiego Związku Koszykówki. Jednym z najważniejszych punktów była propozycja zmiany terminarza rozgrywek jeszcze w tym sezonie. PZKosz chce, by ligowa rywalizacja nie kolidowała z czerwcowymi mistrzostwami świata w koszykówce 3x3, które odbędą się w stolicy. Co mają mistrzostwa świata w baskecie 3x3 do rozgrywek I ligi? Chodzi o jeden klub. ŁKS w trakcie sezonu dokooptował do składu Dominika Grudzińskiego oraz Marcela Ponitkę, którzy są w kadrze 3x3. Obaj są w gronie powołanych kilka dni temu na najbliższe zgrupowanie oraz na turniej w Bangkoku zaplanowany na przełom lutego i marca. Potem pewnie czekają ich kolejne starty i przygotowania.

Magazyn Super-Basket.pl przybliżył kulisy spotkania. Klubom zaproponowano trzy możliwe warianty zmian:

a. sezon zasadniczy kończy się 29 marca, a nie 25 kwietnia, jak pierwotnie zakładano, więc kluby w marcu grałyby praktycznie co trzy dni;

b. sezon zasadniczy kończy się 11 kwietnia, a nie 25 kwietnia, jak pierwotnie zakładano, więc będą kolejki w środku tygodnia, ale nie tak często jak w wariancie 1;

c. w przypadku obecności ŁKS-u Coolpack Łódź w półfinale playoff – zawieszenie rozgrywek do czasu zakończenia mistrzostw świata w koszykówce 3×3.

Do kompromisu nie doszło. Kluby przygotowały i wysłały pismo do władz PZKosz z jasnym komunikatem: chcemy dokończyć sezon według zasad, które obowiązywały na jego początku. Z kolei PZKosz zapowiedział, że ostateczne decyzje podejmie bardzo szybko i poinformuje o nich wszystkich zainteresowanych. **(p)**

KOMENTARZ „SPORTU"



Piotr PŁATEK

Na podwórku o tym wiedzą...

Nie zmienia się reguł w trakcie gry – to zasada, którą dzieci poznają na podwórku, ale włodarze polskiej koszykówki są z nią na bakier. Proponowanie klubom grania co trzy dni lub zawieszenia ligi na czas mistrzostw świata to złamanie wszelkich reguł. To uderza w budżety klubów, zdrowie zawodników i przede wszystkim w kibica, który zamiast emocji, dostanie maraton lub miesięczną przerwę w decydującej fazie sezonu. PZKosz nie uczy się na błędach, bo przecież przed dwoma laty drastycznie obciął rozgrywki kobiecej ekstraklasy (wtedy chodziło o przygotowania kilku zawodniczek kadry 3x3 kobiet). Wtedy wszyscy na tym stracili i tak samo będzie w tym wypadku. Trudno nie odnieść wrażenia, że cała I liga stała się zakładnikiem jednego klubu i ambicji PZKosz w sprawie mistrzostw świata 3x3, o których terminie wiemy od blisko roku.

NIESPODZIANKA BYŁA BLISKO

ORLEN BASKET LIGA

■ W meczu kończącym 20 kolejkę Twarde Pierniki pokonały po dogrywce beniaminka z Krosna. Goście prowadzili już 18 punktami.

■ Arriva LOTTO Twarde Pierniki Toruń - Miasto Szkła Krosno 112:105 po dogrywce (15:32, 23:24, 27:19, 33:23, d. 14:7)

TORUŃ: Persons 7 (1x3), Thomasson 24, Szlachetka, Langović 10, Kulig 20 (2x3) - Smith 16 (3x3), Brenk 5 (1x3), Kunc 30 (3x3). Trener Srdjan SUBOTIĆ.

KROSNO: Góreńczyk, Shungu 22 (3x3), Hamilton 25 (2x3), Laksa 18 (2x3), Radić 14 - Jackson 11 (1x3), Bockler 5, Jankowski 3 (1x3), Łałak, Wójcik 5 (1x3), Chrabota 2. Trener Maros KOVACIK.

1.Szczecin	20	34	1663:1617
2. Sopot	20	33	1763:1656
3. Legia	20	33	1679:1580
4. Dziki	20	32	1835:1693
5.Gdynia	19	31	1605:1542
6.Wrocław	18	31	1601:1477
7.Zielona G.	20	31	1706:1629
8.Włocławek	20	31	1791:1716
9.Dąbrowa G.	20	30	1733:1729
10.Ostrów	20	30	1675:1733
11.Wałbrzych	19	29	1525:1555
12.Toruń	20	28	1757:1791
13.Lublin	20	27	1629:1784
14.Słupsk	20	26	1661:1760
15.Gliwice	20	25	1589:1783
16.Krosno	20	23	1640:1807

Najbliższe mecze: Słupsk - Toruń, Wrocław - Dąbrowa Górnicza, Zielona Góra - Szczecin (wszystkie 5.03.), **(pp)**

Sport 5a6dd4df85

Pomścić Bielszczanki

PUCHAR CEV KOBIET

Łodzianki rywalizację na europejskich parkietach zaczynały od Ligi Mistrzyń. Najbardziej prestiżowych rozgrywek jednak nie zawojowały, kończąc udział już na pierwszej fazie. W grupie B zajęły trzecią pozycję, za tuzami klubowej siatkówki, Fenerbahce Stambuł i Igor Gorgonzola Novara. Nie pożegnały się jednak z Europą. Trafiły do ćwierćfinału Pucharu CEV i właśnie w nim trafiły na arcytrudne rywalki, Reale Mutua Fenera Chieri'76. Włoska drużyna jest jednym z głównych kandydatów do końcowego triumfu. W poprzedniej rundzie o jej sile przekonał się BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, przegrywając dwukrotnie po 0:3. – Mimo mocnego rywala chcemy z tych meczów wyciągnąć jak najwięcej, aby wzmocnić naszą pewność siebie – powiedziała Sasa Planinsec, środkowa PGE Budowlanych.

Łodzianki nie stoją na straconej pozycji, bo ostatnio prezentują bardzo wysoką formę. Zdobyły Puchar Polski, pokonując DevelopRes Rzeszów i BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, a w Tauron Lidze notują serię trzech kolejnych wygranych.

Pierwszy mecz odbędzie się w Łodzi w czwartek (godz. 17.30), rewanż – za tydzień we Włoszech.

„Forma jest, energia jest, teraz czas na europejskie wyzwanie. Stawka dwumeczu jest ogromna. Przed nami wieczór pełen emocji i walki o europejskie cele. Liczymy na pełne trybuny i Wasze wsparcie. Tworzymy razem wyjątkowe widowisko" – zachęca do wsparcia drużyny łódzki klub.

(mic)

Jak zatrzymać Nikołowa

Przed Warszawianami kluczowe starcie w walce o awans do fazy pucharowej Ligi Mistrzów, a Jurajscy Rycerze potrzebują punktu, by zakwalifikować się do ćwierćfinału.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W Lidze Mistrzów kończy się faza grupowa. W ostatniej kolejce najtrudniejsze zadanie czeka PGE Projekt Warszawa, który zmierzy się na wyjeździe z liderem grupy E, włoskim Cucine Lube Civitanova. Gospodarze są faworytami, a w pierwszym spotkaniu w naszej stolicy wygrali 3:0. Na razie Warszawianie są w grupie E na drugiej, premiowanej grą w barażu pozycji, ale by ją utrzymać, muszą wygrać. W innym wypadku będą liczyć na potknięcie trzeciego, Montpellier HSC VB. Trudno jednak się spodziewać, by Francuzi stracili punkty, bo grają z najsłabszym w grupie belgijskim Volley Haasrode Leuven, który nie wygrał jeszcze meczu, a jedyny punkt zdobył przed tygodniem w starciu z... Projektem.

By myśleć o sukcesie w mieście Civitanova, Warszawianie muszą przede wszystkim powstrzymać atak gospodarzy, a jest on piekielnie mocny. Aleksandar Nikołow, Mattia Bottolo czy Eric Loeppky to specjaliści od ofensywy. Zwłaszcza ten pierwszy w ostatnich latach podbił siatkarskie parkiety. Według wielu to najlepszy atakujący świata. Jest dynamiczny, silny i bardzo skuteczny. W pierwszym, trzysetowym starciu w Warszawie Bułgar zdobył aż 19 punktów.

Blisko bezpośredniego awansu do ćwierćfinału LM jest Aluron CMC Warta Zawiercie. Przewodzi grupie D i od utrzymania pierwszej pozycji dzielą go dwa wygrane sety w domowym starciu z SVG Lueneburg. Przed tygodniem Zawiercianie przegrali pierwszy mecz w rozgrywkach, w Rzeszowie z Asseco Resovią. – Przez kilka ostatnich lat Liga Mistrzów nauczyła mnie, że każdy mecz jest o coś – nawet wtedy, kiedy ma się same zwycięstwa. Nasza przewaga nad Resovią w grupie stopniała. Ostatni mecz z SVG Lueneburg musimy i chcemy wygrać, żeby awansować z grupy z pierwszego miejsca i dać sobie nieco więcej wolnego w późniejszym okresie. Chcemy mieć jak najłatwiejszą drogę do Final Four. Naszym celem jest znalezienie się w tym turnieju – podkreślił Jakub Popiwczak, libero Jurajskich Rycerzy.

Asseco Resovia z kolei musi wygrać w Lizbonie ze Sportingiem, by być spokojna o miejsce w fazie pucharowej. – Trzeba szanować każdego rywala, bo to pokazała nam drużyna z Lueneburga, więc trzeba uważać. Mam nadzieję, że podejdziemy bardzo skoncentrowani do meczu i wygramy. Chcemy zdobyć jak najwięcej punktów, żeby mieć jak najwyższą pozycję z tych zespołów, które będą na drugim miejscu, bo to teoretycznie może dać lepszą drabinkę. Ale tylko teoretycznie, bo wiele może się jeszcze wydarzyć w ostatnich meczach grupowych – ocenił Artur Szalpuk, przyjmujący Asseco Resovii.

Przepustkę do ćwierćfinału już wcześniej zapewniła sobie Bogdanka LUK Lublin, jedyna z polskich ekip, która pozostaje niepokonana w LM. Podopieczni trenera Stephane'a Antigi na zakończenie zmagań grupowych podejmą Galatasaray Stambuł.



Fot. Ireneusz Wnuk / Press Focus

Aleksandar Nikołow mocno zaszedł Warszawianom za skórę.

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 18 lutego
Liga Mistrzów
SOSNOWIEC, 18.00: Aluron CMC Warta Zawiercie - SVG Lueneburg (grupa D)
CIVITANOVA, 18.30: Cucine Lube – PGE Projekt Warszawa (grupa E)
LUBLIN, 20.30: Bogdanka LUK – Galatasaray Stambuł (grupa B)
LIZBONA, 20.30: Sporting – Asseco Resovia (grupa D)

Puchar CEV
PIACENZA, 20.30: Gas Sales Bluenergy – JSW Jastrzębski Węgiel

Puchar Challenge
MEDIOLAN, 20.30: Allianz – Norwid Częstochowa

Trudne zadanie z włoskimi rywalami czekają nasze zespoły w niższych rangą rozgrywkach. W Pucharze CEV JSW Jastrzębski Węgiel w 1/8 finału przegrał pierwszy mecz u siebie z Gas Sales Bluenergy Piacenza 1:3, a w ćwierćfinale Pucharu Challenge Częstochowianie we własnej hali ulegli Allianz Mediolan 0:3. – Piacenza ma bardzo mocną zagrywkę i skorzystała z tej broni w pierwszym meczu. Jeśli utrzymamy dobry poziom przyjęcia, to możemy coś pozytywnego zrobić, jeśli nie, to będzie bardzo trudno, by coś ugrać – powiedział Nicolas Szerszeń, przyjmujący jastrzębskiego zespołu.

Obie ekipy, by awansować do kolejnej rundy, muszą wygrać na wyjeździe 3:0 lub 3:1, a następnie udowodnić swoją wyższość w „złotym secie".

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

PÓŁ TYSIĄCA GIER LIBERO

■ Damian Wojtaszek meczem z Indykpolem AZS Olsztyn wkroczył do elitarnego grona zawodników z przynajmniej 500 występami w PlusLidze. – Zleciało tak szybko, że nawet nie wiem kiedy. To już 20. sezon, a człowiek się czuje, jakby miał 20, 20-parę lat, więc to najbardziej cieszy. I bardzo też cieszy wygrana przed ciężkim rywalem, ciężką publicznością – powiedział Damian Wojtaszek.

Więcej spotkań w PlusLidze mają od niego jedynie Michał Ruciak (555), Grzegorz Łomacz (546), Paweł Woicki (543), Mariusz Wlazły (508) oraz Paweł Woicki (504).

Libero PGE Projektu Warszawa występy w krajowej elicie zaczynał w AZS-ie Politechnika Warszawa. Potem grał w Jastrzębskim Węglu i Asseco Resovii. W 2017 roku wrócił do stolicy i występuje w niej do dzisiaj.

SKUTECZNA KORNELUK

■ W 22. Kolejce tureckiej Vodafone Sultanlar Liga po dwóch stronach siatki stanęły Agnieszka Korneluk (Fenerbahce Stambuł) i Zuzanna Górecka (Ilbank Ankara). Powody do zadowolenia miała ta pierwsza, bo Fenerbahce wygrało 3:0 (25:21, 25:21, 25:20).Polki wywalczyły po osiem punktów. Korneluk błyszczała w ataku – w tym elemencie miała aż 75-procentową skuteczność. Dwukrotnie też blokowała ataki rywalek.

W barwach Eczacibasi Stambuł świetnie zaprezentowała się Magdalena Stysiak. Nasza atakująca zdobyła 22 punkty, ale to nie pomogło w pokonaniu Ankara Zeren Spor, bo ekipa ze stolicy Turcji wygrała 3:2 (25:22, 27:25, 17:25, 27:29, 15:13).

POWRÓT ŚLIWKI

■ Ostatnia kolejka ligi tureckiej była bardzo udana dla naszych zawodników. W barwach Halkbanku Ankara w wyjściowym składzie pojawił się Aleksander Śliwka. Był to jego pierwszy występ od początku od lata ubiegłego roku, gdy nabawił się kontuzji. Przyjmujący reprezentacji Polski nie zawiódł. Spotkanie z IBB Spor (3:0) zakończył z 10 punktami, 59-proc. skutecznością w ataku oraz 63-proc. dokładnością w odbiorze zagrywki.

W barwach Ziraatu Bankasi Ankara brylował z kolei Tomasz Fornal. W starciu ze Stambuł Genclik (3:0) zdobył 14 punktów, między innymi serwując cztery asy.

TRUDNA PRZEPRAWA PERUGII

■ We włoskiej Serie A siatkarzy do końca zbliża się faza zasadnicza. W 20. kolejce Sir Susa Scai Perugia Kamila Semeniuka po trudnym meczu pokonała Gas Sales Bluenergy Piacenza 3:2 (21:25, 25:17, 25:18, 23:25, 15:12). Przyjmujący reprezentacji Polski zdobył 13 punktów przy 54-proc. skuteczności.

PRZEBUDZENIE KURKA

■ W Japonii ze zmiennym szczęściem grał Great Bears Tokio w składzie z Bartoszem Kurkiem. Drużyna ze stolicy Japonii w starciu z JTEKT Stings pierwszy mecz przegrała 1:3, natomiast w rewanżu wygrała 3:0. W przegranym meczu słabo wypadł nasz atakujący, który wywalczył zaledwie siedem „oczek". Zrehabilitował się dzień później – wywalczył aż 23 punkty, atakując z 62 proc. skutecznością. Mocno pomagał mu były przyjmujący Jastrzębskiego Węgla, Argentyńczyk Luciano Vicentin, który dodał 11 „oczek".

(m)

Sport 5a6dd4df85

Alarm pod bramką?

Obsada newralgicznej pozycji w zespole Biało-czerwonych stanęła pod sporym znakiem zapytania...

REPREZENTACJA POLSKI



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Zarówno Tomaš Fučik (w środku), jak i jego koledzy, Michał Kieler (z lewej) i Maciej Miarka, mają reprezentacyjne aspiracje. Kto będzie „jedynką"?

Chyba bezpowrotnie minęły czasy, gdy nie martwiliśmy się o obsadę reprezentacyjnej bramki. W nie tak dawnej przeszłości zawsze na tej pozycji mieliśmy pewniaków, bo zawsze była mocna „jedynka", zaś ten drugi niewiele mu ustępował, a teraz sytuacja jest mało komfortowa, bo zmieniły się przepisy ligowe. Kluby od pewnego czasu mogą podpisywać umowy z obcokrajowcami i nasi zawodnicy na tej pozycji zostali zepchnięci na dalszy plan. Ostatnim rodzimym bramkarzem, który bronił w dłuższym wymiarze, był Przemysław Odrobny. Ale po kolei...

Duet pewniaków

Potem pojawił się John Murray z polskim paszportem i przez kilka sezonów był pewniakiem w drużynie narodowej (49 występów), a przed mistrzostwami świata elity w 2024 r. polskie obywatelstwo otrzymał Tomaš Fučik. Wydawało się, że ten duet będzie dominował w zespole narodowym, zaś młodzi zawodnicy w tym samym czasie mogliby podnosić swoje kwalifikacje. Obaj bronili w MŚ elity oraz na poprzednim turnieju Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe (Murray - 2 mecze, Fučik – 3). Jednak w trakcie letniej przerwy doszło do nieoczekiwanych wydarzeń. Murray pod koniec lipca nie otrzymał propozycji przedłużenia kontraktu z GKS-em Katowice, innych ofert nie miał i postanowił zakończyć karierę. Został trenerem bramkarzy w ECB Zagłębiu Sosnowiec. Należy tylko żałować, że zdecydował się na taki krok, bo na pewno byłby nadal silnym punktem Biało-czerwonych. „Jaśka Murarza" brakuje na ekstraligowych taflach, bo reprezentował nie tylko wysokie umiejętności, ale dodawał kolorytu swoim zachowaniem podczas meczów. Nie obce mu były dyskusje nie tylko z sędziami, ale również z rywalami, szczególnie gdy dochodziło do przepychanek pod bramką.

Nowe spojrzenie

Na początku października selekcjonerem Biało-czerwonych został Fin Pekka Tirkkonen, a Skandynawia jest mekką golkiperów. Na taflach NHL jest wielu znakomitych fachowców z tych krajów, ale – rzecz jasna – żaden z nich nie otrzyma naszego paszportu. Fiński szkoleniowiec ma nowe spojrzenie na tę pozycję. Przede wszystkim nie można ograniczyć się do reprezentacyjnego duetu i jednego golkipera schować w głębokiej rezerwie. Przed trzema turniejami Europejskiego Pucharu Narodów miał okazję sprawdzić umiejętności czterech golkiperów: Fučik bronił w dwóch meczach w dwóch turniejach (Sosnowiec, Edynburg), zaś Michał Kieler oraz Maciej Miarka zaliczyli po trzy mecze w trzech turniejach (Sosnowiec, Budapeszt i Edynburg), natomiast Mateusz Studziński bronił w jednym meczu nad Dunajem. Wydaje się, że ten ostatni ma najmniejsze szanse wskoczenia do zespołu.

Po turnieju w Edynburgu uważni obserwatorzy zauważyli, że bramkarze nie zachwycili, jednak nie mieli dużego wsparcia ze strony kolegów z poszczególnych formacji – to na ich usprawiedliwienie. Teraz kadrowicze wkraczają w ważny moment rywalizacji i play off musi wyłonić reprezentacyjną „jedynkę" oraz bramkarską hierarchię.

Podstawowy warunek

W trakcie sezonu w GKS-ie Tychy dokonano dość zaskakującego transferu i pojawił się łotewski golkiper Eris Vitols, a szukający sensacji obserwatorzy wręcz zakomunikowali, że Fučik będzie miał problemy w reprezentacji. Łotysz prezentuje się więcej niż dobrze...

- Bramkarze w Edynburgu nie zaliczyli oszałamiających występów i kilku bramek mogli uniknąć – mówił były reprezentacyjny golkiper, dziś nauczyciel, trener młodzieży i komentator na platformie polskihokej.tv, Mariusz Kieca. - Trzej nasi bramkarze mają spore umiejętności, ale muszą występować w swoich drużynach, by budować pewność siebie i siłę mentalną. Bez niej nic z tego nie będzie. Jestem pełen obaw czy trenerzy będą chcieli zaufać Kielerowi lub Miarce. Jeden czy dwa mecze w tej fazie nie wystarczą. A co będzie z Fučikiem? Tirkkonen ma go na co dzień i pewnie sztab trenerski będzie się starał przygotować go jak najlepiej. Jest on najbardziej doświadczony, ma najwięcej meczów zaliczonych w sezonie. By odnosić sukcesy w mistrzostwach, trzeba zaliczyć nie tylko bardzo dobre występy, lecz wybitne! Ukraina, Francja, Kazachstan to niezwykle wymagające zespoły i bramkarz musi podtrzymać zespół, a nawet wskoczyć na najwyższym poziom. Na pewno na tę chwilę nie postawię na jednego bramkarza, bo uważam, że takowego na razie nie mamy. Oni są ważnym ogniwem, ale zespół też musi stanąć na wysokości zadania i zapewne w mistrzostwach zobaczymy w akcji kilku dodatkowych wartościowych napastników.

Grzech zaniechania

- Za błędy trzeba płacić, bo swego czasu przekonywałem, by trenerzy darzyli większym zaufaniem naszych zawodników, ale nic z tego nie wyszło – dodaje również były reprezentacyjny bramkarz Tomasz Jaworski (95 występów). - Przed tym sezonem przekonywałem Maćka Miarkę, by zasilił bytomska Polonię, ale on wybrał Zagłębie i schował się za fińskiego golkipera, a w Bytomiu byłby „jedynką"... Natomiast za moich czasów mieliśmy inną sytuację, bo uczyłem się od najlepszych, a i trenerzy nam ufali. A teraz młody, zdolny Igor Tyczyński grzeje ławę w Unii, choć udanie zastępował kontuzjowanego Linusa Lundina. Szwed wrócił, Igor bronił w młodzieżowych mistrzostwach świata i... siedzi w boksie. W wieku Igora miałem inną sytuację i możliwość gry. Sytuacja z bramkarzami jest nieco zagmatwana, bo Murray postanowił zakończyć grę, a on był najbardziej stabilny i w gorących meczach nie zawodził. Fučik jest mniej przewidywalny, ale musi bronić w play offie. Jeżeli z GKS-em Tychy zdobędzie mistrzostwo, nabierze pewności siebie. Z kolei w GKS-ie Katowice jest Jesper Eliasson, obdarzony dobrymi warunkami fizycznymi. Jednak czy Szwed jest lepszy od Kielera? Nie! A kto broni? Eliasson! Gdyby Kieler występował w play offie, miałby wszelkie dane stanąć między słupkami reprezentacji lub być wartościowym zmiennikiem. Nie wiem, jak potoczą się ich losy w reprezentacji, ale mogę tylko zaapelować do trenerów: zaufajcie naszym bramkarzom. Jest wspomniany Igor Tyczyński, w Bytomiu Tobiasz Jaworski (tylko zbieżność nazwisk – przyp. red.). Nie byłoby mnie i moich kolegów, gdyby trenerzy nie stawiali na nas.

Przed Biało-czerwonymi niezwykle trudny mistrzowski turniej, w którym po trzech pierwszych meczach (z Ukrainą, Francją i Kazachstanem) mogą walczyć o awans albo... bronić się przed spadkiem z Dywizji 1A.

Włodzimierz Sowiński

SPOD BANDY

GRA O MEDALE

■ Po dwóch porażkach reprezentacji Polski, która pod szyldem TAURON Metropolia Silesia gra w European Women's Hockey League (0:4 i 4:5 po dogrywce z Jegkorong Akademia Budapeszt), hokeistki wracają do ligowych obowiązków.
Dzisiaj rozegrane zostaną pierwsze spotkania półfinałowe play off. BS Polonia rozpoczyna marsz po swój 15. tytuł mistrzowski, wszak w sezonie zasadniczym Bytomianki nie straciły punktu i miały imponujący bilans bramkowy. Mecze półfinałowe toczą się do dwóch wygranych, a rywalizacja rozpoczyna się u zespołu z niższego miejsca. Polonistki zagrają na wyjeździe z Atomówkami GKS-em Tychy (19.00), natomiast Kojotki Naprzód Janów zmierzą się ze Stoczniowcem Gdańsk (19.15). Mecze rewanżowe odbędą się w najbliższą sobotę.

KURIOZALNA ZMIANA

■ Ćwierćfinały play off w naszej lidze miały się rozpocząć 27 lutego. Wówczas przewidziano grę zespołów z 1. i 2. miejsca, a w kolejnym dniu miały dołączyć drużyny z dalszych pozycji. Jednak wszystkie mecze tego etapu rozpoczną się 28 lutego, anastępnego dnia (1 marca) zostaną rozegrane rewanże. A to tylko dlatego, że 3 marca nie można rozgrywać meczów, bo będzie finał Hokejowej Ligi Mistrzów. Tak więc kolejne spotkania przewidziano na 4 i 5 marca. Gdyby były kolejne terminy, to wówczas spotkania odbędą się 8, 10 i 12 marca (gra się do czterech zwycięstw). **(s)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 18 LUTEGO

TVP 1
9.55, 13.00 ZIO: Narciarstwo alpejskie, slalom kobiet, 11.30 Biegi narciarskie, sprinty drużynowe stylem dowolnym kobiet i mężczyzn (na żywo); 20.05 Magazyn sportowy; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Bodo/Glimt – Inter Mediolan (na żywo)

TVP 3
16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
9.40, 14.40 ZIO: Biegi narciarskie, sprinty drużynowe stylem dowolnym kobiet i mężczyzn; 12.05, 16.35, 19.10 Hokej, mecz ćwierćfinałowy, 20.40 Short track, bieg na 500 mężczyzn, sztafeta kobiet (na żywo)

EUROSPORT 1
10.00, 13.00 ZIO: Narciarstwo alpejskie, slalom kobiet, 11.30 Biegi narciarskie sprinty drużynowe stylem dowolnym, 14.30 Biathlon, sztafeta kobiet, 16.10, 21.45 Hokej, mecz ćwierćfinałowy, 20.00 Short track (na żywo)

EUROSPORT 2
9.30 ZIO: Biegi narciarskie, sprinty drużynowe stylem dowolnym – kwalifikacje (na żywo); 12.30 Kolarstwo, UAE Tour, 3. etap, 14.05 Wyścig dookoła Andaluzji, 1. etap, 16.00 Volta ao Algarve, 1. etap (na żywo); 20.00 Snooker: Turniej Players Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.45 Siatkówka, Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie – SVG Lueneburg, 20.15 Bogdanka LUK Lublin – Galatasaray Stambuł (na żywo); 23.00 Tenis: Turniej ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Cucine Lube Civitanova – PGE Projekt Warszawa (na żywo); 20.00 Studio Mediolan Cortina, magazyn sportowy(na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.30 Tenis Turniej ATP w Dosze (na żywo); 18.00 Koszykówka: Puchar Włoch, Germani Brescia – APU Old Wild West Udine (na żywo); 20.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Sporting Lizbona – Asseco Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
19.30 Tenis: Turniej ATP w Dosze (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.45 Siatkówka, Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie – SVG Lueneburg, 20.15 Bogdanka LUK Lublin – Galatasaray Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
19.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Tours – ACH Volley Lublana (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, VK Lvi Praga – Guaguas Las Palmas, 20.15 Volley Haasrode Leuven – Montpellier (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.30 Tenis: Turniej ATP w Dosze (na żywo); 20.20 Siatkówka: Puchar CEV, Piacenza – JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.20 Siatkówka: Puchar Challenge, Allianz Mediolan – Norwid Częstochowa (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Bodo/Glimt – Inter Mediolan (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 PN: Liga Mistrzów, Karabach FK – Newcastle United, 20.55 Club Brugge – Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
8.00 Tenis: Turniej WTA w Dubaju (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.40 Pn: Liga włoska, AC Milan – Como (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
19.55 Pn: Liga hiszpańska, Levante – Villarreal (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 5a6dd4df85

Belgijski pewniak

KOLARSTWO

Remco Evenepoel wygrał w okolicach Abu Zabi drugi etap wyścigu UAE Tour, jazdę indywidualną na czas długości 12,2 km. Aktualny mistrz olimpijski, świata i Europy w tej specjalności został nowym liderem imprezy.

Na płaskiej trasie, prowadzącej drogami wyspy Al Hudayriat u wybrzeży stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Belg triumfował z imponującą średnią prędkością 56 km/h. O sześć sekund wyprzedził Brytyjczyka Joshuę Tarlinga (INEOS Grenadiers), który był tu najszybszy w ubiegłym roku, oraz o 12 sekund innego świetnego „czasowca", Francuza Remiego Cavagnę, którzy – w takiej kolejności i z identycznymi różnicami czasowymi – plasują się za nim w klasyfikacji generalnej.

– To była szybka jazda na czas, ponieważ trasa była całkowicie płaska i do tego niezbyt trudna techniczna. Jestem naprawdę zadowolony z mojego występu – cieszył się Evenepoel. – W 2023 roku razem z kolegami wygraliśmy drużynową jazdę na czas, a potem zająłem drugie miejsca na obu górskich odcinkach. I choć wtedy wygrałem cały tenwyścig, to dopiero teraz odniosłem pierwsze indywidualne zwycięstwo w tej imprezie.

To całkiem fajne – przyznał kolarz, który od tego roku jeździ w grupie Red Bull-BORA-hansgrohe. I prezentuje się imponująco, bo wygrał w tym sezonie wszystkie cztery wyścigi, w których startował.

Czy tak będzie także teraz? Jego największy rywal, dotychczasowy lider, Isaac del Toro, który nie należy do wybitnych „czasowców", zajął we wtorek 25. miejsce, tracąc do Belga 41 sekund.

– Myślę, że Isaac maksymalnie to wykorzystał – chwalił młodego Meksykanina Evenepoel. – Teraz obaj mamy po etapowym zwycięstwie i zaczyna się walka o klasyfikację generalną. Przed trudnymi podjazdami zawsze lepiej jest bronić prowadzenia. To dla nas idealny scenariusz i postaramy się wygrać ten wyścig – zadeklarował nowy lider.

Łatwo o to nie będzie, bo del Toro traci do Evenepoela 32 sekundy, a on sam i jego koledzy z UAE Team Emirates-XRG zapewne zrobią wszystko, żeby wygrać „domowy" wyścig. W środę pierwsze górskie starcie – odcinek z metą na Jebel Mobrah, do którego prowadzi kilkunastokilometrowa stroma wspinaczka.

(g)

Szansa na ćwierćfinał

Magda Linette po raz piąty w karierze wygrała z Jekateriną Aleksandrową. Tym razem oznaczało to awans do najlepszej szesnastki „tysięcznika" w Dubaju.

Początek tego sezonu w wykonaniu 34-letniej Poznanianki naprawdę budzi szacunek. Utrzymuje od kilku tygodni solidny poziom, potwierdzany cennymi zwycięstwami, bez większych wpadek. Dubai Duty Free Tennis Championships (z pulą nagród 4,08 mln dolarów) to dla niej piąty turniej w sezonie i czwarty, w którym wygrywa co najmniej dwa mecze (łączny bilans 9-4), m.in. grała w 3. rundzie Australian Open, dwukrotnie awansowała do ćwierćfinału imprez WTA 250 (w Auckland i Hobart) i utrzymuje się w top 50.

Tę dobrą tendencję Polka kontynuuje w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Na otwarcie wygrała z Nowozelandką Lulu Sun (98.) 4:6, 6:4, 6:1, a we wtorek również w trzech setach rozprawiła się z rozstawioną z nr 8 Jekateriną Aleksandrową – tym razem po godzinie i trzech kwadransach 6:2, 4:6, 6:1.

Linette ma patent na 31-letnią Rosjankę – wygrała z nią już po raz piąty (przy dwóch porażkach). We wtorek zanotowała 6 asów, tylko jeden podwójny błąd, miała wysokie 69 procent punktów po pierwszym serwisie, zanotowała 14 uderzeń kończących i popełniła 25 niewymuszonych błędów – w tej ostatniej rubryce była największa różnica, bo Aleksandrowa pomyliła się aż 46 razy. Rosjanka wyjątkowo nie lubi Dubaju – wystartowała tu po raz czwarty i jeszcze nie wygrała meczu! Dwa lata temu m.in. została pokonana przez Magdalenę Fręch.

Przy piłce meczowej piłka po uderzeniu Magdy zahaczyła o siatkę, ale przeleciała na stronę Rosjanki, która nie była w stanie do niej dobiec – cóż, szczęście sprzyja lepszym...

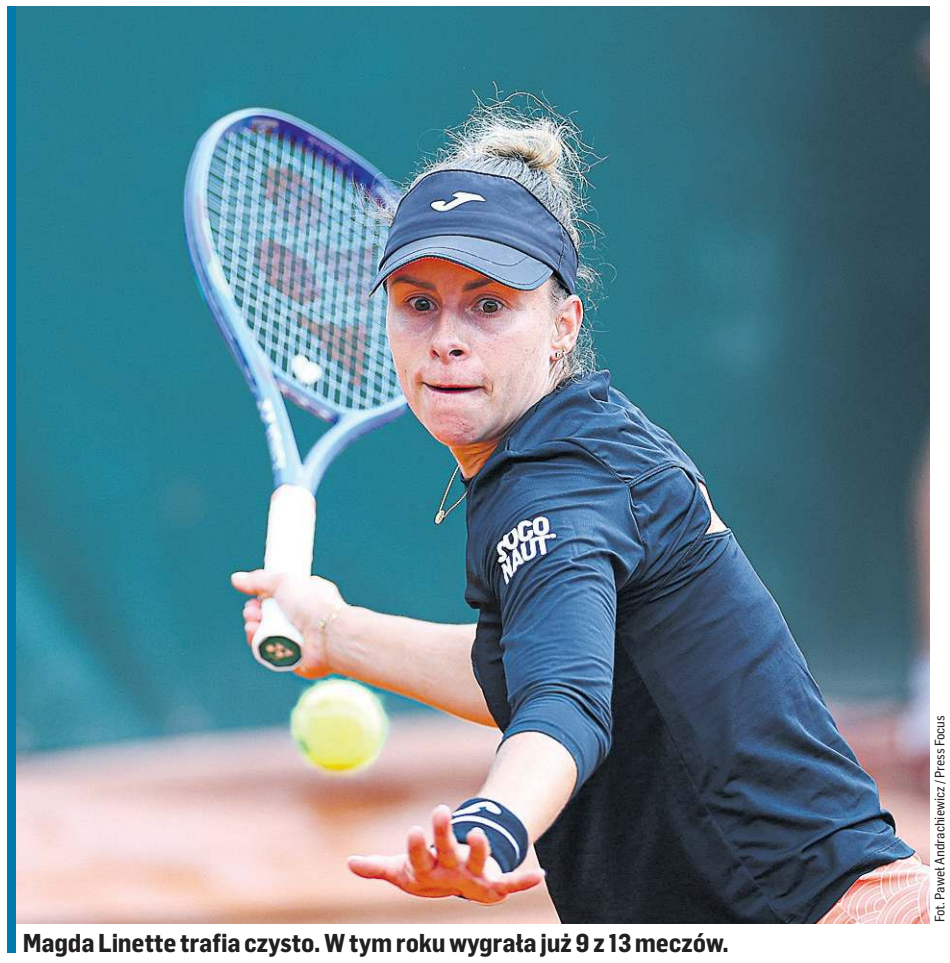
To drugie w ostatnich tygodniach zwycięstwo podopiecznej Marka Gellarda z rywalkami z top 15 – po Amerykance Emmie Navarro w Melbourne.

Rywalką Polki na drodze do ćwierćfinału będzie ubiegłoroczna finalistka w Dubaju Dunka Clara Tauson (15. WTA), która w drugiej rundzie pokonała Peyton Stearns 6:2, 6:4. Amerykanka w 1. rundzie wyeliminowała Fręch (4:6, 2:6).

Linette z Tauson ma remisowy bilans 1-1. Obydwa pojedynki odbyły się w zeszłym sezonie – najpierw Dunka wygrała trzysetowy bój w 1. rundzie Rolanda Garrosa, Polka zrewanżowała się w dwóch setach w ćwierćfinale WTA 250 na trawiastych kortach w Nottingham. Będzie to więc ich premierowa potyczka na tzw. hardzie.

Dla drugiej rakiety polskiego tenisa w Dubaju otwierają się spore możliwości, bo z imprezy niemal hurtowo wycofało się wiele tenisistek z czołówki, w tym m.in. Kanadyjka Victoria Mboko (10. WTA), Czeszka Karolina Muchova (11.), a przede wszystkim wiceliderka światowego rankingu Iga Świątek oraz numer 1 Białorusinka Aryna Sabalenka.

Tomasz Mucha



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Magda Linette trafia czysto. W tym roku wygrała już 9 z 13 meczów.

Z KORTÓW

LINDZIE NIE LEŻY

■ Linda Klimovicova (134. WTA) była rozstawiona z „szóstką" w halowym turnieju WTA 125 w Oeiras (115 tys. dolarów), ale uległa już w 1. rundzie Francisce Jorge (207.) 3:6, 5:7. Z tą samą Portugalką reprezentantka Polski przegrała przed tygodniem na otwarcie pierwszych zawodów na przedmieściach Lizbony (1:6, 2:6). Jak nie leży, to nie leży...

Z MELBOURNE DO NOWEGO JORKU

■ Duży transfer w świecie „dyrektorskim" – po 20 latach kierowania Australian Open Craig Tiley opuszcza Melbourne. 64-letni Południowoafrykańczyk, jeden z najpotężniejszych ludzi w świecie tenisa, przenosi się do Nowego Jorku. W przyszłym tygodniu zostanie ogłoszony nowym CEO Amerykańskiego Związku Tenisa (USTA) i będzie m.in. nadzorował wielkoszlemowy US Open (w tym roku rusza 30 sierpnia). **(t)**

Fajdkowi urwała się linka

Pięciokrotny mistrz świata w rzucie młotem przeszedł operację stawu barkowego. Ale start w mistrzostwach Europy nie jest zagrożony.

LEKKA ATLETYKA

Paweł Fajdek w minionym tygodniu przeszedł zabieg stawu barkowego. – Pawłowi podczas treningu urwała się linka. Siła odśrodkowa w trakcie kręcenia młotem jest bardzo duża i upadając, nieszczęśliwie się podparł – informuje trener 36-letniego lekkoatlety Szymon Ziółkowski.

Sam zawodnik poinformował o operacji w swoich mediach społecznościowych. „Jak wiadomo sport to nie tylko sukcesy i przyjemne chwile. Zdecydowanie więcej jest w tym ciężkiej pracy, łez i cierpienia. Tym razem padło na mnie i tę drugą opcję, ale... Jak wiecie doskonale, uwielbiam hardcorowe sytuacje i ta właśnie taka jest. Operacja stawu barkowego wykluczy mnie na dłuższą chwilę, jednak broni nie składam. Kluczowe są teraz dwa pierwsze miesiące i oby goiło się jak na psie. Trzymajcie kciuki, a ja postaram się wrócić jeszcze w tym sezonie" – przekazał młociarz, opatrując wpis zdjęciem ze szpitalnego łóżka.

Uraz i rekonwalescencja komplikują przygotowania pięciokrotnego mistrza świata w rzucie młotem do sezonu letniego. Najważniejszą imprezą w tym roku będą sierpniowe mistrzostwa Europy w Birmingham, na które Fajdek ma już minimum. 36-latek to pięciokrotny mistrz świata, mistrz Europy oraz brązowy medalista olimpijski z Tokio (2021).

Tymczasem trener Fajdka przebywa od kilku dni na Cyprze, gdzie przygotowuje do sezonu innego podopiecznego, Marcina Wrotyńskiego. Duet pozostanie na Wyspie Afrodyty do połowy marca, kiedy to w Nikozji rozegrany zostanie Puchar Europy w rzutach.

Na kolejne zgrupowanie – od 22 marca w Republice Południowej Afryki – zespół ma już pojechać w komplecie. – Na szczęście ten uraz nie powinien aż tak bardzo przeszkadzać Pawłowi w rzucaniu. Jak na siebie już w styczniu wyglądał bardzo pozytywnie, więc jeżeli nie będzie jakichś zdrowotnych perturbacji, to powinien wrócić stosunkowo szybko i będzie przygotowywał się do mistrzostw Europy – podkreślił Ziółkowski, mistrz olimpijski z Sydney (2000).

Tomasz Mucha

GWIAZDA ODPUSZCZA

■ Z powodu problemów ze ścięgnem starty w tym sezonie halowym kończy Femke Bol. Rekordzistka świata na 400 m pod dachem zaliczyła tylko jeden bieg, w którym pobiła rekord Holandii na 800 metrów. W czwartek w Lievin mistrzyni Europy na 400 m przez płotki miała zaatakować najlepszy wynik w historii na 600 m. Podczas halowych mistrzostwa świata w Toruniu (20-22 marca) możliwy był jej start w sztafetach 4x400 metrów.

Sport 5a6dd4df85

REMANENT

Predazzo? Pertile? Pronto!

Jerzy Chromik



Od bardzo dawna lubię hymn włoski. Nucę prawie jak nasz, gdy przed meczami oglądam ich drużyny. Nawet wtedy, gdy grozi nam porażka z ich siatkarkami lub siatkarzami. Skoczny refren bardzo mi leży, a jeszcze jak pięknie brzmi z tą dziwnie znajomą frazą – ta deska!

Mało kto wie, poza Anną Osmólską-Mętrak i innymi absolwentami italianistyki, że my w „Mazurku Dąbrowskiego" wracamy „z ziemi włoskiej", a oni w swoim hymnie też wspominają o Polonii. Nie chce mi się teraz sprawdzać, w której zwrotce... Może nawet zacząłbym się uczyć tego włoskiego, ale trochę boję się, że zostanę potem z nim jak duet japońskich skoczków. Bez medalu. I tu dochodzimy do sylwetki dżentelmena w każdym calu – Sandro Pertilego. Do tej pory to był nam ani brat, ani swat. Często denerwował, bywał nawet kontrowersyjny, aż do ostatniego poniedziałku. Wtedy stanął na wysokości. Wieży i zadania! Sprawdził się w najlepszym dla nas momencie, gdy dwóch Niemców i dwóch Japończyków zaczaiło się na biednego nastolatka Tomasiaka, korzystając z zawiei i zamieci śnieżnej. Nasi, skazani na niechybną porażkę, byli już pogodzeni z aurą i losem, ale sprawiedliwości stało się zadość! Jak w okrzyku Jana Ciszewskiego.

Ileż to razy przy okazji mniejszych lub większych imprez nasza polska kromka chleba z masłem upadała nam na chodnik tak nieszczęśliwie, że nie było sensu jej podnosić i trzeba było obchodzić się smakiem. Przykłady z tych igrzysk? Proszę bardzo! Ktoś nawet to policzył. Proste odejmowanie z dodawaniem. 0,07 i 0,09 sekundy szybciej w biegach panczenisty Damiana Żurka. 0,12 sekundy szybciej panczenistki Kai Ziomek-Nogal oraz 0,13 Maryny Gąsienicy-Daniel. Razem 0,41 sekundy. Tyle dzieliło nas od czterech dodatkowych brązowych. W dorobku zamiast czterech byłoby więc osiem medali i rekord Polski w zimowych igrzyskach! A dotąd najwięcej mieliśmy ich sześć, w 2010 i 2014.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Śnieżyca, nie śnieżyca, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie! Przynajmniej od czasu do czasu...

To Predazzo chyba naprawdę wymyślono dla naszych skoczków. Historycznie rzecz ujmując: same biało-czerwone sukcesy. Jeśli startować, to tylko na ziemi lub śniegu włoskim. Nie musimy tam czekać, jak kiedyś, do ostatniej chwili na brąz Justyny Kowalczyk i srebro Tomasza Sikory!

Głowa do góry! Tak pocieszano nas w życiu nie raz i nie dwa. Tak mówią też czasami „życzliwi" sąsiedzi, zacierając ukradkiem ręce, gdy widzą za płotem nasze drogie auto skasowane w ostatnim wypadku drogowym. Tak pocieszają też po porażkach sportowców, gdy za późno na protesty i odwołania do jury d'appel.

Głowa do góry? Bałbym się, a nawet nie ważył, tak pocieszać skoczka narciarskiego, który zjeżdża z prędkością prawie stu kilometrów na godzinę, dobrze wiedząc, że z każdą sekundą zbliża się do progu. Nie tylko własnych możliwości, ale do białej przepaści.

Na szczęście raz na cztery albo... czterdzieści lat mamy swego sprzymierzeńca. Lepszy od Laguny i... nie Padureanu! Taki, który nie da nam zrobić krzywdy. Zadba o nasze dobre samopoczucie i narodowy interes. Tylko złota nam jeszcze brak? Na szczęście pękła bańka spekulacyjna i cena tego kruszcu powoli spada. A poza tym Narodowy Bank Polski ma w skarbcu wystarczające zapasy. Nie tylko na zimę, nawet na lato. Niedługo już Letnia Grand Prix. Oczywiście w skokach. Będzie oglądana choćby w Wołominie. Tomasiak o tym wie. Tylko czy Sandro nam znowu dopilnuje tej kromki chleba z masłem w locie? Nawet jak spadnie na zielony zeskok?

Pertile? Pronto!

Ślubowanie paralimpijczyków

W siedzibie Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w Warszawie wręczono nominacje polskim zawodnikom, którzy wystąpią w zimowych igrzyskach paralimpijskich.

PARALIMPIADA

W północnych Włoszech w dniach 6-15 marca wystartuje 13 Polaków. W Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo Biało-czerwoni wezmą udział w zawodach w czterech (parasnowboard, parabiathlon, paranarciarstwo biegowe i paranarciarstwo alpejskie) z sześciu dyscyplin. Do walki stanie ośmiu zawodników oraz pięciu przewodników.

– Przed nami 14. Zimowe Igrzyska Paralimpijskie. Polacy startują w nich od samego początku. W ciągu 50 startów, zaczynając od szwedzkiego Ornskoldsvik w 1976 roku, wywalczyli łącznie 45 medali. We Włoszech nasza reprezentacja, choć nieliczna, wystąpi w czterech z sześciu sportów. Bardzo liczymy na to, że nasi zawodnicy zaprezentują to, co w ostatnich sezonach prezentowali w mistrzostwach świata i Pucharach Świata – powiedział sekretarz generalny Polskiego Komitetu Paralimpijskiego Romuald Schmidt podczas wtorkowej uroczystości.

Nominacje polskim paralimpijczykom wręczali sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Maja Nowak oraz sekretarze stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki, Ireneusz Raś oraz Piotr Borys. – Jesteście dla nas wzorem, kiedy pokazujecie, że niemożliwe staje się możliwe, że wszystko zależy od waszej determinacji, siły charakteru, aby móc zdobywać, móc rywalizować i pokazywać, jak piękny potrafi być sport – zwrócił się do paralimpijczyków Borys.

Chorążymi polskiej reprezentacji będą paranarciarka biegowa Aneta Kobryń z przewodnikiem Bartłomiejem Puto oraz paraalpejczyk Michał Gołaś z przewodnikiem Kacprem Walasem. Ponadto wystartują Witold Skupień, Krzysztof Plewa i Piotr Garbowski z przewodnikiem Jakubem Twardowskim (paranarciarstwo biegowe), Oliwia Gołaś z przewodnikiem Andrzejem Stasikiem (paranarciarstwo alpejskie), Błażej Bieńko z przewodnikiem Michałem Lańdą (parabiathlon) oraz Natalia Siuba-Jarosz (parasnowboard).



Fot. PAP / Piotr Nowak

Paranarciarka Aneta Kobryń z przewodnikiem Bartłomiejem Puto to dwoje spośród czwórki naszych chorążych na zimowe igrzyska paralimpijskie.

We Włoszech rywalizować będzie ponad 650 parasportowców z całego świata. Zmagania odbędą się między innymi w Mediolanie, Cortinie d'Ampezzo oraz Tesero w Val di Fiemme, a ceremonia otwarcia zaplanowana jest w historycznej arenie w Weronie.

Biało-czerwoni mają do tej pory w dorobku 45 medali zimowych igrzysk paralimpijskich. Ostatni w 2018 roku w Pjongczangu wywalczył Igor Sikorski – brąz w slalomie gigancie.

PRZYWRÓCENI DO ŁASK

■ Rosyjscy i białoruscy zawodnicy będą mogli startować pod flagami swoich krajów podczas zimowych igrzysk paralimpijskich Mediolan-Cortina d'Ampezzo – poinformował agencję AFP Międzynarodowy Komitet Paralimpijski (IPC).

– Rosyjskiemu Komitetowi Paralimpijskiemu przyznano łącznie sześć miejsc, a białoruskiemu cztery – oświadczył IPC. Przedstawiciel IPC, Craig Spence, wyjaśnił, że ci sportowcy będą traktowani jak zawodnicy z „każdego innego kraju".

Reprezentanci Rosji i Białorusi uczestniczyli w igrzyskach olimpijskich i paralimpijskich w Paryżu w 2024 roku pod neutralną flagą. Podobnie jest w trwających we ZIO.

Już we wrześniu ubiegłego roku w Seulu Międzynarodowy Komitet Paralimpijski podjął decyzję o zniesieniu częściowego zawieszenia Rosji i Białorusi, obowiązującego od czasu inwazji na Ukrainę, oraz o przywróceniu obu komitetom narodowym statusu pełnoprawnych członków organizacji.

Sport 5a6dd4df85